



nie będzie, gdy posłuchasz mojej rady. By go trzymać tak zdaleka, niema na to żadnej racji: dopuść go do katedry, lecz nie puszczaj go do... stacji. (Kar. Świąt.)  
Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

**„NAJLEPSZA METODA”**

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozumować po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, k. 35, 20 i 10. Polski z 40 wzorami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie. (602-12-2)

Nasł „dekadenci”. — On. Wszak będziemy mieli szczęście widzieć dziś panią w teatrze na przedstawieniu jej nowej sztuki?  
Ona. Ależ, proszę pana, to jest sztuka, na którą żadna przywoita kobieta iść nie może. (Flieg. Blatt.)

Opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach

**Kartki historyczne i literackie**

**Aleksandra Kraushara.**  
T R E Ś Ć:  
Poselstwo Jakóba Smiarowskiego. Do Bóhdana Chmielnickiego. Dramat rodzinny. Piotr Wężyk Widawski. Sylwetki literackie z niedawnej przeszłości.  
8°, str. 344. Cena rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75.  
Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (614-3-2)

W odcinku pewnego paryskiego dziennika:  
„... Nie spuszczać oczu ze ścieżki, którą nadejść miała ukochana, bez przerwy patrzył na zegarek.”  
„... Ale gdy i lewą rękę oderwała mu kula, chwycił się ostatniej deski ratunku oburącz.” (Charivari.)

**Rolety FRIDMEN**  
bez użycia gwoździ, łatwo zdejmują się i przymocowują bez pomocy tapicera, jako też  
**FIRANKI TIULOWE**  
do okien, również bez użycia gwoździ. Wyłącznie  
**W MAGAZYNIE BIELIZNY**  
S. Fridmen, W. Morska № 26 Petersb.  
Urządzenie na koszt magazynu. (2475-9-2)

U nas i u nich. — Pani dobrodziejko dużo ma poczęść?  
— Oh, moja kupcowa, mam aż troje dzieci! Ledwie głowa nie pęknie z kłopotów, jak to wszystko wychować... A wy macie dużo?  
— Ja nie mam za bardzo dużo; mam dopiero dziewięć... (Mucha.)

**KARMELKI Z ZIOŁ**  
„Ketty Boss”,  
fabryki B. Semadeni w Kijowie.  
Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k.  
Skład główny A. WENTZEL, Petersburg. (2489-7)

Nasł poczciwi wieśniacy. — On (do żony). Powiedziałem do sędziów: żony, fajdaki!...  
Ona. Cóżże zrobisz najlepszego? Jesteśmy zgubieni. Cóż się z nami stanie?  
On. Nie bój się niczego. Zwymyślałem sędziów, to prawda, ale już po wyjściu za rogatkę miejską, w czystym polu. (Figaro.)

**AGENCE INTERNATIONALE M-me DE ASIKORSKA**, Kraków, Hotel Saski, ma do umieszczenia kilka zdolnych nauczycieli i francuzek, z wysokim wykształceniem i muzyką. (2488-3-1)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (402)

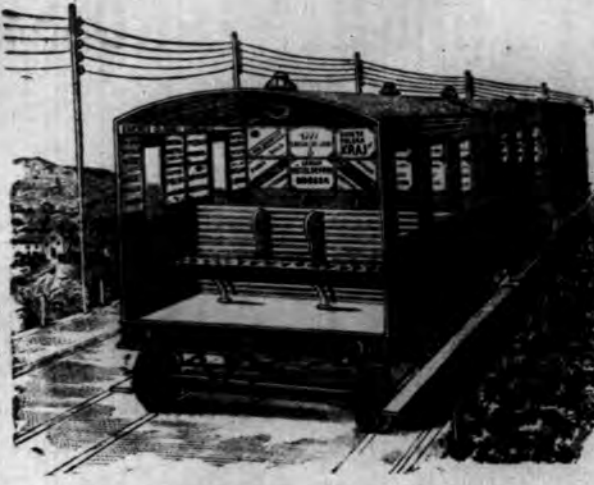
FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW  
**FRYDERYK PULS,**  
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (582)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA  
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU  
**TOM SIÓDMY PISM**  
**W. SPASOWICZA**  
(w języku ruskim),  
zawierający mowy obrończe w sprawach. Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczeni o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.  
Cena rs. 2.

**KURSY ŻEŃSKIE JĘZYKÓW NOWOŻYTYNYCH**  
**M. M. BOBRISZCZEWOJ-PUSZKINÓJ.**  
Kurs teoretyczny i praktyczny języków: ruskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego i literatury tychże; estetyki, łącznie z historią sztuki; języka łacińskiego i wytwornych robót kobiecych (rysowania węglem i ołówkiem, malowania na porcelanie, atlasie, naśladowania gobelinów, wypalania na drzewie, wyciskania na skórze i in.). Opłata półroczna za przedmiot 25—35 rs. Za kilka kursów znaczne ustępstwo. Przyjmują się pensjonarki. Skład nauczycieli ten sam, co poprzednio. Zapis codziennie, oprócz świąt, od godz. 11 do 3, w lokalu kursów: **Fontanka 37**, obok pałacu Aniczkowa. Początek kursów 15 września. (2474-2-2)

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-35)

**Zarząd i Administracja:** w Warszawie, Trębacka 4.  
**Reprezentacje:** w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.  
Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

**Zakład dla zbroceń mowy** (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardzielowej, **lek. W. OLTUSZEWSKIEGO**, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-2)

**PREZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!**  
Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego **Arintina Isaakowa** naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.  
Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgalawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2215-10-6)  
W składzie mówią po polsku.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nakładem księgarni i składu nut  
**KONST. TREPTEGO**  
w WARSZAWIE  
ul. Marszałkowska Nr. 149  
(wprost Zielonego Placu)  
wyszła z druku Nowość p. t.

**MŁOŚĆ U OBLĄKANYCH.**  
Studjum przez Cezarego Lombroso, profesora psychiatrii w Turynie. Przełożył z włoskiego M. W. Cena 50 k., z przesyłką 60 k.  
Nakładem tejże księgarni wyszły następujące nuty: Blochmann I. J. Chant de Matelots na skrzypce i fortepian, 40 k. Borkowski B. Płakałem dzisiaj, droga, płakałem dzisiaj we śnie, do śpiewu, 40 k. Sonnenfeld A. Bał Pannieński, polka, 25 k. Ziehrer Les Montagnardes, walc, 40 k. (607-3-2)

— I pan mi mówisz, że jestem piękna! ale ja jestem stara, wkrótce będę miała siwe włosy. Patrz pan, czyż nie widzisz zmarszczek?  
— Zmarszczek? nie, pani, to jest uśmiech, który się utrwałł na twarzy pani. (Le Journal.)

**MAGAZYN MEBLI**  
**ZALESKIEGO I S-KI**  
w WARSZAWIE,  
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

— Jak się miewa pańska córka?  
— Żle, nie służy jej małżeństwo: od czasu, jak za nią wyszła, źle wygląda, kwęka...  
— Czy nie myśli pan, że przejęcie może być zbyt gwałtowne? (Charivari.)

**L. KOCH,**  
magazyn wiedeński ubiorów męskich,  
Miodowa 2.  
(600-8-3)

**Fragment dekadenci.**  
Wiatr rozpuścił na niebie skrawione śniele.  
Wystąpiła na lazur komety drapaka,  
Zan dojrzały, jak kundel przed kijem się ściele.  
Liście brzozy się chwiałły, jak poły od fraka.  
Noc zaczęła się czarna na złamanie karku...  
Gwiazdy znikły za ciemnych chmur podartą ścierką.  
Jednak on z nią usiadłszy na śmietniku parku,  
Duszy swojej otwierał wytarte lusterko.  
Węc przerzucił żywota załuszczone karty,  
Ona ciężko oddycha, jakby mając katar,  
I wtem zaczął skowyczeć słowik tak uparty,  
Że swym piśkiem wyznania jego całkiem zatarł... (Kolce.)

**Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej** przeniesioną została na ul. Hortensja 7. Kierunek objęli artyści-malarze: Feliks Cichocki i Bronisław Wiśniewski. Semestr (półroczny) lekcji rys. z gipsów i żywych modeli rs. 12. Szkoła przyjmuje pensjon. dorosłe i młodsze panienki, dla których są oddzielne wykłady. (605-3-2)

**DWA POKOJE**  
dla panien z dobrych domów  
do odnajęcia przy inteligentnej i poważnej osobie. Warszawa, Nowogrodzka 36, m. 6. (608-3-2)

Nieomylny środek przeciw złodziejom sklepowym. — Gosc (do kupca): Ależ na Bogal! — wszystkie pańskie dziewczęta są szorstkie.  
Kupiec. Umyślnie je tak dobrałem: tym sposobem złodziej sklepowy nigdy nie wie, w którą właściwie stronę dalewczęta się trzą. (Wied. „Neue Flieg.”)

że klęski i trudne warunki ekonomiczne upoważniają do „ratowania się, jak kto może“, odbijającego się na stanie gospodarstwa, to jest do dewastacji. Z taką teorią bardzo daleko zejść można. Ale niemniej charakterystycznym jest stanowisko autora, który, ubolewając nad upadkiem kredytu hipotecznego, tuż zaraz, jako argument dowodzący nieszkodliwości dewastacji, przytacza fakt, że „Towarzystwo żadnych strat nie poniosło“. Argument ten ilustruje autor listu następującym przykładem:

«Mam o granicę wieś L. Właściciel jej nr. 1, eks-oficjalista gospodarski, podniósł podatek gruntowy, żeby dostać większą pożyczkę; właściciel nr. 2, eks-gorzelan, który wysubstutował pierwszego, zdewastował majątek tak, że ani budynku dobrego, ani zasiewów, ani żadnego czworonoga nie było w chwili licytacji za zaległe raty Towarzystwa. Jeszcze ta okoliczność pogorszała położenie, że warszawskie Towarzystwo dobroczynności miało sumę na pierwszym n-rze hipoteki po Tow. kred. ziem. Otóż właściciel graniczącego majątku, zacyzny obywatel, p. B., porozumiał się z Tow. dobroczynności i kupił na licytacji majątek za zaległość Tow. kred. ziem. + 1 rubel i zaległe podatki. Dziś, po latach 3 czy 4, majątek ma budynki dobre, ładne, inwentarze i zasiewy kompletne. Kupił ziemię, czystą ziemię, i zrobił dobry interes. Dlaczego? Bo w gruncie rzeczy zastaw samej tylko ziemi jest wystarczającym zastawem dla Towarzystwa».

Ta druga teoria, stająca na wyłącznym stanowisku interesów Towarzystwa, jest niemniej charakterystyczną od pierwszej. Niestety, nie jest to odosobnione zdanie autora cytowanego listu, lecz argument, który zdarzyło nam się często spotykać.

Wygłaszający podobne zdania zdają się sądzić, że interes Towarzystwa jest jedynym kryterjum w sądzie niu faktu tej doniosłości, co dewastacja. Autor listu nic nie wspomina i zdaje się nie dbać o to zupełnie, co się w cytowanym przezeń wypadku stało z sumami wierzycieli, stojących na dalszych numerach hipoteki, z którymi ów zacyzny obywatel nowonabywca nie ułożył się tak, jak z Towarzystwem dobroczynności? Zdaje się on uważać za rzecz zupełnie normalną, ba, nawet pochwały godną, że się majątki ziemskie w Królestwie sprzedają i kupują za zaległość Towarzystwa plus jeden rubel. To przecież daje sposobność zacyznym obywatelom do robienia dobrych interesów!

Innego oczywiście zdania są owi wierzyciele hipoteczni, wśród których są nietylko spekulanci-kapitałiści, ale i obywatele ziemscy, ich wdowy i sieroty. Oni nie pożyczali swych pieniędzy na „ziemię, czystą ziemię“, lecz opierali się na taksie Towarzystwa; oni mniemali, że Towarzystwo, obowiązane udzielać pożyczek tylko do wysokości połowy szacunku, nie pozwoli usunąć z pod zastawu drugiej połowy, przez takę zagwarantowaną. Ta ufność w rzetelność taksy Towarzystwa była przez lat wiele główną i jedyną niemal podstawą całego naszego kredytu hipotecznego. Kapitalista, który nigdy nie widział na oczy ani dłużnika, ani jego majątku, oddawał jednak z całym zaufaniem swój często ostatni grosz na jego hipotekę, byleby obciążenie nie przekroczyło taksy Towarzystwa. Przepisy prawne o umieszczaniu kapitałów nieletnich sierot za najpewniejszą lokatę wskazywały hipotekę w granicach taksy Towarzystwa. Ale gdy się okazało, że Towarzystwo może poręczać za swoją takę tylko w chwili udzielenia pożyczki, że nie jest w stanie zapobiedz obniżeniu o całą połowę ustalonego przez się szacunku, że są ekonomiści, którzy głoszą teorię, iż byleby druga połowa, reprezentowana przez „czystą ziemię“, wystarczała na zastaw dla Towarzystwa, to właściciele ziemscy w ciężkich terminach powinni się „ratować jak kto może“, gdy zaczęto rachować tylko te dobra, których nikt nawet do wysokości Towarzystwa doliczyć nie chciał, a nikt nie zapytał się, ile wogóle dziesiątków i setek tysięcy rubli pospadało przy tak zwanej procedurze „przepuszczania przez Towarzystwo“, wtedy kredyt hipoteczny na majątki ziemskie znikł bez śladu, albo się ograniczył do operacji lichwiarskich. I ta hipoteka, instytucja prawna zdawało się wieczysta, stanowiąca słuszną dumę naszych ojców, dziś stała się fikcją, nad którą instytu-

cje finansowe przekładają zobowiązanie osobiste, albo zastaw ruchomy pod odpowiedzialnością kryminalną.

Z tego, co powiedzieliśmy powyżej, nie wynika bynajmniej, abyśmy za to zło, które się dzieje, chcieli obwiniać władze Towarzystwa. Owszem, przyszliśmy do przekonania, że dla praktycznego rozwiązania kwestji dewastacji szkodliwą było rzeczą łączenie jej z interesami tej instytucji, skrepowanej swoją ustawą i warunkami, nie dopuszczającymi ani zbyt częstych zmian i uzupełnień, ani akcji wybiegającej po za ramy działalności ściśle finansowej i wkraczającej w dziedzinę zagadnień ogólnie-ekonomicznych, prawnych i etycznych.

Nawet ta okoliczność, że Towarzystwo kredytowe jest głównym wierzycielem hipotecznym, nie jest tu rzeczą decydującą. Kwestja dewastacji ma znaczenie daleko donioślejsze. Oto, co powiada p. Kłobukowski w cytowanej już wyżej swojej broszurze:

«Nie sami wierzyciele cierpią wskutek takiego stanu rzeczy. Cierpią rolnicy, bo są pozbawieni kredytu, bo liczne subhasty zniszczonych majątków powiększają popłoch, zabijają wiarę w dochodowość gospodarstw rolnych i wpływają fatalnie na coraz większą deprecjację ziemi. Cierpią kapitaliści, bo są pozbawieni najnaturalniejszej i bezpiecznej lokacji swych kapitałów. Cierpi ludność robocza wiejska, bo w upadających i zdewastowanych majątkach nie znajduje służby, pracy i zarobku. Cierpi przemysł i handel, bo, w miarę wzrostu ubóstwa i proletariatu wiejskiego, zmniejsza się ilość konsumentów wyrobów przemysłu i rzemiosła. Cierpi i uboższe społeczeństwo krajowe, bo się zmniejsza krajowa produkcja rolnicza, która tylko nakładem nowych kapitałów i nowej pracy może być do pierwotnego doprowadzona stanu. Cierpi wreszcie państwo, bo zanika siła podatkowa, będąca zawsze w prostym stosunku do wzrostu pracy produkcyjnej, zarobkowania i bogactwa krajowego».

Te wszystkie względy przemawiają za tem, że prawodawstwo i praktyka sądowa faktu tak ogólnej doniosłości, jakim jest dewastacja, nie może pozostawić bez uwagi. W wielu prawodawstwach europejskich wydano specjalne prawa antydewastacyjne. Istnieją analogiczne przepisy i w prowincjach nadbałtyckich. Tylko takie prawo może zapobiedz np. dewastacji w tych wypadkach, w których egzekucja subhastacyjna jeszcze rozpoczęta nie została.

Co się zaś tyczy praktyki sądowej, należy z uznaniem przyjąć wspomniane na początku niniejszego artykułu orzeczenie Senatu. Orzeczenie to stanowi, że od chwili dokonania opisu w drodze subhastacji, czy to na zasadzie ustawy Towarzystwa, czy na mocy ustawy postępowania cywilnego, właściciel dóbr subhastowanych uważa się już nie za właściciela, lecz za dozorcę dóbr, a chociażby dobra te pozostawione zostały pod jego zarządem, to jednak niema on już prawa korzystania z dochodów, które od dnia opisu doliczają się do sumy osiągniętej ze sprzedaży. A gdyby dokonał jakiegokolwiek czynu, z zamiarem osiągnięcia dla siebie lub dla innej osoby bezprawnej korzyści, odpowiadać będzie kryminalnie za roztrwonienie rzeczy cudzej, z art. 1681 kodeksu karnego.

Co więcej, rzeczona decyzja Senatu stanowi wyraźnie, iż chociażby przez taki nieprawny czyn dozorca Towarzystwo kredytowe żadnej nie poniosło szkody, to jest, chociażby szacunek na licytacji postąpnym pokrył całkowicie pożyczkę Towarzystwa, okoliczność ta, zdaniem Senatu rządzącego, nie może mieć wpływu na zmianę występnego znaczenia czynu dozorca-właściciela. „Istota bowiem przestępstwa roztrwonienia wymaga, ażeby ustalonem zostało, że winny miał zamiar osiągnąć sam lub dostarczyć komu innemu korzyść bezprawną, bynajmniej zaś nie zależy od tego, czy nastąpiła dla kogoś szkoda materialna—zdarzenie wypadkowe, od woli winnego niezależne“.

Decyzja powyższa, jako wydana przez ogólne zgromadzenie Senatu, jest bezwarunkowo obowiązująca dla wszystkich sądów. W ten sposób wszystkie artykuły o dozorcę ustawy Towarzystwa kredytowego, oraz art. 1128 i 1017 ustawy postępowania cywilnego, będące dotychczas zazwyczaj martwą literą, otrzymały teraz sankcję karną. Przepis, który w r. 1890 wydała dyrekcja główna i który takie oburzenie wywołał

w niektórych kołach ziemiańskich, obecnie ustalony został, jako wynikający z ogólnych przepisów prawa. Obaloną też została teoria, jakoby interes Towarzystwa był normą decydującą o szkodliwości lub nieszkodliwości dewastacji.

Podług wyjaśnienia Senatu, nie jest taką normą nawet interes dalszych wierzycieli hipotecznych. Dewastacja uznana została za przestępstwo przeciwne porządkowi publicznemu, który nie dopuszcza, aby zastaw, na którym zabezpieczono wierzytelność, mógł być usunięty bezkarnie, chociażby przez to nikomu szkoda materialna wyrządzona nie została. Ztąd wynika, że władze administracyjne obowiązane są przeciwdziałać dewastacji nawet bez żądania osób prywatnych.

Wszystko, czego żądać można od Towarzystwa, jest to, aby spełniało z całą ścisłością obowiązki, ciążące na niem, jako na wierzycielu *uprzywilejowanym*, posiadającym swoją własną, wyjątkową procedurę subhastacyjną.

Należy mianowicie żądać, aby Towarzystwo z całą ścisłością przestrzegało tych formalności proceduralnych, do których go jego ustawa upoważnia, a które stanowią dla dalszych wierzycieli hipotecznych jedyną gwarancję ich praw i jedyną kompensatę przywilejów Towarzystwa. Można mianowicie żądać, aby Towarzystwo z całą ścisłością czuwało, iżby pożyczka jego oparta była na *połowie* szacunku przez takse wykrytego; i na pierwszą wiadomość o tem, że skutkiem zdeprecjonowania dóbr wierzytelność Towarzystwa wyczerpuje więcej niż połowę rzeczywistego szacunku, Towarzystwo powinno zastosować rygory w ustawie i instrukcjach przewidziane, aby nie dopuścić do całkowitego zniszczenia drugiej połowy zastawu.

Powtóre, władze Towarzystwa z całą surowością czuwać powinny nad tem, aby przy rozpoczęciu i prowadzeniu postępowania subhastacyjnego, przepisane formalności nie były czczą literą. Mamy tu na myśli najpierw tak zwany nadzór ogólny i szczególny, nad ściślejszem określeniem którego pracują właśnie redaktorowie nowej instrukcji, a powtóre—formalność *opisu dóbr*, wystawionych na sprzedaż.

Ta ostatnia formalność wykonywaną bywa dotychczas nadzwyczaj pobieżnie i niedbale. Delegowany do tej nieprzyjemnej czynności urzędnik, często nawet przygodny tylko oficjalista, mając sobie poruczone dokonanie opisu w krótkim czasie w bardzo wielu majątkach, nigdy prawie nie sprawdza naocznie szczegółów, które mu do opisu dyktują. Wie on z góry, że z liczby kilku tysięcy dóbr, wystawianych corocznie na sprzedaż, zaledwie kilkadziesiąt zostanie „przepuszczone przez Towarzystwo“. Ale że nie wie, które to mianowicie majątki są na ten czyściec skazane, więc opisu we wszystkich wypadkach dokonywa z jednakową niedbałością. Towarzystwo zaś, wiedząc o tem, zabezpiecza się od własnej odpowiedzialności zastrzeżeniem, że protokół opisu nie może stanowić dowodu przeciw Towarzystwu ani dla nowonabywcy, ani dla wierzycieli. Ale zastrzeżenie to nie pozbawia owego protokołu znaczenia dowodu wobec właściciela-dozorecy. Orzeczenie zresztą Senatu nadaje znaczenie nie tyle treści, ile samemu faktowi opisu dóbr, bądź przez agenta Towarzystwa, bądź przez urzędnika sądowego. Fakt dewastacji, czyli roztrwonienia, może być udowodniany nie tylko treścią tego protokołu, ale wszelkimi innymi środkami prawnymi (badaniem świadków etc.).

Orzeczenie Senatu powstrzyma niewątpliwie dewastację majątków, będących pod sprzedażą. Od czujności i energii wierzycieli hipotecznych zależy teraz będzie, aby ją powstrzymać w samym zarodku. Pomocną tu być może wprowadzona niedawno procedura zabezpieczenia dowodów. Pozostaje do poskromienia dewastacja przed chwilą opisu lub położenia aresztu, jak również dewastacja ukryta, zamaskowana. W liście, który cytowaliśmy już wyżej, znajdujemy przykłady takiej właśnie dewastacji, a mianowicie:

a) kupowanie majątków ze znacznymi przestrzeniami leśnymi przez spekulantów, którzy za nie mając ziemi folwarczną, rozdają ją włościanom za służebności, a las potem wycinają w pień. Wówczas dobra zdewastowane nie dają żadnej pewności zastawu nawet dla Towarzystwa;

b) podniesienie pożyczki Towarzystwa dawniej przez podwyższenie podatków, a następnie przez zbyt wysoką takse. Następnie właściciel, pod pozorem układu z włościanami o służebności, sprzedaje im morgi dodatkowo, za które bierze gotówkę.

Autor listu twierdzi stanowczo, że więcej wypadków rozmyślnej dewastacji niema. Winszujemy mu tego i jego sąsiadom, chociaż wątpimy, aby tak było w okolicy, gdzie panują wyobrażenia o „ratowaniu się jak kto może“. Natomiast moglibyśmy mu przytoczyć świeże, a jaskrawe wypadki z innej okolicy. W jednym 50-włókowym majątku w najlepszej glebie, sprzedanym przez Towarzystwo, nie obsiewano pól przez dwa lata, a ze dworu wyrabano posadzkę. W innym, gdzie grunt wypuszczono na morgi włościanom, gdy już nic na gruncie nie było, w wigilję sprzedaży z wolnej ręki wyjęto i wywieziono ścianę z budynku inwentarskiego, oraz rozebrano kuchnię w czworaku i komin w kuźni, dla zyskania kilkudziesięciu cegieł.

Jak to zresztą nadmieniliśmy w artykule drukowanym w N-rze 9 „Kraju“, nie częstość, ale sama *możliwość* wypadków dewastacji niszczy zaufanie i rujnuje kredyt hipoteczny. Dobrze przynajmniej, że dla przestępstw tego rodzaju zniesiono przywilej *bezkarności*. Co do reszty, pozwolimy sobie powtórzyć tu słowa radcy Kłobukowskiego, wyjęte z cytowanej powyżej broszury:

«Gdzie choroba wywołuje cierpienie wszystkich klas społeczeństwa, nie wyłączając jego uosobienia, t. j. państwa, i gdzie nie podlega wątpliwości, że ona może być usunięta w drodze odpowiednio obmyślanego prawodawstwa, tam naprawa złego może być łatwo osiągnięta, byleby uznanie doniosłości złego stało się ogólnem i byleby kto żyw i może rozwinął w tym kierunku działalność w zakresie swej siły i swych wpływów».

Ludomir Grendyszyński.

## Z POEMATU „POD WIEDNIEM“.

SPIEW DZIEWIĄTY.

PRZEZ

DEOTYME.

Miałeś ty rozum, Jaczku Wołoszynie,  
Gdy, uwierzywszy w tajemną przestrogę,  
Wybrałeś dłuższą, lecz bezpieczną drogę.  
Jużbyś raz drugi stał o tej godzinie,  
Przed panem sędzią wojskowym! Tymczasem,  
Ty się najsmaczniej przespałeś pod lasem,  
I tenże odzew muzyki porannej,  
Co wstrząsł Ruszczycem, twe oczy rozkleja;  
Tylko, że tobie nie śniły się panny,  
Lecz śnił się—dyplom na Beja.

— «Ach, to sen tylko! Wstawajmy co prędzej». Wstał. Konia z nocnej rozpętawszy paszy,  
Napoił w stoku. Sam sięgnął do flaszy,  
Sprawdził w kieszeni brzęk złotych pieniędzy,  
I wśród ostatnich odgłosów hejnału,  
Przy słońcu czysto wschodzącem, pomalu  
Zjeżdżał ze wzgórza, z kądem na wszystkie strony  
Mógł już rozeznac w roztrwozonym kraju,  
Tulno, i obóz, i srebrność Dunaju.  
Zjeżdżając, pytał zdumiony:

— «A więc to prawda? Więc one warjaty  
Przeszły za rzekę? Pilno im do śmierci!  
Hm... Spory obóz, i dosyć bogaty,  
Choć i połowy niema, ba! i ćwierci  
Tego co u nas. Oj... serce mi puka...  
Cóż znów? Od czegoż tu wołoska sztuka?  
Sam już mój ubiór oczy im zamydli.  
A niech kto pozna? To rzecz obmyślana;  
Powiem, że wracam do dawnego pana,  
Bo mi poganie obrzydli».

Tak rozmyślając, i śmiejąc się w duchu,  
Wjechał spokojnie pomiędzy namioty.  
Seisk, loskot, wrzawa... mrowisko już w ruchu.  
Ci czyszczą konie, ci chędożą groty.  
Wszędzie na ogniach poskwierkuje kasza,  
A woń słoniny do kotłów zaprasza.  
Słusznie też Jaczko zaufał swej gwieździe;  
Nikt nawet oczu na niego nie wznosi.  
Któż ma się dziwić? U nas w lekkiej jeździe,  
Zawsze służyli wołosi.

Jaczko świadomy, jaki to jest polski  
Rozkład obozu, nie już się nie troska.  
Zjechał na lewo; tam stała wołoska  
Chorągiew, którą pan Wojciech Makolski  
Zazwyczaj wodził. Tam, co koń, to gnłady.  
Więc zsiadł. Śród onej gniadoszów gromady,  
Uwiązał swego, zwiesił mu na głowie  
Obrok, i odszedł bez żadnej zaczepki.  
Tylko posłyszał, jak dwaj pacholkiwie  
Gadali, trąc rzemień lepki:

— «O... znowu jeden aż tutaj nas goni.  
Mogłyby prędzej leżeć te marudery!  
Miało być przecie siedmdziesiąt koni,  
A jest ich dotąd, co? Sześćdziesiąt cztery».  
Tymczasem Jaczko szedł dalej; w kieszenie  
Włożywszy ręce, jał niepostrzeżenie  
Nadstawić uszu i wytrzeszczać oczy.  
Aż wielki podziw go zdjął. Cóż u licha,  
Obóz czy klasztor? Gdzie wzrokiem potoczy,  
Tam spotka księdza lub mnicha.

Wszak dzisiaj środa, a jakby w niedzielę,  
Z wozów i ławic poczyniono mensy?  
Na każdej obrus bieluchny się ściele,  
I wieje rąbkami koronkowej rzęsy.  
Zewsząd żołnierze, ba! nawet rotmistrze,  
Znoszą obrazy od słońca złocistsze.  
Śliczne chłopięta, kraśne jak czereśnia,  
Kręcą się z dzwonkiem, podają ornaty.  
Jaczkowa pamięć zmieszala mu daty;  
Dziś wielki dzień: ósmy września.

Królowo Nieba! To dzień Twych Narodzin,  
Święto w kościele, i w narodzie święto.  
Nie dziw, że dzisiaj, od najrańszych godzin,  
Gniazdo żelaza i krwi przedzierzgnięto  
W ogród pokoju. Na każdym z ołtarzy,  
Pęki ziół pachną i rząd świec się jarzy,  
A grzeczny wietrzyk ich wosku nie topi;  
Mszał tylko muska, bo kartki drżą złote.  
Wołoszyn patrzy i duma: «To popi  
Będą dziś mieli robotę!»

Prawda. Dziś w każdej chorągwi, kapelan,  
Tuż przed namiotem poruczniczym, siedzi  
Na worku z owsem, i słucha spowiedzi.  
Tłum naokoło, w gwiazdy porozstrzelan,  
Płynie do niego promieniami. A jaki  
To tłum! Im większe wczoraj zawadzaki.  
Tem z nich na dzisiaj pokutnicy szczerzi.  
Ręką pierś tłuką, i gdy pełni łęku  
Stają przed księdzem, to wyjęte z piersi  
Serce, podają mu w rękę.

Nie dość tej pracy ze spowiedzią, śpiewem,  
I nabożeństwem, trzebaż i kazania?  
Kto na śmierć idzie, ten chciwie pochłania  
Słowa wieczności. Więc, czy stół pod drzewem,  
Czy beczka z wodą, czy gładz jakiś duży,  
Czy wypuklistość ponadrzecznych wzgórz,  
Wszystko się dzisiaj zmieniło w ambony.  
Tam na tle nieba stoją kaznodzieje;  
Każdy, baldaszkiem z liścia ocieniony,  
Grzmi piersią, rękoma wieje.

Wszędzie też pełno ciśnie się słuchaczy.  
Lecz nigdzie tyle, co pod tym pagórkim,  
Gdzie ksiądz Skopowski tak rzeczy tłómaczy,  
Ze ciary chodzą i lzy lecą ciurkiem.  
— «Już więc dziś—woła—ostatnie ogony  
Aljantów, przeda ten most utrapiony.  
Jutro już, dzieci! drała na te góry,  
Za które wlaźła pogańska kanalja.  
Co was tam czeka? Czy pomyślał który?  
A juścić gody! Batalja!

Tak, lecz do godów kto zasiąść chce godnie,  
Ten musi w szacie wystąpić godowej.  
A kto ją nadział? He? Spuszczacie głowy.  
Małeż to ludzi rycerskich są zbrodnie?  
Nawet za piecem ziemianin spokojny  
Grzeszy, a cóż to dopiero w czas wojny!  
Płacicie, grzeszniki! Niech lzy jako strumien  
Ciekną, niech serce na popiół się kruszy,  
Bo dziś jest wielki oplerunek sumień,  
A żal, to mydło dla duszy!»

DCN

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 września.

[Wrażenia ze *Stowe-House*. Nowy sztab nowego pretendenta. Książę de Luynes i Decazes. Pogrzebowa stypa w *Grovesnor-Hotel*. *Le Prince-Gamelle*. Program polityczny Filipa VIII i jego prawdopodobni wykonawcy. P. Artur Mayer, hr. de Dion, p. Max Lebandy. Stary i nowy dandyzm. Ks. de Sagan. Jazda na wycieczkę balonem. Kryzys w ruchu artystyczno-literackim. Kampanja Franciszka Sarcey w obronie narodowej sceny. Następstwa Sedann. *Drang nach Westen*. Tegoroczny repertuar teatralny. Dynastia Dumasów].

Osoby wracające ze *Stowe-House* wielce zadowolone mi się mienia, naogół, z nowego «króla Francji» *in partibus republicanorum*. Wylącam, naturalnie, tych, którzy należeli do dawnego sztabu monarszego, rozpuszczonego dziś, jak wiadomo, do *głównego komitetu*, czyli rady ministerjalnej, jak książę de Broglie, do *komitetu czynnego*, jak hr. d'Hausonville, i do *szuflki honorowej* zmarłego księcia. Młody książę obcałował tych wszystkich panów, ale dał im zaraz potem do zrozumienia, że na nowy kolek potrzeba nowego sitka. Książę de Broglie, w roli doradcy, zdał mu się zapewne za starym; hr. d'Hausonville zanadto akademickim, jak na męża czynu; a tamci *honorowi* piastuni ojcowskiego majestatu nie umieli prawdopodobnie gwizdać na balkonach...

Sam przez się ten pierwszy krok nowego pretendenta nie może jak tylko zdać się, bardzo naturalnym, a nawet roztropnym. Dawny ów i stary, bardzo stary personel pokazał już co umie, i ten egzamin nie dość obiecywał oczywiście młodemu człowiekowi, spragnionemu jakoby śmiałych przedsięwzięć. Chodzi o to tylko, kim zastąpić on zechce, czy potrafi, tych na bok usuniętych towarzyszów. W *Grovesnor-Hotel* młody książę ukazał się przed przybyłymi dla powitania go przedstawicielami monarchicznego stronnictwa, w towarzystwie dwóch asystentów: księcia de Luynes i księcia Decazes. Później pojawił się przy jego boku sędziwy generał de Charette, ale chyba tylko w ornamentacyjnym charakterze; wątpię bowiem należy, aby po tym dawno osiwiłym dowódcy papieżkich zuawów spodziewać się mógł pretendent czynnego współdziałania w projektowanych, jak słyhać, hazardownych podźwigach. Dwudziestokilkoletni książę de Luynes dał się dotąd poznać szerszemu ogółowi jedynie umiejętnością swoją w układaniu obiadowych *menus* dla dostojnego swego przyjaciela, podczas pobytu tego ostatniego w paryzkim więzieniu de la *Conciergerie*. Trzydziestoletni książę Decazes, syn jedyne go wybitniejszego ministra spraw zagranicznych pod rządami 3-ej rzeczypospolitej, odziedziczył po ojcu bardzo świetną pod względem moralnym, ale pod względem materialnym wielce kłopotliwą sytuację. Kandydatował bezskutecznie przez lat kilka do rozmaitych posad, mniej lub więcej powabnych; ostatecznie zaś wydobyl się z kłopotów małżeństwem z panną Singer, córką znanego amerykańskiego fabrykanta maszyn do szycia. Od tej pory oddawał się wyłącznie uprawianiu rozmaitych gatunków sportu, osobliwie atoli gastronomi.

Nowy pretendent nie dał nam jeszcze wiedzieć, czy do rady używać zamierza tych dwóch swoich głównych popleczników, czy do czynu.

W radzie, jedno z pierwszych, jeżeli nawet nie pierwsze miejsce, zajmie bezwątpienia osobistość trzecia: pan Artur Mayer, którego zresztą i z księciem Decazes łączy bardzo ściśle stosunki, a który w najwymowniejszy sposób zaznaczył zadowolenie swoje ze świeżego pobytu w *Stowe-House* i w *Grovesnor-Hotel*. P. Artur Mayer podniósł zresztą rys charakteru książęcego, usposabiający go przedewszystkiem do *osobistej* inicjatywy w podejmowaniu kroków najdonioślejszych — co uwydatniło się mianowicie przy obiedzie, czyli stypie pogrzebowej, wydanej we wspomnianym wyżej hotelu londyńskim dla główniejszych gości z Francji. Aby ocenić doniosłość tego zdarzenia, trzeba odnieść się do potraconych wyżej wspomnień z pobytu młodego księcia w *Conciergerie*, podczas którego pretendent zdobył sobie, iście królewskim apetytem swoim, przydomek *księcia-Gamelle*. *Gamelle* oznacza po francuzku naczynie, w którym żołnierze spożywają obozowe jadło, a w przenośnym sensie *porcję żołnierską*. Owóż, dzięki przemyślności księcia de Luynes, żołnierska porcja młodego bohatera (który przybył wówczas do Paryża, jak wiadomo, dla upomnienia się o miejsce w szeregach narodowej armji), zamieniała się codziennie w Rabelezjuszowski obiad. I tym razem książę de Luynes ułożył z całą swoją znajomością rzeczy

stypowe menu; ale, przy końcu, czekała gości niespodzianka. W ostatniej chwili, nikogo się nie radząc, pretendent wydał rozkaz — i, opowiada z przejęciem p. Artur Mayer, «szampan nie pojawił się dnia tego na książęcym stole!»

*Ex ungue leonem!*...

Co się tyczy programu działalności politycznej, w ten sposób zapowiedzianej, otrzymujemy także, za pośrednictwem pana Mayer'a, cenną wskazówkę, w powtórzonym przezeń ustępie rozmowy pretendenta z księciem d'Anmale, który jakoby zalecał swojemu synowcowi praktykowaną przez siebie samego cierpliwość i oględność.

— Mój ojciec—miał odpowiedzieć pretendent—umarł na wygnaniu i z wygnania; dam sobie roztrzaskać głowę, raczej jak żebym miał naśladować jego przykład!

Rozmowa ta nie była bardzo konfidencyjną; znajduję bowiem ten jej charakterystyczny ustęp powtórzony w kilku listach z Londynu, pisanych do mnie. Słowa, które książę de Dandeuville np. usłyszał z ust nowego «króla», brzmią nawet wymowniej jeszcze:

«Albo kulą w łeb wezmę, albo dostanę się z powrotem do Francji!»

Brzmi to wcale nieźle; ani też nie masz żadnego powodu dla podejrzenia dostojnego młodzieńca o gotowość do dotrzymania słowa samemu sobie i swoim stronnikom. Jego ojciec tchórzem wcale nie był; jego wujowie, książęta d'Aumale i de Chartres okazali się dzielnymi żołnierzami. Z praktycznego tylko punktu widzenia, dopatruję w wykonaniu tak zakreślonego programu niejaką trudność. Aby spotkać się z kulą w tych warunkach, trzeba by wybrać się przynajmniej w kilka, a nawet w kilkanaście osób. Owóż nie widzę wcale pana Mayera w tej kompanji, ani także księcia Decazes.

Może jednak trzeba szerzej rozejrzeć się w przyszłym otoczeniu pretendenta. Z matką księżną Decazes, która już była pierwaj pochowała dwóch mężów, ożenił się, dwa lata temu, młody dziennikarz, p. Sohège, składając w ten sposób dowód niepospolitej odwagi i rezolucyjności. Widzę także w tem samem kółku hrabiego de Dion, sławnego pojedynkowicza, który całem życiem swoim dowiódł, że nie lęka się awantur. Pamiętam jego wycieczkę balonem, odprawioną przed dziesięciu laty z rodakiem naszym, panem R. Porwany nieprzewidzianym prądem powietrza, balon dostał się gdzieś po nad góry alpejskie. Zimno było straszliwe. Rodak nasz, aczkolwiek krewkiego sam temperamentu, zaczął wypuszczać gaz z balonu, aby opuścić się na ziemię; natomiast hr. de Dion zaczął ze swojej strony wyrzucać balast, aby, bądź co bądź, jechać dalej i wyżej. Gdy balastu nie stało, wyrzucił przybory podrózne, kosztowny neseser, futro, a w końcu ubranie własne. Wyprawa skończyła się zapaleniem płuc dla naszego rodaka. Hr. de Dion wyszedł cało. Ale oto wracają mi jeszcze do pamięci inne wspomnienia. Dwaj nadpowietrzni podróżnicy obmyśliłi następnie gromadne wycieczki balonowe, spacerowym przyrzędem, umyślnie na ten cel sporządzonym. Kilka razy wycieczka nie mogła przyjść do skutku, dla rozmaitych przeszkód. Nareszcie wszystko znalazło się w porządku, spacer zapowiadał się najpomyślniej; aliści, w ostatniej chwili, na samem wsiadaniu—balon urwał się i wyleciał w powietrze z pustą łódką... Nie wiem, czy wiadomą jest pretendentowi ta anegdotka, zasługująca na zastanowienie z jego strony.

Do towarzystwa panom de Dion i Sohège wypada zapewne dodać i pana Lebaudy, który wslawił się świeżo organizacją prywatnej *piazza de toros*, czyli walki byków. Typ to ciekawy, bo uosabiający nową formę *dandyzmu*, wytworzoną przez demokratyczno-niwelacyjny kierunek ostatnich lat dwudziestu: mały, mizerny, podrzędniący powierzchownością, ubraniem i gestami dawnego *gawrosza* paryzkiego, sypiący milionami, zarobionymi przez ojca na fabrykacji cukru, i wyprawiający karczemne burdy po wykwintnych restauracjach. Naprzeciw niego, stary książę de Sagan, pan wielkiego imienia, ożeniony z córką skompromitowanego finansisty, pełniący czas jakiś obowiązki marszałka dworu u barona Hirscha, z pensją 100,000 fr., odłużony po uszy, jeżdżący do lasku Bułońskiego na welocypedzie, kiedy mu ostatnią parę koni zabiorą wierzyciele, ale narzucający, bądź co bądź, *high-life'owi* stołecznemu swój welocyped, swój parasol i staroświecki krój swoich kamizelek, książę de Sagan reprezentuje tę samą kategorię społecznego życia w dawnej, przeżytej, zbankrutowanej formie.

Dzienniki onegdajsze przyniosły nam także testament hr. Paryża. Czytając ten dokument, niepodobna dziwić się nowemu pretendentowi, że zapragnął on zerwać, bądź co bądź, z tradycją ojcowską. Z każdego wiersza tchną tam tak wyraźnie zwątpienie i beznadziejna melancholija! A w dodatku taki brak jakiegokolwiek programu żywotnego. «Dla ocalenia swojego, Francja musi stać się napowrót chrześcijańską». Ależ nie, ależ nie, biedny książę! Od lat dwudziestu kilku twój stronnicy powtarzają na wszystkie tony, że Francja *jest* chrześcijańską w przeważnej większości swojej, i cała ich akcja polityczna niema innej racji bytu, innego usprawiedliwienia! Alboż widać gdziekolwiek i kiedykolwiek w historii, aby narody *odstawały* się czemś, wracały wstecz do porzuconej raz drogi? Założeniem nowego pretendenta zdaje się też być wynalezienie nowego hasła dla swojej królewskiej kandydatury. Ale zadanie to nie łatwe. Imię odziedziczone przezeń wiązać się go zdaje z programem monarchji parlamentarnej, liberalnej i popularnej, a program to wypełniony już właśnie, czy wypełniający się co do joty. Tamtego dnia pocziwy ludek w Pont-sur-Seine krzyczał z widocznym upodobaniem: «*Vive Casimir!*» (*sic!*). Nie zrobiłoby mu to więcej przyjemności krzyżeć: Niech żyje Filip VIII! Nie brakuje i pomyślności finansowej z epoki pierwszego wielkiego Periera. Renta 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub> przekroczyła kurs 104, i po kilkoletnim kryzysie świat giełdowy cały obudził się od miesiąca do nadspodzianie ruchliwej przedsiębiorczości.

Czego brak nam jeszcze, to ruchu umysłowego i artystycznego, tak potężnie rozwiniętego w owej epoce. Pod tym względem cierpimy stanowczo na brak świeżych, ożywczych formuł i hasła. Nestor krytyki dramatycznej tutejszej, Sarcey, podjął temi czasy kampanję, mającą na celu ratunek sceny narodowej, dotkliwszym i trwalszym od finansowego kryzysu dotkniętej. Chodziło o zniesienie tak zwanych «prób ogólnych» (*répétitions générales*), wystawiających jakoby utwory dramatyczne na spotkanie się, za pierwszym razem, z żywiołem najmniej przyjaznym dla ich powodzenia, nadto sceptycznym, *szlachetnym*, lub lekkomyślnym, z publicznością, u której powoli, obok krytyki profesjonalnej i przed nią, naczelne miejsce zajęła specjalna warstwa miejscowego *high-life'a*, złożona z modystek, kokotek i klubmanów drugiego rzędu. Kampanja nie powiodła się. Dowiedziono bez trudności nestorowi krytyki dramatycznej, że obecność magazynierki od Wortha na *próbie ogólnej*, a nawet wyrok wydany przez nie w pierwszej instancji, nie może być przeszkodą krytyce, ani publiczności samej, do ocenienia jak należy dobrej sztuki—gdyby tylko na dobrych sztukach nie zbywało! Niestety, twórczość artystyczna wyczerpała się w tym rodzaju, tak zresztą, jak i w innych rodzajach. A raczej, trafniej i sprawliwiej się wyrażając, pojawiła się epoka osobliwej dysharmonji między natchnieniami artystów a upodobaniami publiczności. Stare formuły zużyły się; nowe nie trafiają do ogólnego smaku; może, a nawet z pewnością dlatego, że nie dobywają się z ogólnego, narodowego tła; że są egzotycznymi naleciałościami, germańskiego, skandynawskiego, czy słowiańskiego pochodzenia. Genjusz miejscowy wzdryga się i przed tym obcym najazdem, który jest zresztą następstwem tylko *tamtego*. Jesteśmy jeszcze, na lat kilkanaście co najmniej, narodem pobitym i *podbitym*, a *podbitym* w najgorszych warunkach, bo nietylko siłą pięści, ale siłą ducha, siłą uznanej, narazie przynajmniej, wyższości intelektualnej. Widmo bakalarzy niemieckich, rzekomych pogromców z pod Sadowy i Sedanu, usiadło nam na piersiach. Zrzucimy je kiedyś oczywiście; ale tymczasem cierpimy skutki zwycięzkiego *Drang nach Westen*. I dlatego na repertuarze teatralnym rozpoczynającego się sezonu widzę «Muskieterów» jednego Dumasa, «Żonę Klaujusza» Dumasa drugiego, cały spleśniały remanent dawnych świetnych czasów, a teatr Francuzki żyje obiecywaną od lat pięciu sztuką siedmiesięcioletniego Dumasa syna («*La route de Thebes*»), którą bodaj czy zobaczymy tej zimy. Dynastia dumasowska panuje nam dalej łaskawie, trwalej i bezpieczniej od wszystkich innych.

Parisis.

## FLORENCYJSKIE ECHA.

## III.

...Intanto voce fu per me udita.  
Dante, canto IV.

Jeszcze dotąd nie przebrzmiała  
Mowa słodka, niby granie:  
— Bogu niechaj będzie chwała,  
Żeś się ze mną w pracę dała  
Na jednym łanie!

Chwała niechaj będzie Bogu,  
Że tak dla mnie, jak dla ciebie,  
Trochę kwiecia na rozłogu,  
Trochę ziarna dał przy głogu,  
W pieśniarskim chlebie!

Jeszcze dotąd śpiewa w głuszy,  
Twoja mowa i ta moja:  
— Chwała Bogu, żeś w tej suszy  
Od zwiędnięcia strzegła duszy  
U mego zdroja!

Chwała Bogu, że i tobie  
Dał za serce kielich kwiatu.  
Pelen słońca w jasnej dobie,  
Pelen rosy, gdyś w żalobie,  
Swojej—czy brata!

A i za to Bogu chwała,  
Ześ nie z dębu, nie z wawrzynu,  
Ale z wierzby wylamala  
Tę fujarkę, co ci grała  
Piosenkę gminu!

Marja Konopnicka.

## WYCHOWANKA.

## POWIEŚĆ

PRZEZ

OSTOJĘ.

14)

Jaśkiewicz ożywał się coraz więcej, uśmiechnął się parę razy szczerze, wesoło, jak mu się to czasami zdawało w milim, szczerem towarzystwie.

— Dlaczego pani rozwiodła się z mężem? — spytał nagle po chwilowym milczeniu.

Pytanie to ogłuszyło Kubicką. Patrzyła na niego zdumiona, oniemiała.

Wzruszył ramionami.

— No tak, na to pytanie odpowiedzieć narazie nie łatwo, ale też i obrażać się niema o co. Skoro się widzi kobietę stworzoną do szczęścia, to mimowoli przychodzi na myśl, dlaczego ona nie jest szczęśliwą? Ja znowu powołałam się na naszą starą znajomość, a może pani wybaczy tę myśl głośno, bo w tej chwili ja tylko myślałam głośno—nie więcej.

Uśmiechnął się do niej; szczerością swoją próbował ją rozbroić.

Nie mogła ochłonąć ze zdumienia; dotąd nikt do niej nie przemawiał tak śmiało i prosto zarazem.

— Postaram się zapomnieć, że pan w mojej obecności myślał głośno — nie widzę innego wyjścia z naszej rozmowy.

— Słusznie, żeby rozmawiać szczerze, trzeba się znać przynajmniej cały miesiąc, czy tak?

— I dziesięć lat znajomości nie zawsze upoważnia do szczerzej rozmowy.

— Hm, jestem przecież... starym znajomym.

Złagodniał, stracił zwykłą swą sztywność; nieznacznie, a może bezwiednie, zsunął się na brzeg fotelu, żeby się jej bliżej przyjrzeć.

— Pan był niegdyś naszym sąsiadem.

Opowiedział o swoim dzikim dzieciństwie na folwarku.

— Czy z takiego urwisa mógł wyrosnąć salonowiec? dodał, usprawiedliwiając się ze zbytnej poufałości.

Na widok jej twarzy, rozjaśnionej uśmiechem, chciał wstać z krzesła i usiąść obok niej po drugiej stronie

stołu. Wstrzymał się: mruknął tylko zlicha, jak niedźwiedź, który raptem łańcuch na szyi poczuje.

— Waliński dawno tu siedzi?—spytał nagle, tknięty nową myślą.

— Od tygodnia.

— T...ak! Szczęśliwy! Pani zapewne ciceronuje mu w wędrówkach po mieście?

— Rola ta z urzędu memu stryjowi należy.

— To Waliński chyba wcale miasta nie zwiedza?

— Nie wiem; wpada do nas na chwilę, znalazł tu kilku swoich znajomych, z nimi czas spędza.

Patrzył na nią niedowierzająco.

— Scena zazdrości!—szepnęła w duchu.

Uspokoila się, odzyskała zwykłą swobodę.

— I teraz zapewne służący w domu go nie zastał—rzekła. Przyszędłby natychmiast, cały tydzień czeka na pana.

— Spóźniłem się trochę, ale chyba żalu za to do mnie mieć nie może?

Zamyśliła się nad tem, czy ma z nim mówić o interesie.

— Dawno pani była w Gródku?

Odetchnęła—sam ułatwiał jej wstęp do rozmowy.

— Całą wiosnę pracowałam w Gródku, jak gospodarz z profesji. Ciotka Regina utrzymuje, że stworzoną jestem na ekonomę.

Zauważył, że ona ma coś w sobie z wiejskiej kobiety: świeża, silna, prosto ubrana; w polu, oblana słońcem, nie straciłaby nic ze swej urody.

— Każdą pracę można polubić, skoro nas z nią wiąże interes—odrzekł, dostrajając się mimowoli do jej usposobienia.

— Czasem tylko sił brak.

— Panią nie zawiodłyby siły przy szczerych chęciach.

— Zkąd pan wie?

— Znam ludzi.

— I kobiety?

— Kobiet, co prawda, przy pracy nie widziałem, tem bardziej nie mam powodu wątpić o ich siłach i zdolnościach.

Widział, że rozmowa ją interesuje, że trafia do jej przekonania; czuł zarazem, że między nimi zawiązuje się pewna sympatja, wypływająca ze wspólnych poglądów. Z urodą już się oswoił; zajmowała go teraz kobieta, tak różna od swego otoczenia.

— Możeby mu tak odrazu powiedzieć o wszystkim?—rozmyślała, wciąż tylko Gródek i długi mając na myśli!...

Onieśmiał ją swym natarczywym wzrokiem, nagłą zmianą w usposobieniu. Znała dobrze ten wyraz twarzy!

Ile razy zwracała się w interesie do mężczyzn, zawsze dawano jej do zrozumienia, że dla pięknej kobiety niema rzeczy niemożliwych. Dla niej nawet kodeks nie istniał! Gdyby teraz zaczęła mówić o interesach, gotów byłby pomyśleć, że pragnie wyzyskać pierwsze wrażenie.

— Już ja tam z mojej urody zysków ciągnąć nie będę!

Spojrzał na zegarek; siedział już całą godzinę. Jedliński, spacerujący jak sztyldwach, zatrzymywał się chwilkami za krzesłem Kubickiej, patrzył mu w twarz, i znowu zaczynał chodzić, znudzony zbyt długą wizytą.

— Nie doczekam się pana Juljana!

Sięgnął po kapelusz, ale z miejsca się nie ruszał, czekał, może go ona zatrzyma. Kubicka wstała; obok niej stanął Jedliński, zacierał ręce i uśmiechał się uprzejmie.

— My tu bawimy się w samodzielność — rzekł zartobliwie, ale bez wartogłowa kuzynka jakoś rady dać sobie nie możemy! Marni, głupi mężczyźni mają przynajmniej tę zaletę, że się można wyręczać nimi w poważniejszych a bardzo nudnych sprawach.

Jaśkiewicz patrzył na niego zdziwiony, niebardzo rozumiał o co mu chodzi. Jedliński uśmiechał się złośliwie:

— My tu mamy swoje zatargi...

Kubicka spojrzała na niego zdumiona.

— Nieme ścieranie się zdań—dodał—ja do otwartej walki nie miałbym odwagi. Złożyłbym broń odrazu.

Wzruszyła ramionami pogardliwie.

— Proszę oznaczyć godzinę. Julek przyjdzie do pana — rzekła do Jaśkiewicza.

— Dziś o piątej będę u pani, jeżeli można?

— O ósmej masz koncert—szepnął Jedliński.  
— Więc cóż? przez trzy godziny nawet nasze długi zliczyć można.

Jedliński przeprowadził go do drzwi.

— Nowa konkietta—szepnął do Anny, gdy Jaśkiewicz drzwi zamknął.

— Po co ja udaję złośliwego błazna!—dodał w duszy.

— Czy stryj wie napewno, że on chce kupić Gródek?— spytała zafrasowana.

Głupi, złośliwy frazes niezrobiłby mu tyle przykrości, co to wiekuiste zwracanie się do jednej i tej samej sprawy! Ciasny umysł i upór w dodatku. Nabiła sobie głowę głupstwami i wszystkich chciałaby natchnąć szacunkiem dla «waznej sprawy». Zaściankowa działaczka!

— Ja nic nie wiem!—odrzekł szorstko. Kupno, sprzedaż, handel wszelkiego rodzaju, to już wasza rzecz! Ja tam w takie drobnostki bawić się nie mam czasu!

Wyszedł do ogrodu.

Kubicka zbierała bilety rozrzucone na stole — uśmiechała się do swoich myśli.

Matka nie rozmawiała z nią od paru dni. Stryj może od dziś przestanie rozmawiać. Waliński utrzymuje, że jest upartą utopistką. Zbrojna koalicja, ona zaś nie ma ani jednego sprzymierzeńca. Dziś baronowa Blum szerokimi plecami zasłaniała przed nią swego brata idjotę, tego Fryda o wiewiórczej twarzy, którego znów stryj zaprasza bardzo uprzejmie, jako młodzieńca z tytułem i majątkiem. Waliński unika jej widocznie, a przy każdej sposobności wychwala Nintę, młodziutką siostrzyczkę swej żony nieboszczki, dając przez to do zrozumienia, że kobieta nie pierwszej młodości, w dodatku rozwódka, bez posagu, nie ma nic a nic wspólnego z jego poglądami na małżeństwo i przyszłą żonę! Stryj ofiaruje jej stanowisko gospodyni w ponurej, wilgotnej willi, a za to wymaga tylko trochę słodyczy i poetycznego nastroju—tylko! Ona powinna udawać, że nie rozumie jego sentymentów, bo godność kobieca wielu rzeczy rozumieć nie pozwala!

— Matka ma trochę racji!...

Korzystając z jej nieobecności, wyprzedała meble, srebro, fortepian, zapłaciła bank i paręset rubli ciotce na letnie roboty zostawiła!

— Należało ją o tem uprzedzić!...

Nie mają do czego wracać, muszą zamieszkać na wsi... Matka utrzymuje, iż żadna siła zmusić jej do tego nie zdoła.

— Zobaczymy!

Od ciotki Reginy coraz gorsze wieści; przepracowała się, czy może niepewna przyszłość niepokoi ją zbyt. Skarzy się na upadek sił i ból w sercu. Ona się skarży!... To już jest bardzo źle, gorzej może, niż jej się zdaje.

— Jak tylko skończę z Jaśkiewiczem, natychmiast wyjadę! Za tydzień może będę już tam z nią razem?

Ponura willa przejmowała ją wstrętem! Arcypoważny fakir, czatujący na nią w ciemnych pokojach, Fryd idjota, i wszyscy inni, przyglądający się wyzywająco, albo z zachwytem — cała ta niema, a zarazem zbyt wymowna adoracja wzbudzała obrzydzenie! Matka utrzymuje, że nie umie korzystać ze szczęścia, stryj dawał nieraz do zrozumienia, że się domyśla pewnych zбочeń... fizjologicznych.

Drwiny i żarciki przechodziły często w gniew i rozdrażnienie.

— Gdybym została kochanką Fryda, mniejby się może oburzali niż teraz; na usprawiedliwienie swoje miałabym szal, namiętność... Spodlenie to służyło nieraz za temat do arcydzieł!... dawniej!... Dziś bohaterki coraz mniej, więc i arcydzieł zabrakło! Oburzające!... Jak można tak lekceważyć rozwój sztuki i poezji!

Wizyta Jaśkiewicza usposobiła ją wesoło. Kto wie, może ten kupiec jest istotnie uczciwy i gubić ich nie zechce? Na zaspokojenie jego długu środków niema, nikt im grosza nie pożyczycy... Z jego długiem mogłyby istnieć i powoli wybrnęłyby może z interesów. Tak utrzymuje Waliński... toż samo mówi ciotka Regina.

— Kto wie... może ten kupiec mnie zrozumie? Wpróż jednak niech postawi swoje warunki.

Jaśkiewicz wrócił do hotelu. Kiedy przechodził przez dziedziniec, przez okno na parterze wychylił się Szurski, za nim Wroński, obaj podhumorzeni. Szurski błąd, z drgającymi wargami, w kraciastym garniturze, w krawacie w białe i czerwone paski, głowę jeszcze miał trzeźwą, tylko humor i animusz podniecony; Wroński, rosły blondyn z szeroką twarzą, z obwisłymi wusami, uśmiechał się głupowato, niebieskie oczy już łzami za-

szły! Gotów był zdusić Jaśkiewicza w objęciach! Nie widzieli się z sobą przez lat dwadzieścia, od czwartej klasy w gimnazjum, a kochał go w tej chwili jak najlepszego przyjaciela, z którym wiek przeżył i do końca życia żyć pragnie. Obaj wychylił się przez okno. Łysa, duża głowa Wrońskiego szpetnie wyglądała przy klasycznej głowie pięknego bruneta.

— Tomasz! Jak honor kocham... dalibóg... zebym ja tak zdrow był... To... masz!...—zawołał radośnie Wroński, jak gdyby rodzzonego ojca ujrzal.

Chciał wyskoczyć przez okno — Szurski za kark go przytrzymał.

Wroński szarpnął się z całej siły.

— Puszczaj, bo, bo... dalibóg...

— Cicho; za wyskoczenie oknem zapłacisz sto marek i trzy dni aresztu bez kropli piwa.

— Eh, łesz!

Uspokoił się jednak odrazu i tylko obie ręce do Jaśkiewicza wyciągnął.

— Pójdź tu, kochany!... Oto spotkanie...

Zachwiał się, oczy łzami zasły... Szurski posadził go na krześle.

— Wejdz pan; wypiliśmy już trochę, ale możemy powtórzyć—zapraszał Szurski protekcyjnym głosem.

Na pijano czuł straszną pogardę dla zubożonych parwenjuszów. Nachylił się i pocałował w same usta Wrońskiego. Sztukę cenil zawsze, lubił cygańską naturę artystów!

Jaśkiewicz, stojąc przy oknie, spoglądał na jednego, to na drugiego.

— Chodź do nas, Tomasz—błagał Wroński—przedstawię ci moją żonę... jedyną moją żonę... to jest... moja... żonę... Żonę ci moją przedstawię, Tomasz!...

Jaśkiewicz podniósł się na palcach, zajrzał do pokoju.

Po środku, przy stole, zastawionym śniadaniem i butelkami, siedziała Wrońska, z twarzą opartą na dłoni, czerwona, nadasana, w liljowej sukni z białą różą u głęboko wyciętego stanika. Na śniadaniu miał być Waliński i chybił. Nie cierpiała przytem, gdy mąż jej przebrał miarkę: ubliżał jej i sobie, gadał dużo, ona zaś musiała milczeć i czekać, aż się zdecyduje wrócić do domu!

Z pod nachmurzonych brwi spoglądała na rozmawiających przy oknie mężczyzn.

Nie spodziewała się, że się to tak niesmacznie skończy. Szurski dawniej w Warszawie był zawsze *très correct*, pił mało, więcej zajmował się damami i rozmową. Teraz milczy, albo mówi o swych dochodach i szykownych hulankach, jest nudny i cyniczny! Dochody! blagier! Przeszłej jesieni, przejeżdżając przez Warszawę, dwieście rubli od jej męża pożyczyl... i dziś pewno kroi na to! Takie śniadania! Szampan, homary! Dziesięciu żołdaków mogłoby się tem upić, co on dla trzech osób podać kazal! Blagier rozbestwiony, a przytem zdechłak zrobił się z takiego pięknego mężczyzny! Grosza od jej męża nie dostanie! Już ona go dopilnuje! Przez te siedm lat zaledwo zdołała spłacić kawalerskie długi męża i jaki taki porządek domowy zaprowadzić. W Warszawie zaczynało się im powodzić coraz lepiej: malował portrety bogatych żydówek, tłustych fabrykantów z Łodzi i dużo zarabiał! Na nieszczęście uroił sobie, że ma talent, «iskrę Bożą!» Że umie zamało! Wzorów mu brakło, szkoły nie miał!... idjota! Od roku siedzą w tem głupim mieście niemieckim bez ludzi, bez towarzystwa, kopjuje, uczy się!... Przez cały rok grosza nie zarobił, jeżeli teraz nie sprzeda swojej «Nimfy»...

Ten blagier zawraca mu głowę Odesą. Radzi tam «Nimfę» wysłać, obiecuje protekcję i reklamę, cuda opowiada o bogactwie kupców i przemysłowców, o zbytkach i bezmyślnym szafowaniu pieniędzmi! Więc dlaczegoż sam w tej Kalifornji wychudł na szczapę i zadłużył się po uszy? Po pieniądze przecież, nie po co innego pojechał?

I «Nimfy» mu nie da! Sprzedałby — i szukaj wiatru w polu! Kto wie, może on tam do bandy rzezimieszaków należy? Rozdrażniony, nerwowy, zgryźliwy pesymista, oczy latają jak u złodzieja, pana udaje, a zawczasu truje się myślą, że będzie zmuszony w końcu kulą piękny łeb roztrzaskać! Takie wrażenie zrobił na niej podczas śniadania, takie wrażenie robi teraz: stoi przed oknem z rękami w kieszeniach, gryzie wargi, porusza nozdrzami, spogląda ironicznie błyszczącym wzrokiem na czerwoną twarz Jaśkiewicza. Wrońska przyglądała mu się przez chwilę.



## LUZNE KARTKI.

[Słów kilka o pedagogicznych poglądach pani Moszczeńskiej].

Lubię czytać artykuły p. Moszczeńskiej, bo pisane są jędrnie, dobrym językiem i z głęboką wiarą w słuszność wypowiedzianych poglądów, co zawsze jest zaletą pióra tak męskiego, jak i damskiego. Ale, że *lubię czytać*, to nie znaczy jeszcze: zgadzam się na ich treść, podzielam wszystkie zapatrywania autorki.

Oto świeżo p. Moszczeńska wkroczyła śmiałą nogą w przepastne krainy męskiego rodu i odkryła w nich liczne dzikie i nieokrzeseane bestje, które wszedłszy w małżeńskie stosunki z tak zwanymi «aniołami» *gen. fem.*, nie mają pojęcia o swoich obowiązkach i z grzeszną obojętnością traktują sprawę wychowania potomstwa. Wycieczka ta p. Moszczeńskiej wydrukowaną została w «Przeglądzie Pedagogicznym» i nosi tytuł: «Strony zaniedbane w wychowaniu chłopca».

Nie mam zamiaru stawać w obronie mojej braci po wąsach, brodach i faworytach, nie obawiam się bowiem, aby poległ z białogłowskich rąk i rączek, owszem, sądzę, że gdyby gatunkowi temu groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo, pierwsza płeć piękna zasłoniłaby go swojemi piersiami. Tem mniej uznaję potrzebę obrony, iż wszelkie wojny i utarczki między różnoplciowymi potencjami uważam jedynie za stwierdzenie przysłowia: kto się lubi, ten się czubi.

Daruję więc p. Moszczeńskiej apodyktyczne twierdzenie, że my mężczyźni nie zajmujemy się całkiem dziećmi, że w rodzinie tylko kobiety pracują nad wychowaniem i wykształceniem młodego pokolenia. Może jest tak w kółku, w jakim żyje p. Moszczeńska, ale w tym «światku», w jakim przebywa piszący te słowa, kierunek wychowania i wykształcenia młodzieży *starszej* nadają prawie wyłącznie mężczyźni.

Nie będę również za pomocą szerokich wywodów obalał silnej wiary pani M. w pedagogję drukowaną, jako w nieomylny środek, zapobiegający wszelkiemu złemu. Pozwolę sobie tylko zauważyć, że jak potrzeba urodzić się poetą, tak potrzeba urodzić się pedagogiem. Można pojąć wszelkie rozumy pedagogiczne, a nie umieć wychować jednego dziecka—i naodwrot, można nie wiedzieć, że istnieje pedagogja, a wy kierować na ludzi liczne potomstwo swoje i cudze. Co krok stąpimy, mamy na to setki dowodów. Dla każdego dziecka zresztą potrzeba osobnej pedagogji. Każdy człowiek średnio wykształcony czuje dobrze, jak się powinno kształcić umysł i serce młodzieży, ale czuć i rozumieć to za mało, trzeba jeszcze *umieć*. Małeńki przykład: Ojciec wie np., że dziecko jego zasługuje na karę, ale nie ma siły kary tej wymierzyć; matka wie, że w tym a tym wypadku wskazana jest łagodność, ale niezdolną jest powstrzymać swego uniesienia. Temperament rozstrzyga tam, gdzie powinien rozstrzygać rozum. Ale któż okiełzna temperament? kto usposobieniu łagodnemu nada siłę, kto człowieka łatwo unoszącego się przemieni w baranka?

Alé nie chcę się wdawać w rozprawę o pedagogji, bo na to brak tutaj miejsca. Przystępuję więc do *moralu* artykułu pani Moszczeńskiej. Morał ten stanowi najprzód twierdzenie, że mężczyźni żenią się, «byle się żenić», bez zdania sobie sprawy o czekających na nich obowiązkach, a następnie zapytanie: «czy nie należałoby poważnie przedstawiać chłopcom roli męża, kiedy dziewczętom aż do znudzenia mówi się o ich przyszłych obowiązkach?» Przepraszam po tysiąc razy p. Moszczeńską, ale na morał ten żadną miarą zgodzić się nie mogę.

Najprzód, na jakiej podstawie pani twierdzi, że mężczyźni lekkomyślniej przystępują do stanu małżeńskiego, niż kobiety? Mnie się zdaje, że jest całkiem przeciwnie. Mężczyźni, widzący w kobiecie tylko przyjemność — wcale się nie żenią. Żenią się ci, co albo traktują małżeństwo jako interes, albo co chcą stworzyć sobie rodzinę, opartą na miłości. O pierwszych nie mówię, bo zresztą wolę nie poruszać drażliwej kwestji, po stronie której płci przeważa interes. Drudzy mniej lub więcej poważnie, ale zastanawiają się, i to często bardzo długo, zanim przyjmą ciężar obowiązków. Sam dojrzalszy wiek (mężczyźni żenią się przeważnie między 30 a 35 rokiem życia), samo doświadczenie, ciężka walka o kawałek chleba, nie pozwalają im żenić się, «byle się żenić». Ale przyzna mi pani, że jest wiele panien, którym małżeństwo przedstawia się jedynie jako swoboda, przyjemność, krzesło w teatrze, suknia balowa, przejażdżka zagranicę, wyzwolenie się z więzów rodzicielskich, jako wreszcie coś, co ńci urokiem nowości i tajemniczości. Jeżeli są (wyjątki być mogą) mężczyźni, żeniący się, «byle się żenić», to na każdego takiego mężczyznę jest sto panien, wychodzących za mąż, «byle wyjść za mąż».

Nie wiem, gdzie mieszka p. Moszczeńska, ale byłbym niezmiernie ciekawy poznać tę okolice, gdzie pannom «aż do znu-

denia» prawią o ich przyszłych obowiązkach. Błogosławiona to kraina, ale musi być bardzo mała, kiedy promienie z niej bijące nie dochodzą jakoś w moje strony. Od dwóch tygodni, t. j. od przeczytania artykułu p. Moszczeńskiej, nadstawiam ucha, pod słuchuję, co się pannom mówi — i ani rusz nie mogę dosłyszeć wykładu o stanu małżeńskiego obowiązkach.

A warto je pannom przypominać «aż do znudzenia». Bo to dziewczę 16- lub 17-letnie za lat parę, a może już za rok, może za pół roku nawet, zmieni swe nazwisko i, po krótkiej chwili miłosnego szału, spotka się oko w oko z temi obowiązkami. Niech o nich wie, niech o nich pamięta, niech się do nich przygotuje.

Alé ażeby chłopcom w tym wieku prawić poważnie, jak tego pragnie p. Moszczeńska, o «roli męża», na to niema zgody. Oni nie za rok, nie za dwa, ale najwcześniej za dziesięć, a najczęściej dopiero za piętnaście, dwadzieścia, spotkają się z obowiązkami męża i ojca. Prawić o małżeństwie tym niedorostkom, toć byłoby ich tylko balamucić, wpajać w nich przekonanie, że stoją już blisko portu małżeńskiego, który jest od nich daleki. Oni i tak za wiele już o tem myślą i wiedzą—tylko im pozwolić, a zaraz zamieniliby książki na obowiązki męża—i mają już zwykle upatrzoną jednostkę płci odmiennej, któraby te obowiązki chętnie podzieliła. Ucz się, pracuj, kochaj swoje społeczeństwo, bądź podporą i pociechą rodziców, gotuj się do uczciwej walki o kawałek chleba—to się do nich mówić i tego domagać się od nich powinno.

Krótko reasumując moje uwagi, odpowiadam na zapytanie p. Moszczeńskiej, jak następuje: dziewczętom dorastającym trzeba mówić o przyszłych obowiązkach, bo ich 75 proc. wychodzi za mąż bez doświadczenia życiowego, a chłopcom dorastającym «roli męża» przedstawiać nie trzeba, bo ich 99 proc. debiutuje w tej roli dopiero w sile wieku męskiego, po długich latach doświadczeń życiowych.

Po tej utarczce z p. Moszczeńską radzę przeczytać temu, kto może, szereg jej artykułów o szkole i wychowaniu, drukujących się w poznańskim «Przeglądzie». I tam nie na wszystko zgoda, ale całość dzielnie napisana i głęboko pomyślana.

Średnik.

## W obronie spekulacji umysłowej.

(Dokończenie).

Dążnością wszelkiej nauki jest wynalezienie ogólnego prawa lub ogólnego porządku rzeczy, objawiającego się w poszczególnych grupach zjawisk. Postaramy się to wyłożyć jaśniej: badając rozmaite zjawiska, dostrzegamy, że oddziałują one na siebie, że jedne są następstwem innych, że wypływają jedne z drugich. Oprócz tego pomiędzy niektórymi z nich, a nawet pomiędzy całemi grupami zjawisk widzimy niekiedy zależność większą, niżeli pomiędzy innemi. Ztąd, na mocy analogji, z dokonaniem postrzeżeń i ujęć zmysłowemi wnioskujemy, że pewne zjawiska są tylko składowemi pierwiastkami innych—wyższych; grupując i uogólniając znowu owe wyższe, budujemy konstrukcje coraz abstrakcyjniejsze, coraz idealniejsze, które, jak słusznie zauważył Ribot w dziele o «Psychologii współczesnej w Anglii», posiadają swoje stopnie, jak liczby potęgi. Wreszcie dochodzimy do tak abstrakcyjnych ujęć, jak siła, duch, życie, przyczyna, liczba i t. d. Bez zaprzeczenia są to tylko symbole dającego się spostrzegać porządku rzeczy — symbole, które tylko ułatwiają ujęcie dostrzeganych faktów w pewną całość. Lecz, jak nie istnieją w ogólności jako zjawiska: zwierzę, koń, kryształ i t. d., tak samo nie istnieją w ogólności: siła przyczyna, życie.

Tak samo rzecz się ma i z prawami. Skonstatowawszy wzajemną zależność pewnych zjawisk, zapytujemy jeszcze, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej? Postrzeżenia dostarczają nam pewnych faktów, które występują tyle razy, ilekroć dane zjawiska się powtarzają; przychodzimy więc do wniosku, że właśnie owe fakty są ogniwami, wiążącym i obserwowanym przez nas zjawiska. Uczyniwszy taki wniosek, staramy się następnie wynaleźć odpowiednią formułę dla określenia stosunku pomiędzy zauważonemi faktami a obserwowanemi zjawiskami, a znalazłszy ją, nazywamy ją prawem. Tak np. Galileusz, badając rozmaite formy ruchu, zauważył fakt bardzo wybitny, że im mniejszy będzie wpływ otaczającego świata na dane ciało, tem dłużej trwać będzie stan (spoczynku albo ruchu prostoliniowego), w jakim ciało znajdowało się poprzednio, i

wyraził to w następującej formule: «Każdy ruch materialny jest następstwem tylko innego materialnego ruchu». Ową formułę nazwał «prawem bezwładności». Bez niego nie dałoby się wytłumaczyć żadne zjawisko, a naukowe badanie przyrody byłoby niemożliwym; a jednak nie da się ono ściśle udowodnić przy pomocy doświadczenia, gdyż, jak wogóle wszystkie inne prawa, jest jeno uogólnieniem poszczególnych wypadków.

Otóż pojedyncze gałęzie wiedzy podają nam mnóstwo wyrażeń symbolicznych, wykazujących ogólny porządek rzeczy, rozwijają przed nami mnóstwo praw szczegółowych i ogólnych, objaśniających zjawiska, lecz nie są w stanie wytłumaczyć wszechogólnego porządku rzeczy i zbudować, czyli raczej wykryć prawa powszechnego dla wszystkich w ogólności zjawisk. Tego wielkiego zadania podjęła się «metafizyka». Przedmiotem jej badań są prawa praw, a celem — zdarcie zasłony, zakrywającej mrokiem tajemniczości wszechogólny porządek rzeczy. Jest ona przeto najwyższą nauką, do jakiej tylko umysł wznieść się może.

Ale powstaje teraz pytanie: dlaczego metafizyka, która powinna być koroną całej ludzkiej wiedzy, stała się przedmiotem pogardy, ironji i nieomal powszechnego urągania? Wytłumaczyć to się da na podstawie dwojakiego rodzaju przyczyn: Przedewszystkiem, będąc nauką czysto abstrakcyjną, jest ona niedostępną dla umysłów pospolitych. A wszak wiemy, z jaką skwapliwością podobne umysły przyklaskują wszelkim mędrcom, głoszącym o ciasnych granicach naszego poznania. Psychologicznie to się z łatwością tłumaczy: polectana ignoracja ucuwa wewnętrzne zadowolenie, znajdując usprawiedliwienie swego ograniczenia i niewiedomości.

Według mego zdania, nie możemy z góry określić granic naszej wiedzy, bo czyż niepoznawalność, niedostępność i tajemniczość nie są rzeczami względniemi? Wszak kilkadziesiąt lat temu byłoby niedorzecznością mówić coś o chemicznym składzie atmosfery słońca. Dla każdego ówczesnego astronoma wydawało się to nieprzeniknioną tajemnicą. Dziś jednak, za pomocą analizy spektralnej jesteśmy w stanie z taką dokładnością zbadać tę atmosferę, poznać chemiczny skład gwiazd, z jaką np. wykrywamy składowe elementy wody. Albo czyż mierzenie gwiazd, ważenie planet, nie wyda się profanowi prosto szaleństwem? Jednak dynamika, geometria i trygonometria rozwiązują to zadanie. Wiedza w ogólności obfituje w tysiące podobnych przykładów.

Brak jednakże zaufania do metafizyki polega głównie nie na tej wierze w urojone tajemnice, które ona pragnie przejrzyć; do obniżenia jej wartości przyczynili się najwięcej sami metafizycy: skłonność umysłu ludzkiego do oblekania w byt realny wszystkich przedmiotów swej myśli z jednej strony, z drugiej zaś najczęściej brak odpowiedniego wykształcenia filozoficznego, zdziałały, że metafizycy, przebywając przeważnie w świecie abstrakcji i pojęć oderwanych, ulegli wkrótce pewnemu złudzeniu i owym pojęciom i abstrakcjom zaczęli przyznawać byty realne—rzeczywiste. Co prawda, są pewne hypotetyczne, pozazmysłowe pierwiastki, którym nawet wiedza pozytywna przyznaje istność rzeczywistą—przedmiotową, do jakich należą np.: atom, eter i t. p., lecz czyni to zupełnie prawnie, gdyż każda z indukcji, za pomocą których dochodzimy do nich, da się z łatwością sprowadzić do danych zmysłowych, albo do indukcji już przedtem na podstawie doświadczenia stwierdzonych, przyczem każdy taki hypotetyczny pierwiastek bywa używany przez naukę tylko jako proces próbny do wykrycia jakiegoś czynnika nieznanego, a jednak obecnego wśród obserwowanych zjawisk, proces podobny temu, kiedy np. wyznacza się dowolną wartość jakiejś ilości niewiadomej w równaniu. Im bliższem rozwiązaniu będzie równanie, tem dowolnie nadana przez nas wartość niewiadomej będzie prawdopodobniejszą i bliższą do wartości rzeczywistej. Bez wątpienia i wnioski, prowadzące do abstrakcji, mają tak samo swoje źródło w zmysłowym ujęciu, ale abstrakcje same przez się nie posiadają żadnej wartości przedmiotowej, a jeno tylko umysłową, i służą jako znaki symboliczne. Nadawanie im przeto jakichś nowych wartości, poszukiwanie jakiegoś nowego znaczenia jest prosto niedorzecznością. Lecz metafizycy, raz popełniwszy błąd taki, grzęźli w nim coraz głębiej, aż w końcu stworzyli chaos zupełny w pojęciach.

Naturalnie, że późniejsza wiedza, która za ledwo z wielkim trudem wydobyła się z tego chaosu niedorzeczności, musiała z pewnem niedowierzaniem, a nawet z oba-

wą spoglądać na każdy śmielszy wzlot myśli, na każdą śmielszą hipotezę, zmierzającą do rozwiązania niewytłumaczonych jeszcze zagadnień.

Ale fałszywe wnioski i błędne metody, stosowane w danej nauce, jeszcze nie dowodzą, że sama nauka nie ma racji bytu. Błędy metafizyków nie dają nam jeszcze prawa do odrzucenia metafizyki. Pojęta i zrozumiana w jej pierwotnem arystotelesowskiem znaczeniu, jako *ta meta ta phisika*, t. j. jako to, co streszcza, ogarnia i uogólnia ostateczne wyniki wiedzy, powinna zająć najpoważniejsze miejsce wśród odrębnych samostojnych nauk, powinna stać się, jak już raz nadmienilem, «koroną wiedzy».

Wogóle wiedza ludzka jest to wspaniały, wyniosły gmach, wspierający się swym potężnym fundamentem na pewnikach i faktach, czerpanych z obserwacji i doświadczenia; lecz każda następna, leżąca wyżej cegielka składa się z coraz lżejszych, lotniejszych elementów, zawiera w sobie coraz mniej realnych pierwiastków; wreszcie swym wierzchołkiem ginie w owych jeszcze niezbadanych, tajemniczych, wiecznie mgłą przykrytych przestworzach, dokąd niekiedy tylko jakiś pojedynczy śmiałek zajrzy, aby następnie dojrzone tam przez mgłę zjawisko obwieścić zdumionemu światu. Ale dla tego, by tam dojść, trzeba wiele trudów i mokołów: zwykły śmiertelnik musi wdzierać się powoli, przestępując z cegielki na cegielkę i przytem zwracać baczną uwagę, aby nie poślizgnęła się noga. Umysły żywoźniejsze, zdolniejsze, używają sposobów łatwiejszych, lecz zarazem bardziej niebezpiecznych: wznoszą sztuczne rusztowania, wiążą je, wzmacniają podporami, lecz dość drobnej usterki, maluczkiej omyłki w rachunku, a cały gmach rusztowań, zbudowany z takim nakładem pracy, może runąć przy lada silniejszym powiewie wiatru. Tylko geniuszom wolno omijać wszelkie przeszkody, nie zwracać uwagi na wichry i niepogody i wzlatać ku owym wyżynom. Lecz, nawet dostawszy się tam, trzeba posiadać naturę wyjątkową, aby nie dostać zawrotu głowy i nie spaść na dół. Nie wszyscy mogą krążyć nad przepaściami i urwiskami.

J. Borejsza-Wysocki.

## PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

18)

EDMUNDA LEPELLETIER.

### XXI.

Tulon, podobnie jak Ljon, Marsylja, Caen, Bordo, stał się twierdzą zdrady. Rojalisci, w połączeniu z żyrondistami, otworzyli bramy miasta i arsenału koalicji. Nic tej zdrady żyrondistów wytłumaczyć nie zdoła. W chwili gdy Europa monarchiczna rzucała się na Francję i chciała dyktować prawa i rząd dynastyczny narodowi oswobodzonemu, żyrondyści, zapominając o swej przeszłości, zapominali o obowiązkach i przez nienawiść do Góry, a może z obawy, umawiać się poczęli z nieprzyjacielem, odwołali się o pomoc do cudzoziemców. Na szczęście Robespierre, Saint-Just, Couthon, Carnot, czuwali w komitecie ocalenia publicznego; ochotnicy zbiegali się pod broń; młodzi jenerałowie, jak Hoche i Marceau, zastępowali na granicach Dumourieza i Custine'a, spiskowców rojalistycznych; a nadewszystko, los chciał, że działa rzeczypospolitej, rozstawione przed Tulonem i flotą angielską, powierzone zostały młodemu artylerzyscie, nieznanemu dotąd, Napoleonowi Bonaparte.

Zdradzieckie miasto zajęte było przez tłumy obcych włóczęgów ze wszystkich portów nadbrzeżnych, hiszpanów, neapolitańczyków, sardyńczyków, maltańczyków. Papież wysłał mnichów, ażeby rozbudzali w ludności fanatyzm. Była to Wanda południa. Wanda o wiele groźniejsza, bo miała morze za sobą, z kądem mogła otrzymywać posiłki, a wśród nich wojska angielskie.

Armja republikańska składała się z dwóch korpusów, rozdzielonych górą Pharon; entuzjazm, niedoświadczenie, odwaga i niekarność panowała w tym tłumie burzliwym, w tych improwizowanych bataljonach, które z czasem stały się rdzeniem armji włoskiej. Dowództwo zależało

od wypadku. Prości żołnierze stawali się generałami w ciągu jednego tygodnia. Wodzem naczelnym był Car-teaux, nędzny malarz, jeszcze gorszy żołnierz. Lekarz Doppet i były margrabia Lapoype, byli jego pomocnikami. Oficerów wogóle było brak, wskutek emigracji większej ich części. Komisarze konwencji: Salicetti, Fréron Albitte, Barras i Gasparin, krecili się wszędzie, podniecali gorliwość wodzów, zachęcali żołnierzy i postanowili walczyć do upartego. Obleżenie się przedłużało; miasto trzymało się, dzięki potężnym fortyfikacjom. Obleżenie wymagało doświadczenia wojennego, nauki i zimnej krwi, której nie mieli ani wodzowie, ani żołnierze tej armji, wczoraj nieomal utworzonej. Car-teaux, wódz naczelnym, nie znał nawet doniosłości działa.

Ale los dał mu Bonapartego. Jadąc z Awinjonu do Nicei, zatrzymał się on w Tulonie, żeby odwiedzić swego współrodaka, reprezentanta Salicettiego. Ten przedstawił go generałowi Car-teaux, który, chcąc wydobyć dla siebie pochwałę, pokazał oficerowi artylerji swe baterje. Bonaparte ruszył ramionami; działa były tak źle ustawione, że kule przeznaczone dla floty angielskiej, nie dosięgały jej i padały na brzegu. Car-teaux zasłaniał się złym gatunkiem prochu, ale Bonaparte dowiódł, że tak nie jest. Reprezentanci, uderzeni temi słowy, oddali mu natychmiast kierunek obleżenia.

W ciągu kilku dni, przy nadzwyczajnej czynności, kazał sprowadzić materiały, działa, oficerów z Ljonu, Grenobli, Marsylii. Czuł on, że prowadzenie regularnego obleżenia nie doprowadzi do niczego. Gdyby można było zmusić eskadrę angielską do oddalenia się od Tulonu, miastoby się poddało. Należało więc oświadczyć punktem, zkadby można ostrzeliwać przystań i fort Eguilette. «Tam jest Tulon!» — zawołał Bonaparte. Jakoż zdobył fort Eguilette; flota angielska rozwinęła żagle i Tulon się poddał. Koalicja była zwyciężona. Południe nie będzie miało swej Wandei, a Bonaparte wszedł na scenę dziejową, zwycięzki i zadziwiający swym geniuszem. Został generałem artylerji i posłano go do Nicei, do kwatery głównej armji włoskiej, dowodzonej przez Dumberbiona. Pełen chwały, ozdobiony stopniem, który w dwudziestym czwartym roku życia mógł zadowolnić jego ambicję i zadośćuczynić jego pragnieniom, Bonaparte zajął się ustaleniem losu swych braci i sióstr, o których ciągle myślał.

Zachwycał się szczęściem Józefa. Mówiąc o nim, ciągle powtarzał: «ten lotr Józef, to dopiero szczęśliwy!» Zaślubienie córki mydlarza wydawało mu się wtedy najpiękniejszym losem. Do tej radości z widoku młodej pary małżeńskiej mieszało się nieco żalu, że on sam nie mógł zaślubić panny Désirée, młodszej córki przemysłowca Clary. Ale wypadek następujący, a którego nie przewidział, zaniepokoił go i rozgniewał. Dowiedział się mianowicie w Nicei, że brat jego Lucjan ożenił się. I w jakich warunkach! Bonaparte przez dziesięć lat nie mógł się uspokoić.

Lucjan był podrzędnym urzędnikiem w administracji wojennej, w Saint-Maximin, w Vaucluse. Był to młody chłopiec, zapaleniec, doskonale mówił i był uciechą i chwałą oberży, w której się stołował. Oberzysta Boyer miał ładną córkę, imieniem Krystynę. Nie była ona obojętną na wymowę i komplementy przyszłego prezydenta rady pięciuset. Oświadczyła ojcu, że chce wyjść za Lucjana. Oberzysta, który właśnie miał wymówić mieszkanie i stół swemu lokatorowi, który płacił bardzo nieregularnie, podrapał się po głowie i w rezultacie ustąpił. Tym sposobem regulował rachunki złego płatnika.

Bonaparte, dowiedziawszy się, że jego bratową jest córka oberzysty, wpadł w gniew szalony. Już teraz odgadywał swą wielkość i oburzał się na wszystko to, co mogło szkodzić jego losowi lub zmniejszyć blask wznoszącej jego chwały. Zerwał więc wszelkie z bratem stosunki. Do bratowej zachował zawsze nieprzyjaźń. Była to kobieta łagodna i cicha, ta Krystyna Boyer; wielokrotnie starała się ułagodzić Bonapartego i odzyskać jego łaskę. Zachował się jej list pełen tkliwości, pisany w chwili, gdy miała zostać matką:

«Pozwól pan nazwać się imieniem brata. Uciekając z Paryża, stosownie do twych rozkazów, zatrzymałam się w Niemczech. Spodziewam się, że za miesiąc obdarzę cię bratankiem. Szczęśliwa ciąża i wiele innych okoliczności kazały mi przypuszczać, że to będzie chłopiec. Przyrzekam ci, że zrobię z niego żołnierza, ale chciałabym, by nosił twoje imię i był twoim chrześniakiem. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz. Choć jesteśmy biedni, nie

gardź nami, gdyż bądź co bądź jesteś naszym bratem; moje dzieci są jedynymi twymi bratankami, a my cię kochamy bardziej niż majątek. Obym mogła kiedykolwiek dać ci dowód tego uczucia, jakie żywię dla ciebie!»

Bonaparte był głuchy na to wezwanie. Córka oberzysty była mu zawsze obcą. Dla siebie marzył teraz o związku, pochlebnym dla jego miłości własnej, i nie chciał zaznajamiać z wielką damą, którą zamierzał zaślubić, prostej wieśniaczki Krystyny.

Tymczasem wypadki biegły szybko. Bonaparte stracił swych protektorów; obaj Robespierzy zgilotynowani, termidoryści mścili się ciągle. Bonaparte dowiedziawszy się o 9 termidora, przez chwilę myślał o tem, by namówić komisarzy do pochodu na Paryż. Ale porzucił ten zamiar i nigdy nie mógł sobie darować swych związków z rewolucjonistami. Dubois-Crancé, członek komitetu oczenia publicznego, pragnąc jak najprędzej rozpedzić jakobinów, którzy, według raportów policyjnych, byli bardzo liczni w armji włoskiej, przeznaczył Bonapartego na generała artylerji do Wandei. Zdumiony i zgryziony tym ciosem, Bonaparte udał się do Paryża w towarzystwie dwóch swych adjutantów, Junota i Marmonta. Ministrem wojny był wówczas Aubry, kapitan artylerji bez żadnej wartości, i zazdrościł oficerom swej broni, jeżeli gwałtownie naprzód się posuwali. Żyrodysta z przekonaniem, Aubry mścił się na przyjacielu Robespiera, na strategicznie tulońskim, posyłając go, jako generała piechoty, do armji zachodniej.

Usiłowano ubłagać ministra wojny, ale ten niefortunny następca Carnota dziwił się, że tak gorąco popierają terrorystę. Gdy Bonaparte sam począł prosić, Aubry rzekł mu sucho:

— Jesteś zbyt młodym dla dowodzenia artylerją armji.

— Na polu bitwy, z którego przychodzę, człowiek prędko się starzeje! — odrzekł generał.

Aubry był nieublagany. Bonaparte odmówił pójścia do Wandei i został wykreślony z szeregów armji.

Chciał teraz wstąpić w służbę turecką i byłby znów wpadł w dawną nędzę, gdyby mu nie przyszedł z pomocą brat Józef. Jeden z dyrektorów ministerstwa wojny, Doucet de Pontécoulant, przypomniał sobie o nim nagle w chwili, gdy miał popłynąć do Konstantynopola. Wschód pociągał go zawsze ku sobie. Marzył pod dalekiem niebem o majątku i chwale. Jakiś mahometański fatalizm ogarnął jego duszę. «Wszystko mi każe gardzić losem i przeznaczeniem, pisał do brata Józefa, i jeżeli to dalej potrwa, to w chwili, gdy najedzie mię wóz, nie cofnę się wcale».

Współcześnie z wysnioną krainą Islamu inne marzenia pociągały jego myśl ku sobie; widział się strojnym, błyszczącym, pełnym wdzięku arystokratycznego, w towarzystwie kobiety, należącej do starej szlachty, którejby mógł oddać serce, nazwisko, a która wzamian dałaby mu rozkosz zmysłową, szczęście domowe, dobrobyt i wstęp do towarzystwa nanowo się tworzącego. Głośny wypadek urzeczywistnił to marzenie...

Konwencja ukończyła swą pracowitą i straszliwą karierę. Konstytucja III roku była jej testamentem. Konwencionisci ustępując postanowili, że dwie trzecie członków konwencji zatrzyma swe fotele. Dekret ten wywołał powstanie w Paryżu. Dnia 11 vendemia (3 października 1795 r.) wyborcy różnych sekcji, zebrawszy się w Odeonie, powołali naród do broni. Generał Menou, który otrzymał rozkaz rozbrojenia sekcji, dał się uprzędzić. Powstańcy tryumfowali. Była godzina ósma wieczorem.

Bonaparte był wtedy w teatrze Feydeau. Zdziwiony niespodziewanymi wypadkami, udał się na zgromadzenie. Rozprawiano teraz nad środkami, jakich się chwycić należało. Szukano generała, któryby mógł zastąpić niedołężnego Menou. Barras, do którego atrybucji należało utrzymanie porządku publicznego, przypomniał sobie Bonapartego, którego poznał i poparł był pod Tulonem.

Nazajutrz, d. 13 vendemia, zmiotł kartaczami spiskowców przed kościołem św. Rocha i został mianowany generałem armji wewnętrznej. Znowu uchwycił władzę i nie miał jej już z rąk wypuścić. Wczoraj dymisjonowany i bez środków utrzymania, ujrzał się nagle panem Paryża, a wkrótce i narodu. Gwiazda jego, raz świetnie błyszcząca, znowu blada, nakoniec zajaśniała jarząco i stale na firmamencie. Przez lat dwadzieścia miała być gwiazdą przewodnią oślepionej Francji.

## XXII.

## Yeyetta.

Los nagle uśmiechnął się do Bonapartego. Jedno pchnięcie wyniosło go na szczyty. Niedawno, pomimo uznanych swych zdolności i pochwał, jakie mu publicznie udzielono, imię jego było nieznanem, a położenie przykrem. Wszyscy o nim zapomnieli i Allbry, który przyjmując tękę ministra wojny, mianował się jenerałem dywizji, wykreślił go z szeregów armji. Nakoniec marzenie jego o małżeństwie bogatem, o którym dwukrotnie myślał, chcąc zaślubić albo wdowę po swym przyjacielu Permonie, albo Desirée Clary, rozwiały się zupełnie. Nic mu nie pozostawało, jak pojechać do Turcji, uorganizować tam gwardję sultańską, do czego upoważniał go dekret komitetu bezpieczeństwa publicznego z dnia 15 września 1795 r., brzmiący jak następuje:

«Jenerał Bonaparte uda się do Konstantynopola z dwoma adjutantami dla wstąpienia do służby sultana i przy pomocy swych zdolności i nabytych wiadomości postara się o zreformowanie artylerji tego potężnego państwa i wykonanie tego, co mu będzie poleconem przez ministrów Wysokiej Porty. Przyjmie służbę w gwardji i uważany będzie przez sultana, jako jego jenerał. Towarzyszyć mu będą do pomocy obywatele Junot i Henryk Livrat, w charakterze adjutantów, kapitanowie Sergis i Billand de Villarceau, jako naczelnicy bataljonów artylerji, Błażej de Villeneuve kapitan inżynierji, Bourgeois i Chasse porucznicy artylerji, Maissonet i Schneid sierżanci artylerji».

Ale powstanie 13 vendemia wybuchło. Wszyscy stracili głowę, prócz tego, który miał ocalić konwencję i przywrócić porządek prawny. Barras, który miał w rękę wszystką władzę, szukał dokoła siebie żołnierza, zdolnego dowodzić wojskiem w tym dniu, w którym każdy narażał swe życie. Spostrzegł Bonapartego, włóczącego się po korytarzach. Carnot proponował oddanie komendy Brune'owi, ale Barras odrzekł, że trzeba artylerzysty. Fréron, zakochany mocno w Paulinie Bonaparte i starający się o jej rękę, poparł wybór Bonapartego.

— Daję ci trzy minuty czasu do namysłu — rzekł Barras.

Przez te trzy minuty myśl Bonapartego biegła z szaloną szybkością ciał niebieskich. Lękał się, by przyjmując dowództwo, nie obciążył swej pamięci straszną odpowiedzialnością. Zgnieść spiskowców, to może znaczyło rzucić swe imię na potępienie przyszłości. Niedawno odmówił dowództwa brygady, przeznaczonej do walki z wandejczykami—czyż teraz ma iść przeciw paryżanom? Nie był on stworzony do wojny domowej. A zresztą, w głębi duszy sprzyjał on spiskowcom. Ci buntownicy chcieli rozpedzić niedolegów, którzy zamierzali utrwalić w swem ręku władzę, odmawiając ludowi prawa wyboru dwóch trzecich reprezentacji narodowej. Pobity, będzie zgubiony, zostanie rzucony na pastwę zemsty spiskowców paryżkich. Zwycięzki, zbroczy swój miecz w krwi francuzkiej i stanie się, jak to sam mówił, kozłem ofiarnym zbrodni rewolucji, która dlań była obcą.

Ale myśl jego z szybkością pioruna wskazała mu następstwa, jeżeli odmówi. Jeżeli konwencja będzie rozproszona siłą, czem się staną podboje rewolucji? Zwycięstwa z pod Valmy, Jemmapes, Tulonu, Col de Tende, sławne tryumfy armji Samby i Mozy i włoskiej, będą bez żadnego skutku; reakcja, zdrada zatrze to wszystko. Klęska konwencji, to klęska rewolucji i ucisk Francji. Austrjacy biorą Strasburg, anglicy wylądowują w Brest, zasady i wolność rewolucji przepada. Obowiązkiem dobrego obywatela jest stanąć przy konwencji, gdyż ona, mimo swych błędów, jest zawsze rządem i to rządem rewolucyjnym.

Podniósł więc czoło i rzekł do Barrasa:

— Przyjmuję, ale uprzedzam cię, że raz dobywszy miecza, nie włożę go do pochwy póty, póki porządek nie będzie ustalony.

Była godzina pierwsza po północy. Nazajutrz zwycięstwo konwencji było stanowcze i Barras wołał z trybuny:

— Zwracam uwagę konwencji narodowej na jenerała Bonaparte. Jemu to, jego mądrym i szybkim zarządzaniem winniśmy ocalenie tego ciała, około którego rozstawił wojska z wielką zręcznością. Wnoszę, aby konwencja mianowała Bonapartego drugim jenerałem armji wewnętrznej.

W kilka dni potem Barras podał się do dymisji i Bonaparte sam jeden pozostał przy dowództwie. Czas już był wielki. Nie miał już butów na nogach, a ubranie poprostu spadało z niego.

Na parę dni przedtem ośmielił się przedstawić pani Tallien. Ta czarująca i zepsuta istota, Teresa Cabarras, brała czynny udział w 9 thermidora i rządziła Barrasem, pierwszą osobą onych czasów. Chcąc uzyskać poparcie Barrasa i wynaleźć sobie jakiekolwiek zajęcie, Bonaparte, wyczerpany zupełnie, nie mając ani grosza w kieszeni, ani ubrania, udał się jednak na wieczór do pięknej zalotnicy. Trzeba było nielada śmiałości, by ukazać się w swym nędznym ubiorze wśród kobiet strojnych, wśród kawalerów i jenerałów, błyszczących od złota. Nosił on wtedy długie włosy, spadające z obu stron czoła, nieupudrowane dlatego, że trzeba było płacić drogo perukarzy. Buty wytrzymały cudem jakimś i dzięki nadzwyczajnej ostrożności. Dziury były starannie poczernione atramentem. Mundur zniszczony, ten sam, który miał na sobie w obliczu nieprzyjaciela, i prosty galon jedwabny, przez oszczędność zastępował złociste ozdoby stopnia.

Wydał się pani domu tak biednym, że mu dała zaraz list do p. Lefeuve, gospodarza dywizji paryżkiej, ażeby mu, zgodnie z dekretem z fruktidora roku trzeciego, wydał sukna na nowy mundur. Wprawdzie Bonaparte nie był w służbie czynnej i nie miał żadnego prawa do owego sukna, ale protekcja pani Tallien więcej była warta od wszystkich dekretów. Biedny oficer więc otrzymał sukno potrzebne i w d. 13 vendemia mógł się przedstawić konwencionistom przerażonym zrazu, a później upojonym radością, w mundurze jako tako przyzwoitym. Nagle, jak w bajce czarodziejkiej, Bonaparte się zmienił zupełnie i wszystko dokoła niego się zmieniło. Zamieszkał w kwatrze głównej, na ulicy Kapucyńskiej. Junot, Lemarois są z nim razem. Wuj jego wezwany został do Paryża, by zająć stanowisko sekretarza. Pierwsze pieniądze, jakie otrzymał, obraca on na wsparcie swej rodziny. Posyła matce pięćdziesiąt tysięcy franków, a sobie kupuje nowe buty, których dawno już pragnął, oraz obszywa kołnierz munduru błyszczącym galonem. Korzysta ze swego stanowiska, by umieścić braci; Ludwik zostaje jego adjutantem w stopniu kapitana, a dla Józefa stara się o konsulat. Wysyła pieniądze do kolegum, w którym przebywa Hieronim, płaci zaległości i żąda, by go uczono tańców, rysunku i muzyki.

Uspokojony co do losu rodziny, pewny własnej przyszłości, zostawszy jenerałem i mając prawo wyboru oddzielnej komendy, gdyż konwencja nic nie może odmówić swemu wybawcy, a dyrektorjat obejmując teraz władzę, nie może obejść się bez jego miecza, powraca on do swych marzeń o małżeństwie. Bogata żona, taka, któraby mu oprócz pieniędzy dała wpływy, stanowisko społeczne, którego nie posiada, któraby zatarta ślady dawnej nędzy, oto cel jego pożądań. Ale Bonaparte, matematyk, obrachowujący wszystko, miał poznać taki, jak zwykły młody człowiek, panowanie miłości, która rządzi zawsze czynami mężczyzn.

Zakochał się. Z naiwnością ucznia szkolnego dał się schwytać w rozkoszne sieci kobiety już nie młodej, kreolki próżnej, lekkomyślnej, rozrzutnej i głupiej, która nie kochała go wcale i nigdy. Stało się to u pani Tallien, której jenerał przyszedł podziękować za przyjęcie w przeszłym miesiącu i poparcie, jakiego od niej doznał. Tutaj to Bonaparte spotkał wdowę Beauharnais.

Była to kreolka z Antyllów, jedna z tych awanturnic włóczących się po świecie, zmysłowa, odważna, czarująca, przyjmowana w towarzystwie wskutek swego pochodzenia obcego. Nazywała się Marja-Józefa-Róża Tasher de la Pagerie. Urodziła się dnia 23 czerwca 1763 roku w parafji Oczyszczenia Najświętszej Panny Marji, w Martynice. Ojciec tej Józefy, przezwaney Józefiną, nazwiskiem Józef Kacper, posiadał odziedziczone po rodzinie plantacje. Dawny kapitan dragonów, kawaler św. Ludwika i paż Delfina, nie był bardzo bogaty i kłopotał się jak tu wydać swe córki za mąż, gdyż Józefina miała jeszcze dwie siostry: Katarzynę-Marję i Marję-Franciszkę.

Niejaka pani Renaudin, ciotka Józefiny, postarała się dla niej o tego upragnionego męża. Był on pod ręką. Był to młodszy syn margrabięgo de Beauharnais, niegdys gubernatora jednej z wysp Antylskich. Beauharnowie pochodzili z Orleanu. Ciotka Renaudin była kochanką margrabięgo. Małżeństwo zostało ułożone listownie, gdyż młody Beauharnais znajdował się we Francji i na-

rzeczona popłynęła tam we wrześniu 1779 roku. Przybyła do Bordeaux i w jakiś czas potem zaślubiła wicehrabiego Aleksandra de Beauharnais, mianowanego kapitanem pułku w dniu małżeństwa. Liczył on lat 18, a ona 16. Bonaparte w chwili, gdy przyszła cesarzowa szła za męża, liczył lat 10 i wstępował właśnie do szkoły w Brienne.

DCN

## „TRADES UNIONS”.

W historii ruchu społecznego w Anglii objawia się coraz silniej zwrot, posiadający niezaprzeczoną doniosłość. Ostatni kongres w Norwich stwierdził fakt, że potężne «Trades Unions», obejmujące niemal całą wyższą angielską klasę robotniczą, przyjmują zasady kontynentalnego obozu socjalnej demokracji. Dotychczas utarte było zdanie, że «Trades Unions» stanowią prawe skrzydło socjalnego ruchu, partję «konserwatywną», dążącą do poprawy bytu klasy robotniczej w obrębie i na podstawie istniejącej społecznej organizacji. Związek, nazywany niejednokrotnie przez gorętszych agitatorów «burżoazją» i «arystokracją» robotniczą, wymaga od swych członków znacznych kwalifikacji. Przyjmowani są tylko ci, którzy odbyli prawidłowo czas nauki; nadto potrzebne jest poręczenie dwóch dawnych członków, że kandydat jest dobrym robotnikiem i zarabia pewne minimum płacy. W starannym wyborze członków tkwi część znaczenia związku. Należą do niego wytrawne siły robocze, które w razie bezrobocia nie mogą być niezwłocznie zastąpione, a zatem te, których strejk wstrzymuje ruch przedsiębiorstw. Obecnie «Trades Unions» liczą 8,000 stowarzyszeń i 1,200,000 członków płacących. Kasa na cele wspólne rozporządza rocznie sumą około 30 milionów marek. Popularnym jest zdanie, głoszone przed kilku jeszcze laty nie bez słuszności, że «Trades Unions» są najlepszą tamą dla rozwoju socjalizmu w Anglii. Od niejakoś atoli czasu wydobywały się na jaw inne symptomatyczne znaki, aż wreszcie kongres uchwalił wszystkie skrajne postulaty socjalistycznego programu.

Zwrot stał się faktem. Dnia 2 b. m. w po-dominikańskiej hali św. Andrzeja w Norwich otwarty został 27 doroczny kongres związku. W obradach wzięło udział 380 delegatów. Po witalnej mowie burmistrza, nastąpił wybór prezydenta, który padł jednomyślnie na przewodniczącego rady związkowej w Norwich, Franka Delves'a. Zaraz na wstępie zarysowała się tendencja kongresu, Delves bowiem zagał obrady przemową, proklamującą kolektywistyczny program międzynarodowej socjalnej demokracji. Wybór sekretarza kongresu nie był również bezbarwny. W miejsce dotychczasowego sekretarza, mr. Fenwick'a, który należy do prawego skrzydła, a w izbie niższej głosował przeciw bilowi o ośmiogodzinnej pracy, wybrany został radykalny agitator mr. Woods. Najważniejszym punktem obrad była, prócz rezolucji o ośmiogodzinnej pracy, uchwała o upaństwowieniu produkcji. Del-Rudge wniósł, aby kongres oświadczył się za upaństwowieniem ziemi, kopalni i regaljów. Znany socjalistyczny przewodca Keir-Hardie postawił niezwłocznie radykalny wniosek, żądający upaństwowienia «wszystkich środków produkcji, podziału i wymiany». Po krótkiej, żywej dyskusji uchwalił kongres 219 głosami przeciw 61 wniosek Keir-Hardiego. Na zarzuty jednego z dawnych unionistów, przemawiającego w obrobie oszczędności i prywatnej inicjatywy, odpowiedział wnioskodawca słowy, charakteryzującymi przekonania większości kongresu: «Jako *tectotaller* starej daty, wiem coś o oszczędności; w większej jednak części wypadków została ona wynaleziona przez lotrów kapitalistów, aby zachęcać poczciwych niedolegów do pozabawiania się pożywienia i wygod. Co do indywidualnej przedsiębiorczości, jest to coś podobnego do patriotyzmu — tej ostatniej ucieczki rabusiów (*the last refuge of a scoundrel*)». Metamorfoza umiarkowanych wniosków na skrajne odbyła się również podczas obrad nad kwestją ośmiogodzinnego dnia pracy. Jekins z Londynu domagał się, aby komisja parlamentarna opracowała bil o ośmiogodzinnej pracy czeladników piekarskich; del. Ben Tillet wniósł dodatek «i we wszystkich innych gałęziach przemysłu», dodatek uchwalony 265 głosami przeciw 5. Inne rezolucje są mniejszej wagi, a przynajmniej nie tak zasadnicze. Kongres uchwalił rezolucję przeciw obstrukcji izby wyższej i wezwał rząd do stawienia tamy imigracji zagranicznych, pozbawionych zajęcia i środków do życia, robotników. Z po za wszystkich rezolucyj przebija stanowczy zwrot. Kiedy przed dziesięć laty na kongresach z roku 1883 i 1884 hasła kolektywizmu nie znajdowały słabego echa, ostatni zjazd delegatów w Norwich był prawie jednomyślnym kongresem socjalnej demokracji. Z umiarkowanych rąk Harforda i Shiptona przechodzi kierownictwo partji w radykalny zarząd Burnsa i Keir-Hardiego.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

└ Leczenie dyfterji. Na kongresie higienistów w Budapeszcie, w osobnej sekcji, poświęconej sprawie badania i leczenia błonicy,

tej strasznej plagi dzieci i rodziców, dr. Roux, naczelnik służby lekarskiej w instytucie Pasteura w Paryżu, zdawał sprawę z doświadczeń i spostrzeżeń, czynionych przez siebie od 1 lutego b. r. nad leczeniem dyfterji za pomocą wstrzykiwania surowicy krwi (*serum-therapie*). Rzecz prosta—chodzi tu o surowicę odpowiednio przygotowaną. Dr. Roux poszedł w tej mierze za wskazówkami uczonych niemieckich Behringa i Ehrlicha, którzy tę metodę pierwsi stosować poczęli, wykazując przedewszystkiem na zwierzętach, w jaki sposób można je uczynić opornymi na zakażenie zarazkiem dyfterji. Sposób ten polega na wstrzykiwaniu podskórnemu jadu, wydzielanego przez mikroby dyfteryczne, odpowiednio hodowane. Wstrzykiwania te, czynione w odpowiednio zwiększonych ilościach, przyzwyczajają zwolna organizm zwierzęcia do opanowania się truciznie i w końcu zobojebniają go prawie w zupełności na to działanie. Otóż surowicę krwi zwierząt w ten sposób traktowanych, a jak w tym wypadku—koni, dostarł Roux, po długich, od r. 1891 prowadzonych doświadczeniach z zwierzętami, począł wstrzykiwać dzieciom, chorym na błonicę. Rezultaty wypadły świetnie. Z 448 leczonych na błonicę w szpitalu dzieci, którym dr. Roux robił swoje wstrzykiwania, zmarło tylko 109, czyli 24 proc., podczas gdy z 520 dzieci, leczonych w tym samym czasie na dyfteryt w innym szpitalu zwykłymi sposobami, zmarło 316, czyli około 60 proc. Ponieważ z liczby chorych, leczonych przez d-ra Roux, było 20 takich, które zmarły zaraz po wejściu do szpitala, tak, że wstrzykiwanie do nich stosowane być nie mogło, prócz tego znaczna liczba ze zmarłych dotkniętą była innymi, błonicy często towarzyszącymi chorobami, przy których wstrzykiwania są mniej skuteczne, przeto po potrąceniu wszystkich tych wypadków śmiertelność z 24 proc. redukuje się do 1,7 proc. Wobec tego metodę d-ra Roux wydać się musi niesłychanie skuteczną. Kongres przyjął sprawozdanie francuzkiego uczonego z ogromnym entuzjazmem. Z jaką to radością i wdzięcznością dowiedzą się o odkryciu d-ra Roux rodzice całego ucywilizowanego świata, dla których dyfterja jest jednym z najstraszliwszych widm, czyhających na życie istot sercem najdroższych. Na kongresie badaczy przyrody w Wiedniu, prof. Leliden wspominał o ważności nowoodkrytych sposobów leczenia dyfterytu, wskazywał, że przestępował, iżby się nimi nie ludzie.

└ Z powodu namiętnie prowadzonej przez pewne literatki kampanji na rzecz «kobiety postępowej», a przeciwko «wstecznej, mezczyźniej»—kampanji, mającej swoje źródło w uderzającym zmniejszeniu się liczby małżeństw w Anglii, znakomity publicysta, August Abbott, pisze w «Próźnieku» («Idler») z tego miesiąca o «Ewolucji emancypantek». Wymienia on pięć periódów w dziejach świata: 1) kiedy mezczyzna zdobywał sobie kobietę brutalną siłą, zabijając ojca i z nią uciekał—a wtedy kobieta była dlań zdobyczą; 2) kiedy skutkiem rozmnożenia się płci niewieściej, mezczyzna nie potrzebował zdobywać sobie żony przemocą, lecz brał je wzamian za owoce bydła, gęsi, wielbłądy, przez licytację — i wtedy żona była kupnem; 3) kiedy mezczyzna przestał płacić za towarzyszkę, uważając transakcję taką za jednostronną, i brał sobie żonę, jako konieczne do spełnienia swego stanowiska—i wtedy żona była ozdobą; 4) kiedy mężczyzna szukał sobie żony, lecz od rodziców jej żądał środków do utrzymania jej (i siebie) — a wtedy żona stawała się pożądanym dodatkiem. Nadszedł teraz periód piąty: maskulinizm—a są niemi kobiety, za które mezczyzna nie chce ryzykować życia, których nie kupi, nie weźmie na ozdobę domu, ani się da przekupić i cierpieć u siebie...

└ Nowa praca Carmen-Sylwy. Królowa rumuńska w czasie powolnego przechodzenia do zdrowia po niedawnej chorobie, napisała nowy utwór poetyczny, z charakterem autobiograficznym p. t. «Niewola Pelesza». Pelesz, na brzegu którego wznosi się zamek, zbudowany przez królowę, jest rzeczką, wypływającą z Karpat. Prąd mgławiczny i liczne wodospady. Carmen-Sylwa bardzo lubi Pelesz. Od r. 1871 prawie każde lato przepędza na jego brzegu. Początkowo Pelesz był swobodny, obecnie został ujarzmiony; jego czyste wody zasilają zamek i obracają maszynę elektryczną. Jest to zatem, według słów królowej, niewola. W czasie gdy to ujarzmienie Pelesz się odbywało, królowa była chora i strókana; śmierć nawiedziła jej ognisko domowe. W r. 1874 straciła jedyne dziecko, ukochaną córkę. O wszystkich tych smutkach i niedolach opowiada Sylwa w nowym swym utworze, pełnym obrazów poetycznych i niezgłębionej melanholji.

└ Przyczyny idjotyzmu. Uczony francuzki, J. Voisin, wydał dzieło naukowe o idjotyzmie. Poczytuje go za szczyt zwyrodnienia, idjocy *crescendo* dziedzicznie. Gdy u rodziców okaże się wylew krwi do mózgu, dalej—zmiękczenie tegoż, u dzieci zajdzie paraliż, ataksja, a u wnuków zupełne ogłupienie. Choroby nerwowe, wywołane alkoholizmem, zranieniem mózgu, podagra, choroba cukrowa prowadzą pokoleniami do coraz większego zwyrodnienia, aż kończy się idjotyzmem, kretynizmem, który skażonemu rodowi kres kładzie. Idjotyzm można leczyć do pewnego stopnia, lubo to nie daje znacznych rezultatów. Zapobiegano zrastaniu się kości czaszkowych, ale dowiedziono teraz, że zrastanie owo to skutek, nie przyczyna. Leczenie jest fizyczne i moralne. Idjotów można nauczyć tylko czystości, kilku słów dodawania i odejmowania, oraz niektórych robót domowych.

└ Powietrze górskie, jak wiadomo, działa ożywczo na płuca, przyzwyczajone do oddychania powietrzem nizin. Niedawno czyniono spostrzeżenia nad krwią ludzi, którzy przez czas pewien przebywali w górach. Ukłuciem szpilki otrzymano kilka kropel krwi człowieka nowoprzybyłego, a następnie tegoż samego, po trzecztygodniowym pobycie w górach. Otóż kropki te, poddane analizie, wykazały w drugim wypadku o 10 proc. więcej czerwonych ciałek krwi. Doświadczenia czyniono nad turystami w europejskich Alpach i amerykańskich Kordyljerach.

└ «Bulletin polonais» w Paryżu z d. 15 b. m. przynosi na wstępie udatny przekład wdzięcznego wiersza El...y'ego «Pierwiosniki», dckonany przez V. G. Następuje ożywiona pogadanka literacka o najświeższych polskich wydawnictwach periodycznych i książkowych, dalej «Kola Rokity» Abgar Soltana tłómaczony poprawnie, kilka szczegółów o krakowskiej Akademii umiejętności, przegląd polityczny i rozmaitości literackie.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 września.

Dwie mowy ks. Bismarka w Warcinie do Niemców z Poznańskiego i do Niemców z Prus zachodnich, zajmują bardzo żywo całą prasę europejską. Prawie jednocześnie otrzymało społeczeństwo polskie w Prusach jakby pierwsze ostrzeżenie z ust swego monarchy. Cesarz Wilhelm, przyjmując konno w Toruniu deputację radnych, wygłosił mowę, która była pozornie i uważaną jest powszechnie za pewne choć słabe odbicie wynurzeń bismarkowskich. Jeśli nie ideowy to chronologiczny związek między tem, co zaszło w Warcinie i w Toruniu, bezwarunkowo istnieje, dlatego też zdajemy poniżej sprawę obszernie z przemówień zarówno Bismarka, jak i Wilhelma.

Hołdownicza wycieczka poznańskich Niemców do Warcina odbyła się z wielką pompą w niedzielę, 16 b. m. O godz. pół do 12 przed południem przybyli wielbiciele ks. Bismarka osobnym pociągiem do Hammermühle, witani przez muzykę 9 pułku i wielką liczbę gości przybyłych z innych stron, i udali się pieszo w trzech oddziałach do Warcina. Na werandzie zamku oczekiwali ich schorzały ks. Bismark z małżonką, synem Wilhelmem i żoną jego, hrabiną Rantzau, prof. Schwenningerem i kilku dziennikarzami. Major Tiedemann wznosił trzykrotny okrzyk na cześć księcia, a następnie uczcił go p. Kennemann długą przemową, w której, wynosząc zasługi byłego kanclerza rzeszy około zjednoczenia Niemiec, wyraził przekonanie, że z biegiem czasu znikną w W. Ks. poznańskim przeciwieństwa narodowe i zakończył okrzykiem na cześć księcia Bismarka. Książę wysłuchał przemowy z odkrytą głową, skarżąc się na postrzał męczący go już od lat 60. Po odśpiewaniu „Bismarckslied“, zabrał głos i wygłosił prawie godzinną mowę:

«Dziękuję panom, że nie lekaliście się trudów żadnych, aby tutaj dać folę swemu narodowemu uczuciu w sposób, jaki wybraliście; trudy były niemałe; dwie bezsenne noce przy lichem pożywieniu—że to wszystko pokonałicie i nie cofacie się przed tem, świadczy o potęgę narodowego uczucia, które wam kazalo tutaj właśnie złożyć świadectwo; a że to tutaj było, jest dla mnie wielkim zaszczytem i upatruję w tem uznanie mego współpracownictwa nad przywróceniem stosunków, które po krótkiej rozterce cieszymy się po dziś dzień w Niemczech, stosunków, które mogą mieć pewną niedoskonałość, lecz są z pewnością znośnymi. Czasy stały się dla żywiołu niemieckiego znacznie pomyślniejszymi. Pod względem narodowym stoi 48 milionów Germanów wobec 2 milionów Polaków. Że w takim połączeniu nie mogą być życzenia tych 2 milionów miarodawczymi dla owych 48 milionów, leży jasno jak na dłoni. Siły, które wystąpiły za przynależnością wszystkich do rzeszy, są dość potężne, tak pod względem parlamentarnym, jak wojskowym, aby to zagwarantować. Nikt nie może mieć żadnej co do tego wątpliwości, skoro z najwyższego miejsca oświadczone: «Zanim oddalibyśmy Alzację, musiałoby być nasze

wojako wytopione». Ta rękojmia cesarza atoli ma dla naszych granic wschodnich znaczenie jeszcze w wyższym stopniu. Nie możemy oddać ani jednego, ani drugiego, ani Alzacji, ani Poznańskiego. Jeżeli przyszło do rozstrzygnięcia, to dla utrzymania niemieckich granic wschodnich wystawimy ostatniego żołnierza, a ta gotowość wystarczy, aby przynależność waszej dzielnicy do rzeszy uważać za zupełnie zagwarantowaną. Poprzestaliśmy na żądaniu dla siebie tego, co potrzebne dla naszego bytu, dla swobodnego oddychania, jako wielkiego narodu w Europie. Na północy i wschodzie mówiono dawniej więcej po niemiecku, niż teraz. Przypominam tylko naszego sprzymierzeńca, Austrię, z czasów Józefa II i Marii-Teresy. Wówczas język niemiecki był tam daleko bardziej rozpowszechnionym, niż obecnie. Jeżeli zaś panowie cofniecie się myślą w czasy cesarza Wilhelma I, to odniesiecie wrażenie, że brak miłości między Niemcami szczepami był znacznie większy, niż dzisiaj. Pod tym względem zrobiliśmy ładne postępy. Co do zobopólnej miłości między ziomkami, byliśmy wstecz po za wszystkimi innymi szczepami europejskimi; dziś atoli już tak, nie jest. Nasi ziomkowie z nad Wisły, z Badenu, Saksonji, z nad Renu lub Elby, czują się teraz wszyscy Niemcami; czują, że należą do zjednoczonej ojczyzny, która została stworzoną w krótkim czasie, choć ogniem i mieczem. Od czasu, jak ustąpiłem z urzędu, dowiodły mi liczne manifestacje dobrowolne, ale nie zawsze dla mnie dogodne, że uczucie narodowej jedności przeważa w całych Niemczech, co moje patriotyczne serce napeniało zawsze wielką radością. Co do trzymania się narodowego związku, zwłaszcza co do waszej dzielnicy, to chciałbym zwrócić uwagę na rzecz następującą: Śpiewamy: «Silnie stoi strażnica nad Renem», ale ta strażnica stoi tak samo silnie nad Wartą i nad Wisłą. Nie możemy uronić ani jednej morgi z żadnej strony kraju».

Książę rozwodził się następnie o stosunku Niemców do Polaków i przypominał, że dawniejsze walki, prowadzone więcej z polskim ludem wiejskim, aniżeli ze szlachtą i jej swiata.

«To mię naprowadza — prawił dalej — na wspólne pożycie obydwóch szczepów w prowincji; wielu z panów obcuje w swych rodzinnych stronach z polskimi chłopami i robotnikami i wogóle zapewne odnieśliście wrażenie, że niebezpieczeństwo dla pokojowego pożycia obydwóch szczepów nie wychodzi z niższych sfer ludności polskiej; należy tłumy niższej ludności traktować z jak największą sprawiedliwością, co zresztą jest nierozłącznym z władzami pruskimi. Widzimy, że w danym razie można i z Polakami żyć w pokoju, gdy pomyślimy o Prusach wschodnich, gdzie Polacy mazurzy i Litwini pracują z Niemcami w pokoju, a dotychczas, ponieważ niema tam podburzenia, nie zaznaczyło się narodowościowe rozgoryczenie. Ale można w każdym razie powiedzieć, iż tam niema katolickiego duchowieństwa z jego odrębnymi interesami. Spójrzcie panowie tylko na górny Ślązak. Czyż tam przez wieki całe nie żyły obydwa narodowości spokojnie obok siebie, pomimo różnicy wyznań? Czemuż to zatem brakło na Ślązaku, co umożliwiałoby zgodę wyznaniową, jaka trwała przez długie wieki? Przykro mi, że muszę to powiedzieć, nie było tam polskiej szlachty i polonizującego duchowieństwa... Szlachta może wywierać wielki wpływ u Polaków, więcej jeszcze, niż u Niemców. Płóć tej szlachty atoli, z jaką musimy się liczyć u czynnie i zaczepnie występującego przeciwnika polskiego, zmniejsza się znacznie. Szlachta myśli tylko o czasach, w których panowała sama, i nie może pozbyć się wspomnień, kiedy rządzili królem i chłopem. Polska szlachta zbyt jest wykastalona, aby wierzyć w to, iż stosunki Rzeczypospolitej

szlacheckiej mogłyby powrócić. Ale się dowie, że chłop polski tak mało zna daję i nie obawia się śladów przeszłości. Przewidywać tę przeszłość napowrót, jest to dla niego tem, co chłop nazywa mokrym rokiem. Znajdujecie panowie wśród narodo-polakich posłów, których wybierają, prawie samą szlachtę, albo jej krownych; nie przypominam sobie, abym był kiedykolwiek widział chłopca, jako polskiego posła w parlamencie lub sejmie. Porównajcie panowie z tem listy wyborcze w kołach niemieckich. Czy są Polscy mieszczanie? tego nie wiem, miejski stan średni jest w Poznańskim słabo rozwinięty. Jeżeli się przeto zapatruje na przeciwnika w prawdziwym jego stosunku wielkości, natenczas jest się odważniejszym w swoich decyzjach. A gdybym mógł zniechęcić tych, którzy ze swej strony zachęcają szlachtę, cieszyłoby się to bardzo. Z wami, mości panowie, którzy odbyliście tę uciążliwą drogę tu dotąd, jestem jednej myśli, na inne żywioły nie mam żadnego wpływu. Nadziei atoli nie stracimy, mimo wszelkich zmian i chwiejności, która charakteryzuje całą politykę wobec Polaków od 1815 roku do dzisiaj. Stosowała się ona do tego, jaki wpływ miała na dwór która z wysoko postawionych polskich rodzin. Znacze panowie wszyscy rodzinę Radziwiłłów i jej wpływy na dworze Fryderyka-Wilhelma IV, tak samo się dzieje dalej, chociaż wogóle połączenie Poznańskiego postąpiło naprzód. Powiedziałbym, że dzieciinne uwielbianie Polaków, jakie panowało w czasach mej młodości, jest dzisiaj już niemożliwym, jak wówczas, kiedy w czasie lekcji śpiewu uczono nas pieśni polskich, co prawda, razem z «Marsyljaną». Polski szlachcie, jedna z najbardziej reakcyjnych istot, jaką Bóg stworzył kiedykolwiek, łączył się tutaj z rewolucją francuską, a liberalizm, z braku politycznego poglądu, z kwestją polską. To tkwiło w mieszczanach bardzo głęboko; mam tutaj na myśli zwłaszcza berlińczyków. Jeżeli panowie zapytacie ogół 48 milionów waszych ziomków i porównacie z tem, co pokutowało w czasach platenowskich polskich pieśni w sercach Niemców, to można przecież nabrać ufności w dalszy rozwój niemieckości. Istnieje powolny postęp, jakkolwiek z krokami wstecznymi, jakby się wchodziło na piaszczystą górę lub po lawie Wezuwiusza, często zsuwa się napowrót na dół, ale wogóle posuwa się naprzód. Im silniej rozwinię się poczucie narodowe, tem silniejszym stanie się wasze stanowisko, i prosilibym panów, nie traćcie odwagi, jakkolwiek ukazują się chmury, mianowicie w tym dżdżystym i dla rolników smutnym roku. Znikną one, a przynależność Warty i Wisły jest niewzruszoną. Jakby ukształtował się nasz byt, gdyby się utworzyło nowe państwo, o tem nikt nie odważył się pomyśleć. Dawniej było ono potęgą bierną, dzisiaj atoli stałoby się, poparte przez inne mocarstwa europejskie, nieprzyjacielem czynnym, i dopóki nie posiadało Gdańska, Torunia, Prus zachodnich i nie wiem czego tam jeszcze pożądał skłonny do wrażeń duch polski, byłoby zawsze sprzymierzeńcem naszych wrogów. Dlatego brakiem politycznej zręczności albo politycznej niewiedomości byłoby, gdyby się chciało spuszczać co do bezpieczeństwa wschodnich granic na polską szlachtę i gdyby się sądziło jakimkolwiek sposobem i gdziekolwiek mózgi ją pozyskać, iżby z mieczem w rękę wystąpiła w obronie posiadłości niemieckiej i za nią walczyła. To jest utopia. Jedyne, czego wy, mości panowie, i my możemy w tym razie nauczyć się od Polaków, jest to silne trzymanie się razem. Polacy mają także stroniactwa, uwydatniali je dawniej więcej od nas, ale skoro chodzi o stosunki narodowe, natenczas nikt u nich wszelkie kwestje partyjne. Niechże i u nas tak będzie, abyśmy w kwestjach podobnych w pierwszym rzędzie nie należeli do partji, ale do narodu, i choćbyśmy między sobą byli niezgodni jak najbardziej, to w naszych wschod-

nich krajach nadgranicznych, skoro tylko chodzi o niemieckość lub polskość, powinniśmy odkładać na bok własne stronnictwo. Teraz trzeba walczyć i jednoczyć się. Jak przy odgłosie bębna maszerujemy do szturm, tak i w pokoju musimy również zapomnieć o wszelkich różnicach frakcyjnych i tworzyć zwarty szereg, wśród którego tak samo uderza postępową dzida w nieprzyjaciela, jak reakcyjną i absolutystyczną. Jeżeli zgodzimy się z tem, natenczas pozyskamy także nasze żony i dzieci dla działania narodowego. A gdy pozyskamy kobiety i młodzież, wtenczas jesteśmy zabezpieczeni na wszystkie czasy. I to należy do dzisiejszych naszych zadań. Mam to zaufanie, że niemiecka kobieta posiada wszelkie ku temu zalety i proszę pańców wznieść razem ze mną okrzyk na cześć niemieckiej niewiasty w W. Ks. poznańskim. («Hoch!»). I niechaj niemieckość zapuści korzenie głębokie w naszym kraju». (Huczne oklaski).

W tydzień po pielgrzymce Niemców poznańskich wybrali się do Warcina Niemcy z Prus zachodnich, aby złożyć hołd ks. Bismarkowi i podziękować mu za „obronę niemieckości“ na wschodzie. Około 1,500 osób, pomiędzy nimi kilka dam, udało się pod przewodnictwem p. Fourniera do Warcina. Ustawivszy się w półkolu na dziedzińcu, odśpiewali przybyli „Ostwach“, poczem wystąpił na werandę ks. Bismark, witany z wielkim zapalem. P. Fournier wygłosił oficjalną przemowę i wzniósł okrzyk na cześć księcia.

«Jest to dla mnie zaszczytem—odpowiedział ks. Bismark—że panowie, mimo dalekiej drogi i niepogody, przybyliście do mnie, aby mnie pozdrowić, powodowani jedynie uczuciem wzajemnego przywiązania i wzajemnej miłości do wspólnej nam ojczyzny. Nikt z was nie może się niczego odemnie spodziewać, ani obawiać, coby mogło was skłonić do zrobienia mi tak wielkiego zaszczytu. Tylko miłość do ojczyzny złączyła nas dzisiaj. Tem też chlubię się dla mnie, że w adresie jest mowa o mojej osobie. Jest to zaszczyt, jaki nie spotkał żadnego z moich poprzedników i kolegów w ministerstwie pruskim. Wypełniłem tylko swój obowiązek, służąc memu panu, któremu służyłem chętnie, i z którym łączyło mnie uczucie wzajemnej wierności. Przed tygodniem odwiedzili mnie na tem samym miejscu ziemkowie poznańscy. Cieszy mnie, że większość prasy niemieckiej uznała w ruchu z 16 września wpływ narodowego uczucia. Polska prasa, naturalnie, nie uznała tego. Dziwi się ona, że nie wyraziłem się dobitniej o szlachcie polskiej. Spodziewała się tego oczywiście; świadczy to o złem sumieniu. Wobec swych własnych czynów, które wykonali i wypowiedzieli we Lwowie, byli oni przygotowani na ostrzejszą krytykę. Polska szlachta ma to wspólne z socjalizmem, że nie wyjawia swych ostatecznych celów. Socjaliści zamilczają je, ponieważ nie znają ich sami, polacy znają je bardzo dobrze. Nie mogą ich jednakże zachować zupełnie w ukryciu, jak niedawno we Lwowie. Polacy zawsze mają na myśli restaurację starej polskiej polityki szlacheckiej. Mówię o utopii, która nie da się wcale przeprowadzić, ale gdyby do tego przyszło, byłoby to nieszczyściem dla nas. Jestem o tem przekonany od 40 lat, t. j. od czasu, jak zajmuję się europejską polityką. Mówię o fantastycznych koniunkturach, ale polacy mawiają o tem, wierzą w to i znajdują w tem poparcie przez niemiecką dobrodusność i uprzejmość. Na to zwracam szczególnie uwagę i przeciw temu walczę, przeciw resztkę wiary w polskie szlachectwo, którą znajdujemy jeszcze u niektórych niemieckich liberalów. Dopóki polacy mają do czynienia z cierpliwymi Niemcami w pokoju, występują oni zgodnie i

w łączności; skoro teren dla nich staje się korzystny, kłóca się. Nie mówię w nadziei, że szlachta polska przejdzie do nas, ale aby u moich ziemków wyteplić resztkę sympatii dla polaków i wpłynąć na Niemców, aby łączyli się wobec fantastycznych zamysłów, nie pozwolili im zbliżyć się do siebie, a mniej jeszcze pozyskać serca, jak się to już stało. Liberalowie niemieccy mają zawsze dla pruskiej szlachty, gdy staje im się uciążliwą, w pogotowiu nazwę «Junkerthum». Wobec polskiego szlachcica, który o wiele więcej jest «junkrem», niż Niemiec, mówi się zawsze tylko o tendencjach narodowych, podczas gdy ogólne cele polskie są celami kastowymi».

Dążności szlachty polskiej nazwał ksiądz dążnościami stronnictwa przewrotu, a stronnictwo, które hodoje tego rodzaju dążności, należy zwalczać. Dopóki lud niemiecki stoi przy swoim cesarzu i swych książętach, dopóty niema niebezpieczeństwa. Ksiądz zwrócił przytem uwagę na mowy cesarza w Królewcu, Malborku i Toruniu, które stanowią rękojmię tego, iż Prusom zachodnim nie grozi niebezpieczeństwo ze strony polaków. Ksiądz zakończył mowę wezwaniem, aby wszyscy powtórzyli jego okrzyk: „Jego cesarska moc niechaj żyje!“

Tekst mowy cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Toruniu do burmistrza miasta, jest, podług relacji dzienników niemieckich, następujący:

«Słowa, w których wyraziłeś pan wierność mieszkańców swego miasta, trafiły mi do serca. Historia Torunia jest jedną z najburzliwszych i najciekawszych ze wszystkich miast mego państwa. Ale pomimo wszelkich zmienności losu, Toruń nigdy nie stracił z oka jednej rzeczy, że tak jak Malborg, jest on od początku swego miastem niemieckim. Cieszyłem się, widząc, że stara się on o zachowanie niemieckości i mam nadzieję, że moje co dopiero wyrzeczone słowa, znajdą i w Toruniu należyte zrozumienie. Doszło do mej wiadomości, że, niestety, polscy współobywatele tutaj nie zachowują się tak, jakby się spodziewać i życzyć należało. Niech wiedzą, że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę narówni z Niemcami, gdy się bezwzględnie zachowają jako poddani pruscy. Mam nadzieję, że toruńscy współobywatele polscy zachowają się odpowiednio do tego, co powiedziałem w Królewcu. Gdyż tylko wtedy, gdy się skupimy niby falanga, będziemy mogli doprowadzić do zwycięskiego rezultatu walkę z przewrotem. Pragnę z całego serca, żeby mieszkańcy Torunia dawali dobry przykład pod tym względem».

„Nat. Ztg“ utrzymuje, że mowa ta była improwizacją, że pomiędzy polakami w Toruniu panuje z powodu tej mowy ogromne zdziwienie. „Gaz. Toruńska“ twierdzi, że cesarz co do usposobienia polaków w Toruniu był źle poinformowany.

Mowa Crispiego w Neapolu jest ciągle jeszcze przedmiotem żywej dyskusji w dziennikarstwie europejskim, a oczywiście najbardziej się nią zajmuje prasa włoska. Niedawno dziennik „Italie“ pomieścił obszerny artykuł p. t. „Watykan i Crispi“, w którym autor, podpisujący się kryptonimem „Katolik włoski“, zastanawia się nad samą mową i nad wnioskami, jakie z niej wyciągnąć się dadzą. Powołuje on się wielokrot-

nie na słowa, jakie miał w tej kwestji słyszeć od pewnego dostojnego „prata“, i wogóle wydaje się być człowiekiem dobrze poinformowanym, co jego enuncjacji nadaje pewne znaczenie. Nie ulega więc wątpliwości, że mowa Crispiego wywołana została przez rozrastający się coraz bardziej anarchizm. Widmo idei wywrotu społecznego, grożące ruiną wszystkiemu temu, co cywilizacja ludzka przez tyle lat gromadziła, nad czem pracowała, co stanowi jej dumę i jej siłę zarazem, zmusza oddawna wszystkich ludzi głębiej myślących do wyszukania środków zaradczych przeciw tej strasznej groźbie, wiszącej nad dorobkiem społecznym świata. Do rzędu tych ludzi niezaprzeczenie należy i Crispi. Anarchizm we Włoszech tak się rozplenił, tak potężne przybrał rozmiary, że, jak bajeczny polip, zdaje się ogarniać wszystko, jak średniowieczny Alhunryk grozi zdeptaniem cywilizacji. I gdzie szukać środka zaradczego przeciw tej posępnej, dzikiej, barbarzyńskiej groźbie? Państwo każde posiada wielką siłę materialną i tą siłą może wiele rzeczy stłumić, wiele pożarów ugasić, wiele ust zamknąć. Ale siła materialna w dziedzinie ducha, w dziedzinie idei, traci swą moc, niknie, rozpada się i nic zdziałać nie może. Stara to prawda i historia wielokrotnie jej daje przykłady. Przeciw idei ideą walczyć należy, przeciw duchowi ducha postawić potrzeba. Na bagnietach oprzeć się można, ale usiąść na nich niepodobna, i działając mieczem, można pchnąć przez kotarę nie króla, ale Polonjusza, nie głównego winowajcę, ale podrzędne jego narzędzia. Tę prawdę uznał Crispi i zrobił zwrot zadziwiający w państwie, zrodzonym z rewolucji czerwonej i bojącym się ciągle na Watykan, na starca „w chaldejskiej tjarze“, dumnie i nieulekłe noszącego sztandar wiekowych zasad kościelnych. Tam, w tych zasadach, które wczoraj niedługo potępiano, z których sztychowano, które nieraz deptano i głośno wołano, że „my nie pójdziemy do Canossy“, chce teraz prezes ministrów włoskich znaleźć ową siłę, ów miecz, któryby hydrze anarchizmu wszystkie głowy „ściął jednym zamachem“. Opoka Piotrowa ma się znów stać owym fundamentem, na którym chcą oprzeć „kościół Boży“, porządek i ład społeczny, cywilizację i regularny rozwój ludzkości.

«P. Crispi — pisze „Italie“ — zrozumiał niebezpieczeństwo chwili obecnej. Jak niegdyś Bismark wobec groźby socjalizmu, spostrzegł, że uczucie religijne jest zawsze jeszcze szansem najtrwalszym, siłą najoporniejszą porządku społecznego i nie zawahał się pośrednio wypowiedzieć z przeszłych grzechów. Zresztą nie on jeden w Europie, zaczawszy od antyklerykalizmu, skończył na uznaniu religji i kościoła».

Jest to zaiste objaw bardzo ciekawy, bardzo interesujący. Nam zresztą wcale o to nie idzie, jak się on ostatecznie ukształtuje, czy katolicy wejdą do parlamentu włoskiego, czy

Papież usunie na bok sławną formułę „ne electi ne electori“, czy na koniec Watykan poda rękę Kwirynałowi. To są wszystko rzeczy drugorzędne znaczenia i obchodzące głównie włochów. Dla nas, dla świata najciekawszym jest ten objaw nowy, ten zwrot ku wyżynom ducha, „gdzie niema ani burz, ani nienawiści“.

W Hanowerze, 21 b. m., odbyło się bardzo liczne zebranie pangermańskiego związku i uchwalono jednomyślnie po wykładzie prof. Hasse, przyjętym z wielkim zapalem, następującą rezolucję: «Zebranie zgadza się na wywody mówcy o kwestji polskiej, ubolewa nad zwrotem, jaki się zaznacza od kilku lat w postępowaniu rządu w sprawach polskich i uprasza swoich reprezentantów, aby panujące w szerokich kołach niezadowolone z powodu słabości obecnej polityki pruskiej wobec polaków, w której upatrują narodowe niebezpieczeństwo, wyrazili w ciałach ustawodawczych bezwzględnie i za pomocą najzupełniejszego i jak najdobitniejszego wyzyskania swego wpływu parlamentarnego, spowodowali rząd do bardziej stanowczego i świadomego celu kierowania polityką wobec polaków w kierunku obranym przez związek pangermański».

«Hamburger Nachrichten» w artykule «Francja a polacy», polemizują z paryżkim «Journal des Débats», który przy sposobności pobytu cesarza Franciszka-Józefa we Lwowie, pociągnął paralelę pomiędzy stosunkami Galicji a W. Ks. poznańskiego. Organ ks. Bismarka porusza najpierw w szyderczy sposób dawniejszą sympatję Francji do polaków, a następnie odmawia francuzom wszelkiej znajomości stosunków, dopuszczając się przytem, jak zwykle, «małych» niedokładności. Twierdzi on mianowicie, że podczas gdy w Galicji na 6 milionów polaków i rusinów żyje tylko 100 tysięcy Niemców, to w Poznańskim jest tylko 880 tysięcy (!) polaków, a 725 tysięcy Niemców, w Prusach zachodnich na 1,410,000 ludności tylko 400,000 polaków.

W piśmie wystosowanem do «Neue fr. Presse» prostuje p. Józef Kościelski fałsz, jakich z powodu mowy, mianiej przez niego we Lwowie, dopuścili się różne pisma. P. Kościelski oświadcza, że położył jedynie nacisk na solidarność, że atoli dał wyraz myśli, aby polacy pod panowaniem pruskim oparli się tak samo o dom cesarski, jak to się już stało w Austrii. Na królewską mowę niemieckiego cesarza godzi się tak on, jak i cała szlachta, i życzy sobie, ażeby ona wśród szlachty niemieckiej wywarła taki sam radosny oddźwięk, jak pomiędzy polakami. Od cesarza austriackiego nie otrzymał żadnego innego polecenia, jak tylko to, aby pozdrowił cesarza niemieckiego.

Podczas przyjęcia w Peszcie delegacji austriackiej 16 b. m., oświadczył cesarz kilka razy w rozmowie z Badenim, Zaleskim i Chrzanowskim, że serdeczne przyjęcie w Galicji pozostanie na zawsze w jego pamięci i że spędził tam najprzyjemniejsze chwile. Do Popowskiego, jako referenta ekstrordynarjum wojskowego, powiedział cesarz, iż referat wojskowy jest w dobrych rękach.

Telegram z Berlina donosi, że zamieszczony w «Koelnische Zeitung» artykuł pod tytułem «Wyniosłość polska i unizoność niemiecka» («Polnische Hochmuth und deutsche Demuth») ostro potępia pretensje polaków, powołując się na fakty. «Artykuł ten, zaznaczają telegramy, sprawił wrażenie i uważany jest za objaw zwrotu rządu pruskiego w polityce względem polaków».

Organ cankowistów ogłosił niedawno list Zankowa, w którym tenże oświadczył, iż Bułgaria musi przedewszystkiem starać się o stworzenie dobrych stosunków z Rosją, gdyż tylko przez to może się spodziewać uznania na podstawie traktatu berlińskiego. Na to odpowiada «Swobodne Słowo»: Między programem rządu a programem Cankowa leży nieprzebrana przepaść. Rząd ochrania w pierwszej linii niepodległość Bułgarii pod rządami dynastji księcia bułgarskiego; a w drugiej linii utrzymuje dobre stosunki ze wszystkimi mocarstwami, nie wyłączając Rosji. Ten program został w całości przyjęty przez unjonistów, t. j. przez rusofilów Bumelji wschodniej. Cankow żąda przedewszystkiem pojednania; uznanie pozostałoby zaś tylko nadzieją. Wreszcie stwierdza dziennik, iż Cankow nie podaje środków, za pomocą których Bułgaria może dojść do tego pojednania».

W czasie rozpraw w delegacji węgierskiej w Peszcie, poseł Berzewicz domagał się zamianowania do Pittsburga (w Pensylwanji) urzędnika znającego języki węgierski i słoweński. Hrabia Kalnoky obiecał poprzeć to żądanie. Może o coś podobnego postarają się i inne ludy słowiańskie w Austrii.

«Neuer Wiener Tageblatt» utrzymuje, że usunięcie się hr. Hoyosa ze stanowiska ambasadora austriackiego w Paryżu, nominacja na jego miejsce hr. Wolkenstein-Trostbourg, oraz księcia Lichtensteina na ambasadora w Petersburgu — jest faktem spełnionym.

Rokowania między komitetem egzekutywnym młodoczechów a omladninistami zostały zerwane. Ci ostatni żądali dla siebie zastępców we wszystkich korporacjach komitetu, na co młodoczesi zgodzić się nie chcieli.

Wiadomość «Geselligera» o plakatach anarchistycznych, które miano znaleźć w Malborku, i aresztowaniu w 17 korpucie armji wszystkich żołnierzy z nazwiskiem Kowalski, jako podejrzanych o knowania anarchistyczne, uważają pisma berlińskie jako bajkę.

Ambasador niemiecki przy Dworze Cesaarsko-Ruskim, jen. Werder, powrócił ma ze Spaly d. 15 września.

## ECHA ZACHODNIE.

Z górnego Szlązka, 25 września.

[Ks. Bismark o górnym Szlązku. Zkąd szła kultura. Cholera. Adwokaci].

△ Różne szopki naopowiadał ks. Bismark swym gościom poznańskim, ale prym trzyma uwaga jego o naszym górnym Szlązku. Pamiętamy dobrze, jak to on piorunował na «wielkopolską» agitację na Szlązku, jak jego piśmiidła powtarzały tę bajkę aż do ostatnich czasów, kiedy posłowie centrum ze Szlązka przyznali i stwierdzili, że niema agitacji, któraby, mając swe źródło w Wielkopolsce, utrzymywała ludność polską na Szlązku w podrażnieniu przeciwko Niemcom. Nie zaprzeczyli oni jednak, żeby to podrażnienie nie istniało na Szlązku. Przyznano nawet niejednokrotnie, że podrażnienie to wywołał system Bismarka, wydzierający ludowi jego mowę ojczystą. Na stłumienie tego podrażnienia i domorskiej agitacji polskiej na Szlązku, założyli Niemcy-katolicy gazetę polską p. t. «Kurjer Górnoszlązki», która miała zabić niezależną prasę polską na Szlązku. Ale zamiar ten się nie udał. Masę pieniędzy utopili szlacy germanizatorowie w «Kurjerze» swym, a sprawa tego pisma tak źle stanęła, że niedawno w Gliwicach zjechać się mieli mężowie zaufania (z centrum) i radzić nad tem, jakby z «Kurjera» zrobić

jedyną wpływową pismo polskie na Szlązku. Jakoś niewiele ci panowie pewno uradzili, bo jeżeli tam był ktoś rozsądny, musiał powiedzieć im, że zaufanie i powaga trzeba sobie wyrobić i zdobyć. Sztucznie zjednać ich nie można ani dla człowieka jednostki, ani dla pisma. Czyż to wszystko stwierdza pewnik, jakoby na Szlązku panowało zadowolenie między ludnością polską, dlatego, że niema tam szlachty i duchowieństwa polskiego? A jednak taką szopkę przedstawił ks. Bismark swym gościom w Warcinie, więc wszyscy słuchali jak ewangelji fałszów i chyb, jak my tu mówimy, dzieciinnego polityka. Chybił on celu swą demonstracją warciańską i jak w różnych swych względach, tak i co do Szlązka, ciężko skompromitował swą pewnością sądu i prawdziwość swych informacji. Albo zapomniał, albo udawał że nie pamięta, co dawniej o nas mawiał i pozwolił sobie przewrócić kota w miechu, licząc na ignorancję swoich zacietrzewionych słuchaczy.

W pamiętnikach osiadłego ongi na Szlązku barona Selda ciekawe szczegóły znajdujemy odnośnie do stosunków agrarnych w naszym kraju. Twierdzą Niemcy, że oni dopiero tu zaprowadzili kulturę i znieśli nadużycia średniowiecznych stosunków. Polacy dopiero od Niemców nauczyli się, co to postęp i kultura. Otóż nieprzyjazny polakom autor «Pamiętników» opowiada ciekawe szczegóły, z których wynika, że kultura i postęp szły swego czasu do Szlązka z Księstwa warszawskiego, a Niemcy ownem stawiali postępowi przeszkody już nie słowem i prawem, ale poprostu kijem. Majątek barona leżał na samem pograniczu Szlązka i Ks. warszawskiego. Kiedy tam zniesiono poddaństwo i pańszczyznę, chłopci szlacy, widząc co się u sąsiadów za Proszą dzieje, uczuli także pożądliwość za taką kulturą «barbarzyńskiego kraju». Działo się to za ojca piszącego «Pamiętniki». Ojciec ten bawił prawie ciągle zagranicą i miał rządę, który mu zaczął niepokojące słychać wiadomości, że chłopci się buntują i nie chcą odrabiać pańszczyzny. Wrócił tedy stary baron Seld niespodziewanie do domu, a chłopstwo, dowiedziawszy się o jego powrocie, hurmem się zbiegło z naleganiami na rządę, żeby ich do roboty nie pędził. Stary Seld, spostrzegłszy zbiegowisko, w neglizju nocnym, ale uzbrojony pałaszem, wszedł między chłopów, fuknął na nich energicznie, a potulni słowianie rozbiegli się przed plazującym dziedzicem. Ale tak byli mocno przekonani o swem prawie, że wysłali do Wrocławia deputację do rządu, żeby im zapewnił przynależną wolność od pańszczyzny. Tam ich naturalnie zbyto, a kiedy wrócili do domu, stary Seld, za karę zuchwałstwa, kazał im wyliczyć po 20 kijów. Tak katowali lud ci, których potomkowie szlachtę polską okrzykują jako ciemniżycieli ludu.

Cholera u nas stosunkowo więcej porywa ofiar, jak w innych prowincjach państwa. Zjechał tedy z Berlina osobny komisarz, żeby urzędy pobudzić do energiczniejszych działań. Wiele jarmarków poznoszono do czasu.

Jest nadzieja, że adwokaci z Księstwa zaczęną się osiedlać na Szlązku. «Katolik», wychodzący w Bytomiu, usilnie prosi o to. Pójdą za chlebem i słusznie robią, choć też szowiniści krzyczeć będą, że to wielkopolska agitacja.

Modest.

Wiedeń, 21 września.

[Zdegradowany Wiedeń. Zawikłania z powodu «sprawy rumuńskiej». «Warunkowe» wotum zaufania dla hr. Kalnokyego. Cherchez le juis! Solidarność pomimo Litawy].

△ Śmiało twierdzić można, iż Wiedeń w czasie tegorocznego okresu letniego był miastem prowincjonalnym, w którym nie było prawie wcale tętnej politycznej, ani też ruchu znaczniejszego w innym kierunku, mogącym budzić interes kół szerszych. Wiedeń żył odgłosami, zalatującymi ze Lwowa, obecnie poruszają go i zajmują



nadchodzące z Budapesztu wiadomości, gdzie właśnie obradują delegacje wspólne. Hrabia Kalnoky odbył obydwa swoje występy — w austriackiej i węgierskiej komisji budżetowej, z nierównym powodzeniem: w komisji austriackiej, wedle dość zgodnego zdania prasy, przedstawił on «wspaniały obraz położenia europejskiego, spowodowanego w części znacznej jego «ogólną, roztropną i umiarkowaną polityką», a odsłonięciu tego «obrazu» towarzyszyła burza oklasków, w której jedynie tylko młodocześniejsi delegaci udziału nie brali; inaczej zupełnie miała się rzecz w komisji węgierskiej: tu przyparto go do muru w «sprawie rumuńskiej». Wiadomą jest rzeczą, iż madjarowie, co się także w pełnym znaczeniu słowa odnosi do rządu, uciskają bezprzykładnie rumunów w Siedmiogrodzie i Banacie. Otóż nic dziwnego, iż w graniczącym z Siedmiogrodem królestwie rumuńskim panuje z tego powodu między ludnością wielkie oburzenie na węgry i że tam utworzyło się stronnictwo t. zw. «ligi kulturalnej», która popiera usiłowania narodowe ludności rumuńskiej w Siedmiogrodzie i w pismach swoich, (jako też i na zgromadzeniach publicznych, piętnuje z oburzeniem barbarzyństwo narodowe madjarów, podając do ogólnej wiadomości brutalne akty ucisku i prześladowania rumunów. Agitacja ta narodo- wa w Rumunji jest dla systemu madjaryzującego na Węgrzech bardzo niedogodna i niemiła. Węgrzy chcieliby ją zdusić, aby rumuni pozostali bez żadnej zewnętrznej pomocy i mogli tem skuteczniej być madjaryzowanymi. Jednak władza madjarska nie sięga jeszcze bezpośrednio po za granicę ich «globusa», więc chcieliby pośrednio wpłynąć na rząd rumuński, żeby ten sprawował ich interes i ściał groźny łeb hydrze «ligi kulturalnej». Wykonawcą tej woli miałby być hr. Kalnoky, który, jako kierownik polityki austro-węgierskiej, mając na oku «interes państwa węgierskiego», powinien, wedle ich zdania, groźbami zmusić Rumunję do stłumienia ruchu narodowego na korzyść uciszonych rumunów siedmiogrodzkich. Austro-Węgry pozostają sąsiadem królestwem rumuńskim w przyjaznych stosunkach, co z pewnością przedstawia wielką korzyść dla monarchji habsburskiej. Gdyby hr. Kalnoky uczynił zażądanie szowinistów madjarskich i groził Rumunji, zajmując wobec niej «energetyczne stanowisko», nie uzyskałby z pewnością żadnego ustępstwa w tym kierunku, ponieważ Rumunja nie ma powodu bać się głośnych gróźb — do wojny przecież z tego powodu pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunją nie przyjdzie — a tylko przyszłoby niezawodnie do tego, iż obecne przyjacielskie stosunki sąsiedzkie zamieniłyby się w nieprzyjazne, na czem, wedle całej politycznej konfiguracji, mniej straciłaby Rumunja, niż Austro-Węgry. Hr. Kalnoky, jako roztropny polityk, wie o tem bardzo dobrze i dlatego starał się w drodze przyjacielskich przedstawień zwracać uwagę rządu rumuńskiego na narodowo-polityczną agitację «ligi kulturalnej», skierowanej przeciwko Austro-Węgom. Rząd też rumuński, postępując lojalnie, czynił co mógł w tym kierunku, jednakże ostatecznie agitacji stłumićby nie mógł, ponieważ nie chodzi tu o stowarzyszenie, mogące być rozwiązane, lecz o silne polityczne stronnictwo, które, jako takie, jest wcale nieuchwytnym, i z którym rząd się liczyć musi. Szowiniści madjarscy zażądali jednak przez usta sprawozdawcy węgierskiej komisji budżetowej M. Falka, redaktora «Pester Lloyd», energiczniejszej polityki wobec Rumunji, oczywiście na podstawie gróźb, co hrabia Kalnoky z podziękowaniem odesłał do lamów «Pester Lloyd», jako niezgodne z pojednawczym i umiarkowanym, ogólnym a roztropnym kierunkiem i duchem jego polityki. Co było można w ramach przyjaznych stosunków sąsiedzkich zrobić, uczynił on i bez wszelkiego upomnienia, a także i rząd rumuński czynił, co mógł. Ciekawe podał on szczegóły o pomocy na-

rodowej, jaką rumuni w Siedmiogrodzie otrzymują z królestwa rumuńskiego. «Liga kulturalna» jest tak silnym stronnictwem, iż zdołała ona zniewolić parlament rumuński do wstawienia w budżecie kwoty kilkudziesięciu tysięcy franków, jako zapomogi dla szkół rumuńskich w Siedmiogrodzie. Rząd nie mógł temu przeszkodzić. Obowiązkiem rządu węgierskiego jest utrzymywanie tych szkół, jeśli jednak tego nie czyni i zwala koszt utrzymania szkół na barki miejscowej ludności, to jego winą jest jedynie, że pomoc przychodzi z zewnątrz. Opozycja przeciwko obecnemu gabinetowi rumuńskiemu z Dimitrem Sturdzą na czele używa «ligi kulturalnej» jako tarana dla obalenia gabinetu, który właśnie dlatego nie może, dla dogodzenia woli madjarów, wbrew ustawom przesłać «ligi», zabraniając jej np. zgromadzeń. Tym sposobem pracowałby gabinet rumuński skutecznie tylko nad swoim własnym upadkiem. Wywód hr. Kalnokygo w «sprawie rumuńskiej», pomimo wszelkiego logicznego i rzeczowego uzasadnienia, nie zadowolnił liberałów madjarskich, zgromadzili się na konwentyklu i już, już chcieli uchwalić dla hr. Kalnokygo wotum niefności, ale na szczęście przybył prezydent gabinetu węgierskiego, Wekerle, i przywiódł do rozsądku zapaleńców madjarskich o tyle, iż postanowili dać kierownikowi polityki austro-węgierskiej «warunkowe» wotum ufności, t. j. zakluzulowane tem i owem, co należy uczynić w interesie państwa węgierskiego, czytając: globusa madjarskiego wobec Rumunji.

Opozycja ta ma jednak i inną jeszcze przyczynę. Madjarscy żydzi i wogóle żydzi z prasy, jako też liberałowie madjarscy, źli są na hr. Kalnokygo, posadzając go o popieranie opozycji w sprawie węgierskich małżeństw mieszanych; a to z zasady, że szef sekcji w jego ministerstwie, hr. Csiraki, głosił jako członek węgierskiej izby magnatów przeciwko wymienionej ustawie i nie otrzymał za to dymisji! W istocie rzeczy bardzo dzika pretensja. Urząd bowiem urzędem, a ustawa o małżeństwach mieszanych rzecz wcale odrębna i z posadą szefa sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych żadnej łączności i związku nie mająca, zwłaszcza, iż po uchwaleniu jej przez obiedwie izby węgierskie, sankcja cesarska jakoś zawsze jeszcze bardzo długo daje na siebie czekać i kto wie czy wogóle nastąpi.

*Inde ira!* a ciekawą jest rzeczą, iż na dwa tygodnie przed wywodem hr. Kalnokygo w sprawie rumuńskiej wiedeńskie dzienniki «liberalne» puściły w obieg wiadomość o blizkiej jego dymisji. Obecnie w samą wigilję wspomnianego wywodu powtórzyła to samo «Montags-Revue», ongi przyboczny organ hr. Taaffego, a chochliki-korespondenci roztelegrafowali ją na cztery strony świata. Była to zatem ułożona przedtem przegrzywka do sceny wyprawionej przez liberałów węgierskich w komisji budżetowej. Pomimo Litawy, dzielącej obiedwie połowy monarchji, solidarność żydowska objawia się międzypaństwowo.

Marius.

Kraków, 22 września.

[Ś. p. Jan Zengteller. Pobyt arcyksiężtwa. Pomnik Mickiewicza].

△ Jan Zengteller, literat lwowski, znany więcej pod pseudonimem Jana Zdory, zakończył życie w d. 20 b. m. Zmarły urodził się w Kaliszu r. 1859. Szkoły odbywał w Radomiu. Jako młody chłopak przybył do Krakowa i zapisał się do szkoły sztuk pięknych. Jako artysta miał talent, ale nie bardzo wybitny; w «Tygodniku Ilustrowanym» i «Kłosach» pomieszczono kilka jego rysunków. Spokrewniony ze znanym publicystą K. Bartoszewiczem, przebywał czas jakiś w jego domu i pomagał mu nieco w zajęciach literackich. Ta praktyczna szkoła dała mu podstawę, która przy wrodzonym talencie pisarskim dość sporo rokowała. Trudne warunki życia, a

zwłaszcza choroba wciąż się odnawiająca, nie pozwoliły Zengtellerowi nabyć szerzego rozgłosu. Nowela jego jednak i utwory poetyczne znajdowały uznanie w sferach kompetentnych. Wielkiem powodzeniem cieszyły się jego sprawozdania ze sztuki. Pióro miało pełne werwy, która, przy sporym zasobie dowcipu i zdrowego rozsądku, kładła piętno rzeczywistego talentu na każdej jego pracy. Zmarły był też przez czas pewien współpracownikiem naszego «Kraju». Jako człowiek, cieszył się ogólną sympatją, a w gronie kolegów po piórze, a co tak rzadko, nie miał nieprzyjaciół.

Kraków gościł przez jeden dzień w murach swoich dostojną parę arcyksiężtwa Karolów-Ludwików, a wczoraj przejeżdżał przez nasze miasto książę Ferdynand d'Este, domniemany następca tronu, na wystawę do Lwowa.

P. Rieger zawiadamia, iż lada chwila przyjdzie z Rzymu reszta pomnika mickiewiczowskiego, tak, że z początkiem listopada można będzie dopełnić aktu uroczystego odsłonięcia. Prawdopodobnie termin ten zwlecze się do wiosny, z powodu nie stosownej pory dla tego rodzaju uroczystości.

Ad. B.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowa pielgrzymka do Warcina i mowa księcia Bismarka. Przyszły sejm pruski. Bitwa morska przy ujściu Yaloo i jej następstwa. Wybory bułgarskie. Wieści z Konstantynopola].

Po pielgrzymce Niemców poznańskich do Warcina odbyła się nowa wyprawa do trójwłosego bożka pomorskiego z Prus zachodnich. Jest to teraz w modzie i do każdej z tego rodzaju deputacji ks. Bismark wygłasza mowę, w której daje swobodne ujście swej nienawiści do nas. W mowie do Niemców poznańskich oskarżywszy nas przed Europą o rewolucyjne dążności, nie omieszkał także przypiąć nam łatki i teraz. Gdy postrojone damy i panowie z Prus zachodnich zebrali się na półkolistym dziedzińcu pałacu warcińskiego, ks. Bismark wyszedł do nich i zrazu mówił głosem drżącym nieco, ale powoli odzyskał właściwą sobie swadę. Podziękował więc najprzód zebranym, że się nie dali odwieść niepokodą i zimnem od podróży, którą spowodowała wspólna miłość ojczyzny niemieckiej. Wygłosiwszy to dziwne zdanie, bo co ma wspólnego miłość ojczyzny z wycieczką do Warcina, książę przypomniał zebranym swą niedawną mowę do Niemców poznańskich, i dodał, że cieszy się, iż prasa niemiecka jednogłośnie tę mowę pochwaliła; prasa polska oczywiście inaczej się na nią zapatruje, ale on, Bismark, zadziwiony jest, że wyrażenia jej były dość skromne. Demokraci socjalni, mówił dalej, nie są tak otwarci jak polacy, a to dlatego, że ci ostatni nie wiedzą sami czego chcą. W końcu ks. Bismark zaznaczył, że sąsiedztwo ruskie jest niekiedy niewygodnym, ale bądź co bądź jest przyjemniejszym jak polskie. Mówił o charakterze naszym, o krzyżakach, o mowach cesarza Wilhelma w Królewcu, Malborgu i Toruniu, i zakończył swą orację okrzykiem na cześć cesarza. Mowa ta, jak i poprzednia, oraz cesarskie wystąpienia, dały powód prasie niemieckiej, a za nią i innej do szerokiego rozpisywania się o nas. Oczywiście niepodobna tu poda-

wać tego wszystkiego, co się tam mówi, dość będzie, gdy zaznaczymy, że wszędzie, w każdym wystąpieniu gazeciarskim i niegazeciarskim przebija się niczem niewytłómaczona nie-nawiść do nas.

Bądź co bądź, mowy cesarza Wilhelma w Królewcu i Toruniu nie pozostaną bez głębokiego wpływu na rezultaty przyszłej sesji parlamentarnej. Sesja ta stanowczo przy innych warunkach się odbędzie niż przedtem; surowe napomnienia, dane agrarjuszom i polakom (którzy na to całkiem nie zasłużyli), postanowienie rozpoczęcia walki ze «stronnictwem wywrotu», tak wyraźnie zapowiedzianej w Królewcu, utworzy w przyszłym sejmie poważną opozycję. Czy wobec niej rząd zdoła wytworzyć sobie większość parlamentarną, jest rzeczą wątpliwą. Frakcja polska z konieczności, z natury rzeczy musi podać rękę agrarjuszom, a choć zapewne demokraci socjalni nie znajdą w niej poparcia, bo żywioł polski nie ma żadnego punktu zetknięcia ze stronnictwem wywrotu, to jednakże przez samą konieczność oponowania rządowi, wytworzy się w sejmie poważne i groźne dla projektów rządowych stronictwo. Czy więc wobec tego, polityka drażnienia, polityka poświęcania interesów państwowych dla wygłoszenia, mniej więcej, pięknych improwizacji, jest mądrą, czas to okaże. W każdym razie przyszła sesja parlamentarna przedstawi niewątpliwie jedno z najciekawszych widowisk dla człowieka myślącego; obraz ożywionej walki parlamentarnej, jakiej już dawno nie byliśmy świadkami.

W ubiegłym tygodniu leniwie wlokąca się wojna chińsko-japońska, która powoli traciła swój interes dla Europy, powszechną na siebie zwróciła uwagę przez zaciętą bitwę morską przy ujściu rzeki Yaloo. Z początku obiegła wiadomość, podana ze źródeł chińskich, że chińczycy odnieśli zwycięstwo, ale powoli sprawa cała się wyswietliła i okazało się, że rzeczy się mają przeciwnie. Bitwa stoczona została d. 17 b. m. Cztery wielkie okręty chińskie zatopiono, a trzy japończycy spalili przy pomocy rzuconych granatów. Podczas nocy pozostała flota chińska zdołała się wymknąć, utraciwszy podobno około 600 ludzi. Okręty japońskie uszkodzone w zatarciej, sześciogodzinnej walce, nie zdołały doścignąć uciekających. Bitwa ta jeszcze z tego względu zainteresowała ogromnie Europę, a zwłaszcza te państwa, które posiadają marynarkę, że dała poważne doświadczenie i pewien rodzaj prejudykatu na przyszłość. Okazało się bowiem, że wielkie i ciężkie pancerniki nie zawsze są w stanie oprzeć się lekkim i lotnym krzyżowcom i torpedowcom. To też w dziennikach angielskich i niemieckich czuć pewną radość z tego powodu, że doświadczenie to zrobiono najprzód na Wschodzie, gdzie, jak wiadomo, życie ludzkie jest niezmiernie mało cenione.

Bitwa ta, jak i poprzednia bitwa lądowa pod Piangyang, może mieć bardzo złe skutki dla Chin, a nadewszystko dla dynastji, obecnie tam panującej. Obie te katastrofy wywarły podobno w pałacu cesarskim bardzo silne wrażenie, zamęt ma tam panować wielki, zwłaszcza, że japończycy głośno podobno odzywają się, że poma-

szernią teraz do Munkden. Munkden, dodać tu trzeba, jest świętym miastem dynastji Mandzu, obecnie panującej, i spoczywają tam kości wszystkich jej cesarzy. Ma ono liczyć około 100 tysięcy mieszkańców i leży w odległości 250 kilometrów od granicy koreańskiej. Zajęcie tego miasta przez nieprzyjaciela mogłoby spowodować upadek panującej dynastji. Mimo to nie należy się spodziewać, żeby wojna prędko się skończyła i żeby Chiny tak łatwo uległy. Doniesienia dzienników angielskich twierdzą jednogłośnie, że zasoby tego olbrzymiego państwa dalekie są od wyczerpania, że zgromadzają się nowe armje, że entuzjazm wśród ludności w niektórych prowincjach jest bardzo wielki. Wobec tego niewątpliwą jest rzeczą, że wojna przedstawi nam mnóstwo jeszcze zwycięstw i klęsk wzajemnych i przeciągnie się bardzo długo.

Wybory do sobrania bułgarskiego, jak donoszą ostatnie telegramy, stanowczo wypadły na korzyść rządu. Na 153 wybranych, 114 jest stronników rządu (83 konserwatystów i 27 radosławistów). Opozycja dała 38 posłów (8 cankowistów, 27 unjonistów, 3 stronników Karawelowa i 1 socjalistę). Ten rezultat wyborów świadczy, że rząd nie jest tak odosobniony, jakby sądzić należało z tego, co jego przeciwnicy mówią. Wobec tego, powrót do władzy Stambolowa trzeba uważać za przypadły; zresztą, słowa hr. Kalno-ky, wygłoszone w mowie do delegacji austriackich o wypadkach bułgarskich i Stambolowie, świadczą, że rząd austriacki wcale nie myśli go popierać.

Z Konstantynopola donoszą do «Polit. Corresp.», że w kołach politycznych tamtejszych uparcie powtarza się pogłoska, że toczą się układy między Portą i rządem angielskim o zamianę angielskiej wyspy Cypru na Krete lub na inną wyspę turecką w Archipelagu. Wyspą tą ma być podobno Mitylena. Wprawdzie wieści te mają pochodzić z kół greckich, ztąd autentyczność ich jest podejrzana, wszako żywo one interesują świat polityczny europejski. Niemniej żywo zaniepokojony jest ten świat wiadomością, że stan zdrowia sultana Abdul-Azisa budzi poważne obawy. Twierdzą, że powodem tego jest wielka i natężona praca, jakiej od chwili swego wstąpienia na tron Abdul-Azis się oddawał, co dość nieprawdopodobnie brzmi, że względu na znane lenistwo władców wschodnich.

Sigma.

**Bułgarja.** W Wiedniu otrzymano wiadomość z Sofji, że Cankow wybrany został na deputowanego w Białej i Zlatiku. W ogólności teraźniejsze stronictwo rządowe stanowczo zwyciężyło. Z pomiędzy liberalnych wybrano na deputowanych około 25 osób. Stronnicy Karawelowa stanowczo pobici zostali. W niektórych miejscowościach miały miejsce zaburzenia. W Wiedniu otrzymano prywatne wiadomości, jakoby ministrowie liberalni, Radosławow i Tonczew, już otrzymali dymisję i że podług wszelkiego prawdopodobieństwa gabinet dokompletowanym zostanie przez zamianowanie rusofilów południowo-bułgarskich. Według telegramu, nadeszłego z Sofji, z pomiędzy 153 kandydatów wybranych, jak się okazuje, jest 114 stronników rządu, a mianowicie 87 konserwatystów i 27 radosławowców. Z liczby 39 wybranych kandydatów opozycji jest 8 cankowistów, 27 unjonistów, 3 karawelowców i 1 socjalista. Wiadomość, że Tonczew nie został wybranym, sprawdza się.

**Chiny.** Z Pekinu donoszą, że niemożliwy początek wojny z Japonją i zupełny brak pieniędzy w skarbie, o tyle poruszyły ludność Chin, że zachodzi poważniejsza obawa znaczących zaburzeń, z których prawdopodobnie skorzystają liczni przeciwnicy dynastji mandzurkiej. «Now. Wrem.» przypuszcza, iż w bardzo krótkim czasie uwaga publiczna skoncentrowana zostanie na nieporządkach wewnętrznych i wojnie domowej w Chinach.

### KRONIKA PWSZECHNA.

> Jeden z najbardziej wpływowych organów żydowskich w Londynie, «The Jewish Chronicle», umieścił w tych dniach uwagi godny artykuł o antysemityzmie, w którym czyni żydom zarzut przeczenia i radzi im, aby nie czynili zbytłych krzyków o byle głupstwo, o czym tylko prowokują antysemitów. Nie przypadł ten artykuł w smak dr. Cohnowi z Berlina, który też zaraz wyciął szałnistą replikę. Dr. Cohn uzględnia oczywiście przedewszystkiem stosunki niemieckie. Według bibliografji Józefa Jacoba, przyznaje on, liczba odpowiedzi na napaści antysemitów znacznie przewyższa liczbę pism zaczepnych, a jednak żydostwo niemieckie za mało czyni dla pokonania antysemityzmu.

> W Waszyngtonie w izbie posłów wzięto pod obrady wniosek, mający na celu utrudnienie emigracji do Ameryki. Stosownie do tego wniosku, każdy emigrant byłby zmuszony tytułem pogłównego płacić 8,100, uwolnieni zaś od tej opłaty byłby wszyscy ci, którzy mają krewnych obywateli amerykańskich lub też oświadczą, że chcą zostać amerykańskimi obywatelami.

> Korespondent gazety «Nowosti» wspomina, że «mała Bułgarja», przestrzenia swą równająca się jednej guberni ruskiej, posiada obecnie 56 dzienników. Cankowisci, karawelisci, radykalni, unjonisci, rządowi, stambulisci, socjalisci i t. d., coraz uporczywiej, coraz namiętniej prowadzą walkę wzajemną.

> «Now. Wr.» notuje, ku uciesze wielu współczesnych dramaturgów, że sztuka Szekspira «Wiele hałasu o nic», wystawiona świeżo w Medjolanie, została przez publiczność wygwizdana.

> Maurycy Jokay, o którego usiłowanem samobójstwie puściła pogłoskę jakaś gazeta włoska, oświadcza z tego powodu: «To fałsz! Jeszcze nie zupełnie rozum postradał».

> Ojciec św., jak donoszą telegramy zakazał czytania powieści najnowszej Emila Zola, p. t. «Lourdes».

### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

«Journal de St-Petersbourg» podaje depezę z Berlina, donoszącą, że J. C. W. W. Ks. Następca Tronu d. 9 (21) września przejeżdżał przez Toruń, udając się do Darmsztadu.

Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył przywdziać na Dworze Cesarskim żalobę pięciodniową z powodu zgonu hr. Paryża.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rewizja górnicza. Wice-dyrektor departamentu górnictwa ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, p. Afrosimow, wydelegowanym został na odbycie rewizji rządowych i prywatnych zakładów górniczych w Król. polskiem.

× Rewizja towarzystw ubezpieczeń. Świeżo utworzony przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych komitet asekuracyjny, na ostatnim swem posiedzeniu postanowił podobno odbyć rewizję wszystkich operujących w Rosji towarzystw ubezpieczeń.

× Wzbronienie reasekuracji zagr. Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza podobno poruszyć kwestję, czyby nie wypadało ruskim towarzystwom ubezpieczeń wzbronąć całkowicie dopełniania reasekuracji w towarzystwach zagranicznych. Procent roczny od podobnych reasekuracji, przypadający towarzystwom zagranicznym, dochodzi do poważnej sumy 10 milionów rubli.

× Zasiłany w skłobie rządowej. W minist. spraw wewn. mianowani: wice-dyrektor kancelarii zawiadującego naczelni służbą cywilną na Kaukazie, rz. r. st. *Mickiewicz* — dyrektorem tejeż kanc.; marszałek słaachty pow. jampolsk. gub. podolsk., *dymia pułk. Winogradski* — marszałk. słaachty gub. podolsk.; dyrekt. kanc. gubernatora grodzieńsk., *Jarossenko* — p. o. radcy rządu gub. grodzieńsk.; dr. med. *Ciechanowiecki* — młodszym nadetat. urzędnikiem lekarz. przy departam. medycanym.

× **Ulga podatkowa.** Departament handlu i rękodziel zawiadomil okólnikiem izby skarbowe, oraz urzędników inspekcji fabrycznej i in., że ze względu, iż wielu właścicieli kotłów parowych, wskutek późnego powzięcia wiadomości o zapadłem w tej mierze prawie, nie zdążyło wnieść w swoim czasie przypadającego od nich poboru na rzecz skarbu — postanowił przyjąć odnośnym kontrybucyentom z następującą ulgą: 1) jako termin ostateczny do wniesienia tego poboru za drugie półrocze r. 1894, liczyć się będzie w Rosji europejskiej dzień 15 września r. b.; po tym zaś terminie pobierana będzie już właściwa kara za opóźnienie; 2) kara ta nie będzie doliczana kontrybucyentom, którzy przed d. 15 września należność swą wniosą; 3) kontrybucyentom, którzy już wnieśli należności, i którym kara za przetrzymanie pierwotnego terminu (d. 1 lipca) została już doliczona, zaliczyć tę ostatnią na poczet należności przypadającej z tytułu posiadania kotłów na r. 1895.

× **Sprawy wojskowe.** Świeży rozkaz ministra wojny zaleca ściśle przestrzeganie przepisów prawa przy przedstawianiu oficerów niższych stopni (ober-oficerów) do awansu na oficerów wyższych (sztabs-oficerów). Powód do tego rozkazu nastręczyła okoliczność następująca: Jeden z oficerów, mianowany w pewnym pułku podpułkownikiem, uznanym został przez nowego swego zwierzchnika, dowódcę pułku, za całkowicie nieodpowiedniego, pomimo, że przez poprzedniego zwierzchnika był dobrze pod każdym względem atestowanym. Wskutek zaś zarządzonych wyjąśnień w tym przedmiocie, okazało się, że awansowany od roku 1887 karany był dyscyplinarnie 28 razy.

× **Zarząd stajenny Dworu Cesarskiego** wysłał, jak donosi «Grażdanin», 16 koni do Liwadij. Tamże, jak ogłasza «Prawit. Wiestn.», otwarto czasową stację telegraficzną.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Zastępstwo.** Podczas nieobecności dyrektora departamentu podatków stałych ministerstwa skarbu, p. *Słobodczykowa*, obowiązki jego, z polecenia zawiadującego czasowo temże ministerstwem, sprawować będzie wice-dyrektor powyższego departamentu, p. *Mikołaj Brzeski*.

= **Wystawa drukarska.** Cesarskie Towarzystwo techniczne urządza w Petersburgu pierwszą wszechruską wystawę drukarską. Na członka komitetu w sekcji historii drukarstwa został zaproszony p. *St. Ptaszycki*, który również wszedł do komitetu zarządzającego w r. 1896 zjazd archeologiczny w Rydze.

= **Konkursy literackie.** Słow. Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu ogłosiło konkursy na dwa dzieła, z których jedno ma zwiierać wyczerpujący rys historyczny słowian południowych i zachodnich od tak zwanej epoki historycznej ich istnienia w Europie do r. 1879, z uwzględnieniem historii państw i narodów pogranicznych, drugie zaś obejmować ma historję i stan współczesny Rusi halickiej, bukowińskiej i węgierskiej (Słowaczyny) pod względem politycznym i religijnym. Za pierwsze dzieło premjum wynosić będzie 3,000 rubli, za drugie — 1,000 rubli; za warunek konieczny postawiono, aby rękopisy były nadsyłane wyłącznie w języku ruskim.

= **Sprawy teatralne.** Z powodu wyjazdu na urlop artystki baletu p. *Matyldy*

*Krzysztofskiej*, dyrektora teatrów zaangażowała artystkę zagraniczną, p. *Jadwigę Gartenberg*, która poprzednio występowała w letnim teatrze «Fantasia» w Moskwie. Debiut p. *Gartenberg*, jaki miał tu miejsce w tych dniach w balacie «Koppella», udał się w zupełności. Zeakomity śpiewak, pan *Antonio Coton*, przybył do Petersburga na ofiarowane sobie stanowisko profesora tegoż konserwatorium.

= **Przebieg epidemii** staje się prawie poważecznie łagodniejszy: w Petersburgu od 3 do 9 bież. mies. zachorowało osób 51, zmarło 29; w Warszawie od 28 sierpnia do 3 września zachorowało 15, zmarło 9; w tymże czasie, że zaznaczymy tylko okolice o największem natężeniu cholery, zachorowało w gub. piotrkowskiej 305, zmarło 183; w g. siedleckiej zachorowało 122, zmarło 43; w mińskiej zachorowało 108, zmarło 44; w podolskiej zachorowało 390, zmarło 166; w kieleckiej zachorowało 426, zmarło 255; w radomskiej zachorowało 182, zmarło 107; w grodzieńskiej zachorowało 181, zmarło 80. Gub. kijowska dała cyfry najniższe: zachorowało osób 2, zmarła 1.

= **Makowski**, głośny malarz, opuszczający rodziną Moskwę, z powodu zamianowania go profesorem Akad. szt. pięk. w Petersburgu, żegnany był przez przyjaciół obiadem, i w mowie na nim wygłoszonej dotknął ostatniej reorganizacji Akademii: «reorganizacja ta wytworzyła się nie odrazu, dziesiątki lat się na to składały, dzięki Towarzystwu wystaw ruchomych, które wprowadziło do zniszczenia dawnej akademii».

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 września.

[Jakie dzieci lubi Warszawa? Jubileusz «szpitalika». Dobra myśl człowieka przedsiębiorczego. Konsylja chmielarskie. Piwowarów to nie obchodzi. Z Warszawy na Pragę. Puszcza en miniature. Jesienne wysegi i jesienne tańce].

+ **Warszawa lubi dzieci.** Lubi je pod dwojaką postacią: jako cherubinki zdrowe, tworzące żywy ornament ogrodu Saskiego, i jako cherubinki słabe, leczące się w zakładzie filantropijnym, któremu dano pieśczośliwe przezwisko «szpitalika». I jedne i drugie stanowić mogą temat ładnych obrazków, Warszawa zaś jest, a przynajmniej być pragnie przedewszystkiem: artystką. Brudny drobiazg ludzki, tarzający się po niezamiecionych podwórzach dzielnic, przez proletarjat zamieszkałych, jest jej prawie wstrętny; o losie zaś podrzutków i dzieci, oddawanych «na garnuszek», myśli wprawdzie ze łzami w oczach, lecz, jak dotąd, bez rezultatu pozytywnego.

Nic dziwnego, że przy takim usposobieniu Warszawy, filantropijny szpital dla dzieci jest jej Benjaminskiem, i że z dwudziestopięcioletniego jubileuszu tej pięknej instytucji (który dziś właśnie przypada), cieszy się ona tak prawie, jak z własnych srebrnych godów.

Jubileusz ten jest od dni kilku faktem gorącym nad innymi i najgłośniejszym w towarzystwach i w prasie omawianym. Wszystkie ilustracje podały wizerunki gmachu szpitalnego i jego wnętrza, oraz portrety wszystkich bez wyjątku osób, pełniących w nim stałą obsługę lekarską i administracyjną. Nie brak, naturalnie, i cyfr, które w tym razie mają nietylko swą «wymowę», lecz i — poezję. Główna zasługa stworzenia szpitala przyznana być musi d-rowsi *Sikorskiemu*. On, przed 30 laty jeszcze, powziął myśl założenia specjalnej lecznicy dla dzieci, i po przezwycięzeniu wielu trudności, otworzył ją przy ulicy Solnej. Stało się to w r. 1869, a więc przed okrągłym ćwierćwiekiem. Początki były skromne, wyszła z nich jednak rzecz prawie wspaniała. Usiłowania energicznego lekarza poparło kilku ludzi, obdarzonych w równym stopniu wielką fortuną, jak wielkiem ser-

cem. Byli nimi przedewszystkiem: d. p. *bra-blin Aleksandra Potocha*, oraz d. p. *Leo-pold Kronenberg*, *Jan Bloch*, *Aleksander hr. Branicki* i inni. Szpital dziecięcy przenosił się do własnego gmachu na Aleksandrii i wstąpił na drogę ciągłego rozwoju i doskonalenia się. Liczba łóżek z 26 doszła do stu, a i na tej cyfrze z pewnością się nie zatrzyma.

Otoczając opieką ubogich dzieci, nie zapominaamy i o ich rodzicach. Obok wielkich kamienic z wyglądem pałacowym, któremi przystroiliśmy ulice pryncypalne, wznoszą się u nas domy skromniejsze, dla chudo-pacholików przeznaczone. Może byłoby przesadą twierdzić, że ostatnie mają u nas większą rację bytu od pierwszych, temu wszakże nikt nie zaprzeczy, że ich jest, w stosunku do tamtych, mało. To też z uznaniem zapisuję, że ktoś, rozumiejący potrzeby chwili, wznosi przy ulicy Chmielnej kilka domów, urządzając w nich wyłącznie tanie mieszkania. Najobszerniejszy «apartament» składać się tam będzie z 3 pokoiów, ale nawet i jednopokojowe lokale zaopatrzone być mają w oddzielne kuchnie, wodociąg, światło gazowe i t. p. Przedsiębiorcy, który, nie z filantropijnych zresztą pobudek, stawia owe domy, należy się jak najśluszniej miano dobroczyńcy. Nie jest on dobroczyńcą w znaczeniu człowieka, obdarzającego innych jałmużną, lecz takiego, który równocześnie czyni dobrze samemu sobie i bliżnim. Życzę społeczeństwu swemu, aby podobnych jemu miało jak najwięcej.

Na nieszczęście, o wiele częściej spotyka się u nas takich, którzy nie dbają ani o cudze, ani o własne dobro. Zaliczyłbym do nich w pierwszym rzędzie naszych hodowców chmielu. Nie mają z nich pociechy ani piwowarzy krajowi, ani zagraniczni kupcy; niewiele też im samym przynosi korzyści praca w obranym kierunku. Produkcja chmielu w kraju naszym, zamiast wzrastać i doskonalic się, z roku na rok upada. Może skutecznem *memento* dla hodowców stanie się kilka okolicznościowych pogadanek, jakie wygłoszono w tych dniach w sekcji rolnej naszego Towarzystwa przemysłu i handlu. Treścią ich były: «Uwagi nad krajową produkcją chmielu», «O tegorocznych szkodnikach chmielu» i «O kredycie bankowym na chmiel zastawiony». Podobno wśród nielicznych słuchaczy pogadanek owych nie było ani jednego warszawskiego piwowara. Tłómaczy się to faktem, że Warszawa oddawna już rozwiązała z powodzeniem wielką kwestję: warzenia piwa bez chmielu.

Z Warszawy przeskakuję (właściwie: przejeżdżam tramwajem) na Pragę, pilno mi bowiem stwierdzić znaczny wzrost tego przedmiścia, które już przedmiściem być przestało. Kończy się tam w tej chwili układanie rur wodociagowych, mających dostarczać prężanom wodę przefiltrowaną w warszawskiej stacji filtrów, kończą się też roboty około nowych linii tramwajowych, które ułatwią komunikację z najdalszemi krańcami tej, budzącej się do życia dzielnicy. Praga traci z każdym dniem swój dawniejszy wygląd miasta prowincjonalnego i upodobnia się coraz bardziej do Warszawy. Główne jej ulice otrzymały w ostatnich czasach piękne betonowe i asfaltowe chodniki, wysadzone też je po obu stronach drzewami. Jeżeli obywatele pracy, utrzymując dotychczasowe niskie ceny mieszkań, uczynią je równocześnie piękniejszymi i wygodniejszymi, Praga w niedługim czasie stać się może dla Warszawy tem, czem jest naprzykład Auteuil dla Paryża.

Przy ogólnym wzroście całej Pragi, nie mógł pozostać w stanie dawnego zaniedbania i park prazki. Przygotowano już projekt gruntownego przetworzenia tej miniatury puszczy, w której dotąd broją bezkarnie kieszonkowi *Rinaldowie*. Park otrzymać ma w roku przyszłym porządk i upiększenia, z jakich oddawna już korzystają warszawskie ogrody publiczne.

Za tydzień rozpoczynają się wycieczki jesiennie, przy których, jako dodatek filantropijny (gdzie go u nas niema?) wystąpi jesienna zabawa. Zabawa odbyć się ma w Dolinie, na programie zaś jej, obok muzyki koncertowej i śpiewu, zapisano — tańce.

Mazur.

Warszawa, 24 września.

[«71/2» zamiast «8». Splewacy obcy i swol. Weteran starej gwardji. Tak pracowali! Repertuar Rozmaitości. Jeszcze «Tulacz». Po kampanji. Dwie notatki ze sfer innych].

+ Dni krótkie... więc widowiska w teatrach o pół godziny wcześniejsze. Cyfra «71/2», zapisywana u dołu afiszów zamiast cyfry «8», mówi wyraźnie, że to już jesień, pora niepożądana dla melancholika, ale błogosławiona dla bywalca teatralnego.

Teatr Wielki, już otwarty, wojuje dotąd wyłącznie operą. «Paczka» (wyrażenie warszawskie) zagranicznych śpiewaków produkuje tam przed publicznością nowe (nie zawsze znaczy to: świeże) głosy w nienowych arcydziełach muzycznych. Nowy tenor, p. Giraud, «porwawszy» publiczność w «Pajacach», rozczarował ją w «Fauście», zaciekawiając do trzeciego występu, który będzie dlań decydujący.

Natomiast równą zawsze siłą talentu czaruje melomanów pani Konarska, która z lirycznej Halki przedzierzgnęła się niedawno w namiętną Neddę, ujawniając różnorodność swych śpiewaczych uzdolnień. Ale mimo tych uzdolnień, które krytyka stwierdziła, z uznaniem, a publiczność oklaskami podkreśliła, p. K. «furory» nie robi. Przywykliśmy, aby każdemu, prawdziwemu czy też mówionemu tryumfowi towarzyszył hałas janczarskiej muzyki w prasie... muzyki zaś tej przy występach naszej śpiewaczki nie słyszymy.

I pani Bronisława Dowiakowska *en re-traité*, od czasu do czasu pojawia się na naszym widnokągu operowym. Niespożyta siła i dźwięczność jej głosu budzą zawsze zapal wśród publiczności. Ten świetny sopran, którym artystka posługuje się jak wirtuoz ogranym doskonale instrumentem, za każdym razem przywołuje na pamięć świetną przeszłość opery warszawskiej, epokę Dobrskiego, Troszla i innych.

A zmarł właśnie w tych czasach weteran starej gwardji operowej, ś. p. Józef Szczepkowski, śpiewak nie pierwszorzędnny, a jednak w rodzaju swoim wyborny i poniekąd niezastąpiony. Zmarł na prowincji już jako emeryt, lecz choć starszym był 84-letnim, aż do końca sprawami muzyki żywo się zajmował, śpiewu uczył, chóry wokalne urządzał i nigdy obojętnym na postęp sztuki nie był. «Echo muzyczne» zamieściło w ostatnim numerze repertuar zmarłego śpiewaka, obejmujący 96 oper. Ciekawy to dokument, pod którym nieboszczyk, w imieniu wszystkich swych współczesników mógł być z dumą podpisać: «Tak pracowaliśmy!»...

W przejeździe do Ameryki bawi u nas pani Stromfeld-Klamrzyńska. Czy przy tej sposobności usłyszymy ją na scenie Wielkiego teatru, dotąd niewiadomo. Grono miłośników jej pięknego głosu czyni o to starania.

W dniu 1 października otworzy swe «podwoje» teatr Rozmaitości. Warszawa, zakochana w swym sympatycznym teatryku, aureolą tylu wspomnień otoczonym, z utęsknieniem daty owej wygląda. Na otwarcie daną być ma komedia tłumaczona z francuzkiego, «Męczarnia kobiety», oraz oryginalna jednoaktówka Jordana «Z nudów». Wkrótce potem wejdzie na repertuar Rozmaitości tłumaczona z rękopisu sztuka Sudermana «Rzeź motyli», która, za zgodą autora, pojawić się ma równocześnie w Berlinie i w Warszawie.

Tymczasem stary «Tulacz» nie przestaje zachwycać starych i młodych, będąc dla jednych rozkosznym wspomnieniem, dla drugich przyjemną niespodzianką. Wczoraj grano go po raz 23, przy pełnej sali.

Kampanja ogródkowa zakończyła się doszczętną rozsypką dwóch korpusów; trzeci zaś powrócił we względny porządku do Łodzi, która jest główną jego kwaterą. P. Puchniowski, przy pomocy pp. Mielnickiego, Wysockiego i innych, czyni zaciągi, wybierając się odważnie do Petersburga, pierwotny wszakże jego program już na wstępie napotkał nieprzewidziane przeszkody. Nowy «dyrektor» zamierzał z towarzysztwem swem objechać przedewszystkiem główne miasta Królestwa, aby huśtać swój do boju zaprawić, tymczasem posterunki w owych miastach już wcześniej sajał kto inny. Mimo to w optymizmie swym trwa.

Sprawy teatralne zajęły mi w liście dzisiejszym tak wiele miejsca, że tylko kilka słowami zaznaczyć mogę: 1) powodzenie wystawy obrazów Chełmińskiego, który znajduje u nas nie tylko admiratorów, lecz i nabywców; 2) ukazanie się bardzo dobrej choć niewielkiej książeczki dziecinnej p. t. «Co się z czego robi i z kąd pochodzi?» przez p. Weryho (nakład G. Sennewalda). Urbanus.

+ Składki na sobór. Jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Gurko, ogłasza w dziennikach nowe wezwanie o składki na dalszą budowę świeżo założonego soboru prawosławnego w Warszawie.

+ Nowa posada. W okręgu wojennym warszawskim ustanawia się posada naczelnika kawalerji, z tytułem pomocnika dowodzącego wojskami do zawiadywania kawalerją.

+ Warszawski okręg wojskowy. Na mocy Najwyższego rozkazu, ogłoszonego w «Gońcu Urzędowym», warszawski okręg wojskowy zostaje zwiększony przez przyłączenie do niego powiatów: szczuczyńskiego, sokólskiego, białostockiego, wołkowskiego, białskiego, brzeskiego, prużańskiego, kobryńskiego, włodzimierz-wołyńskiego i kowelskiego, które dotychczas należały do okręgów wojskowych wileńskiego lub kijowskiego.

+ O rozruchach w Lipnie, w Królestwie. «Warsz. Dniew.» podaje następujące szczegóły: «Dnia 30 sierpnia prawie wszyscy żydzi zgromadzili się na ulicy Gdańskiej, ażeby nie dozwolili wyniesienia z mieszkania chorego, którego należało wyprawić do oddziału cholerycznego. Tłum wzburzony w liczbie 2,000 ludzi, nie zważając na wezwania policji do zejścia się, szemrał i głośno wypowiadał swoje żądanie, odmawiając ustąpienia z placu. Niebawem z tłumu w różne strony poleciały kamienie i butelki, przyczem porozbijano szyby w mieszkaniach zamożniejszych żydów, którzy zaręczali, że ich jednowiercy zachowywać będą wszelkie przepisy sanitarne. Dopiero przy pomocy pozostałej w mieście komendy posterunkowej kozackiego pułku uralskiego nr. 3, udało się policji położyć tamę zaburzeniom i rozpedzić tłum, przyczem zaarrestowano i zamknięto w areszcie policyjnym 6 żydów, którzy byli głównymi podżegaczami i przywódcami rozruchów. Żyd Rzeszotka, który się stał mimowoli przyczyną owego zaburzenia, zmarł nazajutrz w szpitalu.

+ Eksploatacja pracy. «Now. Wremia» zamieszcza korespondencję z Warszawy, skarżącą się na eksploatację przez władze drogi żel. warszawsko-terespolskiej pracy podwładnych urzędników. Za nadzwyczajne zajęcia wieczorne, od godz. 7 do 11, nie pobierają pracownicy żadnego wynagrodzenia. O ile słyszeliśmy, na korespondencję powyższą zwrócono uwagę ministerstwa komunikacji.

## Z PROWINCJI.

Wilno, 11 września.

[Most przez Wilję nareszcie gotów. Widoki ułatwienia szynowej komunikacji z Kalwaryją. Piękna studnia na ul. Kalwaryjskiej. Ciągłe wyczekiwanie wody, ruch budowlany; balony].

□ Wspaniały żelazny most, łączący miasto ze Snipiszkami, już został otwarty dla pieszych. Dopiero teraz rozpocznie się wzrastanie normalne tego przedmieścia, czemu dotąd most stary, rozkołatany, nie sprzyjał. Można by też pomyśleć o kolei konnej, wiążącej przystanek tramwajowy z tamtej strony mostu z niezmiernie długą

i inną ulicą Kalwaryjską. Zarząd tramwajów nieśly interes zrobiłby, przedłużając tę linję nawet do samej Kalwaryji. Krocie tysięcy pielgrzymów i cała ludność obozu wojennego wytwarzają na tej linji latem niezmierny ruch pieszy i kołowy. Dawna przeszkadzała tam strzelnica obozowa, zmuszająca podczas strzelania w poprzek drogi robić daleki objazd po piaskach. Dział tej przeszkody niema, strzelanie do celu przeniesiono do Nieświeża. Warto byłoby cokolwiek zrobić i ze studnią na ulicy Kalwaryjskiej. Stoł ona na samym prawie środku ulicy, uwieczniona, jak w zapadłej jakiej wioszczynie, szkaradnym srebrnym drewnianym, szerokim, oślizgłym, grzeszącym w wiecznym błocie. Brak tylko nierogaczyny używającej kąpieli, a obrazek byłby jak wykrojony z ryneczku wiejskiego. Powiadają jednak, że budynek ten jest drogocenną dla Snipiszek rzeczą, jako jedyny punkt, dostarczający nieco lepszej wody. Całe lato komisja «wodna» pracowała nad projektem zaopatrzenia Wilna wodą w dostatecznej ilości; zapowiadano wniesienie projektu na najbliższą sesję rady miejskiej, lecz odłożono to na potem, podobno z powodu małego obeznania się ze sprawą któregoś z koryfeuszów zarządu miejskiego. Nim to obeznanie się skończy, tymczasem obiega pogłoska, że zamierzono umówić się z prof. Wojsławem o wiercenie trzech próbnych studni artezyjskich w okolicach góry Zamkowej, dla przekonania się, ile one dostarczyć mogą wiader na dobę? W razie pomyślnego rezultatu, góra Zamkowa posłużyłaby za punkt wygodny dla centralnego zbiornika. W łonie komisji były głosy o powierzenie roboty inżynierowi miejskiemu, co by znacznie mniej kosztowało i doprowadziłoby do posiadania narzędzi, przy pomocy których miasto mogłoby nadal obchodzić się bez wzywania sił postronnych. Nie czekając wody i innych wygód, przedmieścia rozrastają się coraz bardziej. Tylko co ulica Szopenowska zdążyła w parę lat po jej otwarciu zabudować się z obu stron szczelnie wspaniałymi gmachami, już przybywają dwie nowe: Kaukazka i Kijowska, ze wszelkimi widokami szybkiego rozwoju. Niezależnie od tego, paru znanych prywatnych przedsiębiorców wznosi po kilka wspaniałych kamienic, budowanych na spekulację. Wnosić ztąd można, że interes budowlany w Wilnie, pomimo narzekania na brak lokatorów, opłaca się dostatecznie. Czy owe wielkie kamienice, specjalnie na spekulację wznoszone, nie są tandetą, mogącą się za lat kilka rozpaść w gruzy — zaręczyć nie można. W Mińsku w tych dniach drugi dom hr. Czapskiego, budowany, tak jak i pierwszy, przez antreprenierów, zapadł się od góry do fundamentów. Ani słowa, że budowanie przez dostawców ratuje od kłopotu... Koniec wprawdzie nieco przykry, gdy po obrzędku wręczenia klucza właścicielowi, w czas jakiś budynek się wywraca!

W kronice aeronautyki nasz kraj dorobił się wzmianki. Jeden balon od nas wyleciał, odbywszy znakomity bieg podobłokowy, drugi do nas przyleciał z dalekich stron, niemniej znakomicie się odznaczywszy. Dnia 31 sierpnia z fortecy Osowiec, gub. grodzieńskiej (nieдалеко Goniądza), dwaj oficerowie z fortecznego oddziału aeronautyki odbyli napowietrzną eskurację. Balon wpadł w górnych warstwach na prąd huraganowy, którego nie do czuwając przelecieli w szalonym pędzie w ciągu 8 godzin 800 wiorst i spadli bez wypadku w gub. czernihowskiej. W tych dniach zaś, 25 sierpnia, w pow. wileńskim przy wsi Jacyny osiadł balon bez ludzi, z autograficznym aparatem do notowania bystrości i wysokości lotu, wypuszczony na sześć i pół godzin przedtem z Szarlottenburga. Przeleciał zatem 850 wiorst, robiąc po 130 wiorst na godzinę. W łódce znaleziono kartę z napisem po niemiecku i po polsku, że ten balon należy do Towarzystwa aeronautów w Berlinie. Podług tego adresu posłano telegram i w trzy dni przyjechał

po balon p. Bernohn, asystent berliński-go instytutu meteorologicznego.

A. R. Z.

Witebsk, 12 września.

[Ceny żyta. Cholera. Dr. żel. dźwińsko-witebska. Rada miejska w Witebsku. Obrady w Dymanowie. Wspomnienia. Malżeństwo].

□ Od d. 24 sierpnia na wielkiej drodze żel. tranzytowej, przechodzącej przez Witebsk, ruch towarowy wzógł się niezwykle. Głównie idzie owies do portów ryckiego i libawskiego, a z tamąd do Anglii. Żyta dotychczas transportuje kolej bardzo niewiele. Z miejscowych produktów droga dźwińsko-witebska nie wywozi, choć ceny tutejsze, jakkolwiek wyższe niż w innych guberniach, są w porównaniu z dawniejszymi bardzo małe. Cena żyta w Witebsku i na stacjach aż do Dźwińska wynosi 37 kopiejek za pud. O 60 wiorst od kolei w głąb guberni, naprzykład w Siebieżu, żyto płacono po 60 kopiejek. Jaskrawo to dowód, jaką rolę w układaniu się cen odegrały środki komunikacyjne. Za owies płacono w Witebsku po 42 kop., a więc znacznie drożej niż za żyto. Daleko taniej karmić konie chlebem żołnierskim niż owsem. Siano z 40 kop. spadło na 30 kop.

W guberni witebskiej cholera pojawiła się w połowie sierpnia, mianowicie w Ręczycy, Dźwińsku i Siebieżu, przywieziona przez robotników wracających z Petersburga. Rozszerzenie się epidemii jest bardzo powolne. Żywny obawę, że w przyszłym roku nie ominie też Witebska, który dotychczas był wolny od zarazy, i że się rozszerzy na całą gubernię.

Od połowy czerwca przeszła do skarbu dr. żel. dźwińsko-witebska, a z nią cała linja od Orła do Rygi, do niedawna w posiadaniu trzech gospodarzy, jest obecnie własnością rządu. Dotychczas zmian żadnych; zapowiadają jednak, że od Nowego roku one nastąpią. Dzięki osobistym przymiotom naczelnika połączonej drogi i wyraźnemu jego wymaganiu, żeby nie robić żadnych zmian, które mogą wywołać narzekania ze strony urzędników i robotników, porządek dawniejszy w niczem nie został zakłócony. Długo zarządy niemieckie dwóch dróg (między Witebskiem a Rygą) starały się ukryć rozporządzenia ministerjalne, które Niemców nie odróżniały od ogólnego pojęcia inowierców. Wszyscy szampioni tych zarządów starali się ukryć przed nami, że Niemiec nie jest bardziej uprzywilejowanym od nas. Obecnie pod tym względem stosunek jest jednakowy.

Nie wiem czy prasa nasza zaznaczyła, że w ostatnich latach, z powodu wymaganej znajomości języka polskiego lub ruskiego, w Łodzi, Sosnowicach i wogóle w Królestwie, na posady kierowników fabryk podostawało się wielu Niemców nadbałtyckich, w tej liczbie kilku inżynierów kolejowych z drogi rygo-dźwińskiej.

Rada miejska witebska po dwukrotnym skasowaniu wyborów przez poprzedniego gubernatora, została przez obecnego zatwierdzona w składzie, który wyszedł z trzeciokrotnych wyborów. Do rady (21) weszli, między innymi, pp.: Obrapalski, Fiedorowicz, Mohuczy, Chmarowicz, Jurkowski i Erdman. Na prezydenta radcowie wybrali z pomiędzy siebie p. Mohuczego, adwokata przysięgłego, który uchodził za moralnego przywódcę nowych wyborów. Zatwierdzenie jego było prawie pewne, tymczasem gdy przyszło do głosowania nad pensją prezydenta i uchwalono 3,000 rs., zamiast 4,000 rs., p. Mohuczy rzekł się Z urny tym razem wyszedł i został przez władzę już zatwierdzony p. Józef Koniuszewski, adw. prywatny, który był dyrektorem miejskiego Tow. wzajem. kred. Będzie więc prezydent do pewnego stopnia spuścizną dawniejszych czasów. Jest jednak człowiekiem inteligentnym i uczciwym. P. Mohucemu robiono zarzuty, że nie zgodził się na 3,000 rs., i tym sposobem niejako dał broń dawniejszej radzie do gawęd, że nowy skład nie dobro miejskie, lecz własny inte-

res ma na celu. Jest to pogląd niesłuszny bo trzeba przyznać, że musi być granica ofiar dla idel, i taką granicą była suma wynagrodzenia 4,000 rs., która nie przeszła w głosowaniu. Dochód zaś wziętego adwokata przysięgłego w Witebsku przenosi tę cyfrę półtora raza.

W Dymanowie, majątku p. Piotra Horbowskiego-Zaranka, widziałem cztery ładne akwarele. Przedstawiają one widoki Łazienek, od mostu Sobieskiego, od kaskady, widok teatru na wyspie od strony Czerniakowa i od strony pałacu. Na tym ostatnim widoku widać w oddaleniu sylwetkę Czerniakowa z kościołem i, wogóle, zadrzewienie, zamykające obecnie blisko widnokrąg, nie istnieje na akwarelach. Przeważają stroje francuzkie, lecz po kilka figur w strojach starodawnych umieścił artysta. Bardzo to ciekawe i cenne pamiątki i dzieła sztuki.

W tym samym domu widziałem rzadką pamiątkę — kolorowaną fotografię całego gremjum komitetu Najwyższej wyznaczonego dla urzędzenia i ulepszenia bytu włościan obywatelskich w gub. mohylowskiej. Fotografia ta, robiona w 1859 na 1860 rok, jest dzisiaj historyczną kartką i dlatego podaję o niej te szczegóły. Komitet obradował pod prezydencją marszałka gubernialnego, ks. Stef. Lubomirskiego. Sekretarzem był Piotr Zarank, obaj dzisiaj żyjący. Członkami: Eust. Czerwiński, Kazim. Dunin, Miecz. Świętorzecki, Ign. Mężyński, Winc. Sławiński, Ant. Chodkiewicz, Jakób Rakuza-Suszczewski, Ludwik Słucznowski, Jakób Biszewski, Jan Sołtan, Bazyli Korolko, Ign. Ciechanowiecki, Ign. Komar, Dymitr Hołyński, Teofil Kamiński, Jan Sipajło, Paweł Brzozowski, Edw. Żukowski, Mich. Sianożęcki, Kazim. Stachowski, Uściłowicz i Aleks. Fromandier (obecny marszałek gub. mohylowski). Ostatni pięciu żyją, pozostali już pomierali. Oprócz tych dwudziestu trzech przedstawicieli obywatelstwa, było dwóch od rządu: Aleks. Mężyński i Stef. Hołyński, obaj nieżyjący obecnie.

Z tego składu pp. Fromandier i Korolko rosjanie, Pp. Sipajło i Sławiński, a zwłaszcza pierwszy, byli skrajnymi zachowawcami. Najliberalniejszym był znany z rozrządnego usposobienia Stef. Hołyński, właściciel Krzyczewa, jeden z najbogatszych obywateli. Po większej części rodziny tych członków władają dotychczas majątkami. Byłoby bardzo ciekawem dowiedzieć się od czytelników «Kraju», które z nich obecnie nie posiadają już ziemi.

Białoruś spokrewnia się z Włochami. W roku przeszłym p. Wład. Chłudzkiński, właściciel Łuskowicz, ożenił się z margrabianką Paulucci, córką margrabiego, który był w 1860 — 1863 r. w Warszawie szefem żandarmów i zostawił po sobie dobre wspomnienie. Obecnie panna Jadwiga Chłudzka wychodzi za księcia Liguori, agenta Lloyd'a austriackiego w Trjeście.

Towarzystwo rolnicze, oprócz projektu spółki udziałowej uniwersalnej, przedstawionego do zatwierdzenia władzom, miało bardzo rzadką sposobność wypowiedzieć sąd swój o potrzebach miejscowego rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa zwróciło się przez gubernatora z żądaniem odpowiedzi na projekt ministerjalny organów prowincjonalnych. Należało z całym oddaniem się wypracować odpowiednie dane. Sposobność ta, dzięki warcholstwu jednego, a niedbałości wielu, przepadła. Jest to klasyczny przykład, jak robimy to, co powinniśmy i zarazem możemy.

Oprócz tego, można zaznaczyć przedsięwzięte przez radę środki zorganizowania reperacji taniej i dobrej maszyn i narzędzi rolniczych w Witebsku, za pomocą warsztatów kolejowych; usiłowania ułożenia spisu specjalnych hodowli i specjalnej uprawy w guberni; urządzenie wzorowych stacyi moczenia i obrabiania lnu; organizację biura rady i t. p.

Jastrzębiec.

Kijów, 6 września.

[Rozporządzenie «kampanji» cukrowniczej. Prewencyjna opłata akcyzy. Projekt miejscowych organów ministerstwa rolnictwa. Syndykat rolniczy. Wysłota ministra komunikacji. Drukarnia elektryczna. Zapowiedź wysłógów].

□ Kopanie buraków, a zatem i tegoroczna «kampanja» cukrownicza już się rozpoczęła, a wraz z nią i szereg kłopotów dla plantatorów i cukrowników. Pierwsi narzekają na nieudatny plon buraków i wysokie ceny robotnika, ostatni, to jest przemysłowcy cukrowniczy, znaleźli się nieprzygotowani wobec rozporządzenia ministerstwa z d. 28 lipca r. b. o prewencyjnej opłacie akcyzy po 75 kop. za każdy pud wypuszczonej z fabryki mączki. Dozwolone przez regulamin złożenie kaucji w papierach procentowych, nie ułatwia zadania co do dostaw, przypadających na bieżący miesiąc, wobec krótkości czasu na nabycie właściwych walorów, których cena podniosła się znacznie. Na telegram kijowskiego syndykatu do p. ministra skarbu z prośbą, by można kaucję składać nie w walorach, lecz w mączce, obliczając po jednym pudzie za trzy pudy wypuszczonej mączki i jednym pudzie rafinady w tymże samym stosunku, otrzymano odpowiedź towarzysza ministra skarbu wprawdzie nie odmowną zupełnie, ale stawiającą tak subtelne warunki, iż korzystanie z tej ulgi staje się niemożliwym przynajmniej dla pierwszych dostaw wrześnieiowych.

Gubernator kijowski otrzymał od ministerstwa rolnictwa do opinii projekt ukonstytuowania przyszłych organów miejscowych ministerstwa. Zgodnie z projektem, tego rodzaju organy ministerstwa rolnictwa miałyby przedstawiać osobne komitety rolnicze, gubernialny i powiatowe, składające się z wszelkiego rodzaju władz miejscowych, przy współudziale czterech zatwierdzonych przez ministerstwo wybitnych gospodarzy wiejskich i specjalisty agronoma-sekretarza komitetu, pod przewodnictwem gubernatora (w komitecie gubernialnym) i p. o. marszałka szlachty lub też naczelnika ziemskiego w komitetach powiatowych. Taki skład projektowanego komitetu, o ile nam wiadomo, nie znalazł uznania w miejscowych sferach gubernialnych i w tych dniach u p. gubernatora kijowskiego odbyć się ma narada dla zredagowania kontr-projektu, uwzględniającego bardziej żywioł rolniczy i zapewniającemu mu przewagę nad elementem czysto administracyjnym.

Wkrótce również odbędzie się pierwsze ogólne organizacyjne zebranie członków nowozaawiającego się syndykatu rolniczego (*Južno-russkoje Obszczestwo pooszczereńja ziemledielija*), którego ustawa zatwierdzoną była jeszcze w r. 1892. O szczegółach tej ustawy pisaliście w «Kraju» w swoim czasie, a znany nasz publicysta p. Ignacy Łychowski wyczerpująco umieścił artykuł, wywoławszy nawet polemikę z prasą miejscową. Wobec zbliżającego się zebrania organizacyjnego członków syndykatu, nie możemy nie zaznaczyć raz jeszcze, iż świetna w zasadzie idea przyszłego syndykatu rozbija się u nas o wielki brak ludzi zaufania publicznego, właściwie wykwalifikowanych do bliższego kierownictwa całą rozległą działalnością tego rodzaju instytucji. Ci bowiem, co by się do tego nadawali, z tych lub z innych pobudek zająć się tem nie mogą lub nie chcą, po za nimi zaś pozostaje liczny zastęp kandydatów. Sama ustawa w dodatku utrudnia wybór bliższego kierownika interesów syndykatu, wymagając od każdego ze swych członków obowiązkowo, by był rolnikiem, posiadaczem ziemskim lub dzierżawcą, tymczasem rolnik-dzierżawca lub właściciel małej posiadłości ziemskiej nie może opuszczać swego własnego gospodarstwa, by się oddać zupełnie nowemu zadaniu, w rzędzie zaś posiadaczy wielkich gospodarstw tem mniej chętnych. Wyjście z tego dylematu obmyślił przyzwołe zebranie organizacyjne członków, daj Boże najudatniej, bo syndykatom rolniczemu szczerze życzymy powodzenia.

Nowiną dnia są niedawne odwiedzi-ny Kijowa przez ministra komunikacji, ochmistra Najwyższego Dworu Kriwooszeina. Pan minister bardzo interesował się sprawą urzędzenia przystani na Dnieprze i połączeniem takowej z linią południowo-zachodniej drogi żel. Zwiędzał warsztaty kolejowe, opatrywał gmach zarządu połudn.-zach. dr. żel. i rozmieszczone tam biura i zwrócił szczególniejszą uwagą na drukarnię biletów osobowych o motorze elektrycznym w wydziale odnośnym; pozostającym pod kierownictwem pp. Alfonsa Gintylly i Mieczysława Wiszowatego, którym p. minister wyraził swe wielkie zadowolenie z wzorowego urzędzenia drukarni.

Na drugą połowę bieżącego miesiąca zapowiedziane są wyścigi kijowskiego Towarzystwa wyścigowego, którego wice-prezsem i głównym filarem jest, jak wiadomo, hr. Józef Potocki.

Mik. Trzaska.

przeszłego na własność czynszowników na zasadzie wykupu obowiązkowego wynosi 11,178 dziesiąt. 556 sążni, wynagrodzenie zaś dziesięci-  
ców—731,981 ra. 29 kop.

± Moskwa. Dzień 5 b. m. należał do najbardziej interesujących w bieżącym sezonie je-siennym, z powodu rozegrania dwóch poważ-niejszych nagród, a mianowicie: «Cesarzewi-  
ca Następcy Tronu» i «Middle-park-plate». Nagroda w pierwszej z nich wynosi ra. 8,500 (premjum ra. 1,000 i puchar srebrny wartości ra. 500), dystans 3 w. 211 sążni. W biegu tym pierwszą była «Aubergine» p. L. Grabow-  
skiego, drugim—«Granit» pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego. «Middle-park-plate» moskiew-  
skie, z nagrodą ra. 4,500, rozegrywa się na dystansie 1 w. 66 sążni. Nagrodę zdobył «Ab-  
bas-pasza» p. Iljenki, drugą była «Samaritan-  
ka» p. L. Grabowskiego (nagroda około 1,500 rubli). D. 11 b. m. w biegu wiorstowym dla dwulatków z nagrodą ra. 1,000, do mety głowa w głowę przyszły pierwsze «Chrysantème» pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego i «Casque-  
à-méche» p. L. Grabowskiego. W biegu dodat-  
kowym dwulatków pierwsza była «Mackbeth» hr. Ribeaupierra, drugim «Ingenitor» p. Kra-  
szennikowa ze stadniny L. hr. Kraszińskiego. W biegu wiorstowym o nagrodę «Chilkow-  
ską» rs. 2,000, oraz przedmiot srebrny warto-  
ści rs. 200, pierwszą była «Samaritanka» p. L. Grabowskiego. W biegu 2 w. 133 sąż. o nagrodę Najjaśniejszej Pani rs. 5,000 trze-  
cią była «Josseline» pp. Dorożyńskiego i Skar-  
żyńskiego.

± Tobolsk. Jeszcze jedna legenda o spad-ku amerykańskim. «Tobolska Gaz. Gub.» do-  
nosi, że mechanik parostatku Sibirakowa «Je-  
nisiej», p. Stan. Pietraszkiewicz, niespodziewanie został spadkobiercą 60,000 dolarów.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Z wielkiem zdziwieniem odczytałem w nu-  
merze 36 «Kraju», powtórzoną widocznie z in-  
nych pism zmianę, dotyczącą zbiorów po  
ś. p. ojcu naszym pozostałych. Jest ona od po-  
czątku do końca zupełnie błędna. P. Orłowski  
żadnych papierów nie nabywał; z hr. Potoc-  
kim, jak również z księgarzami lwowskimi  
nikt z rodziny ś. p. d-ra Rollego żadnego  
układu nie zawierał.

Michał Rolle.

Lwów.

Szanowna redakcjo!

Upraszamy o umieszczenie w «Kraju» wi-  
domości, że akademickie stowarzyszenie «Ogni-  
sko» w Wiedniu mieści się obecnie na ulicy  
VIII Lederergasse, l. 15, w parterze, i udzie-  
la wszelkich informacyj nowoprzybywającym  
do Wiednia kolegom.

Za wydział: Wł. Żółciński.

Wiedeń.

Szanowny redaktorze!

W ostatnim numerze «Kraju» jest zmiana  
ka o otwarciu przez Tow. zwolenników ho-  
meopatji własnej apteki w Warszawie, którą  
to aptekę jakobem ja miał zarządzać. Ja, ja-  
ko lekarz i członek komitetu Tow., mam tylko  
zwierzchni nadzór nad czynnościami apte-  
ki, zarządzającym zaś jest p. Stan. Radziejow-  
ski, doświadczony prowizor-homeopata, który  
przed paru laty prowadził aptekę homeopa-  
tyczną w Warszawie, a następnie pracował  
w Petersburgu, w aptece Tow. lekarzy-homeo-  
patów. Czysty zysk z apteki przeznaczony  
na wybudowanie szpitala homeopat. w War-  
szawie.

Warszawa.

Dr. Drzewiecki.

### OD REDAKCJI.

W. Rom. K. Przedłużenie istnienia syndy-  
katu cukrowniczego na lat 5, jest rzeczą za-  
pewnioną. Większość prasy ruskiej jest prze-  
ciwną syndykatom, w ostatnich wszakże cza-  
sach artykułów w tej sprawie nie spotkali-  
śmy. Jedne tylko «Birr. Wied.» poruszyły  
w tych dniach kwestję syndykatu, robiąc za-  
rzut, że pertraktacje prowadzone były w ta-  
jemnicy. Zarzut dość dziwny wobec faktu, że  
ministerstwo skarbu zaopiekowało się syndy-  
katem i że z wiedzą i pod kontrolą niejako  
tegoż ministerstwa narady się odbywały. Pro-

pozycja «Birr. Wied.» ograniczenia ceny cu-  
kru niezawodnie spodoba się wszystkim kon-  
sumentom, nie należy wszakże zapominać, że  
p. minister skarbu ma potężną broń w swem  
ręku dla przecięcia zwyczajów cen cukru: wpro-  
wadzenie na rynek wewnętrzny cukru sagra-  
nicznego. Ten środek był już użyty przed pa-  
ru laty i okazał się skutecznym.

W. Sam. Sprzeniewierzenia 800,000 fr. do-  
konał niejaki Maranchi, wloch z pochodzenia,  
kasjer arystokratycznego klubu przy ul. Royale  
w Paryżu. Nie on nie ma wspólnego ani z po-  
lakami, ani z jakimś mitycznym «polskim klubem  
międzynarodowym». Widocznie tłumacz  
telegramów «Nowosti» popełnił jakiś lapsus  
linguae.

W. Raz. R. Podług «Mińsk. Listka» sprawa  
odbędzie się d. 20 b. m. w wileńskiej iz-  
bie sądowej, z udziałem przedstawicieli sta-  
nów. Oprócz obrońców już wymienionych, wy-  
stąpić ma J. M. Kamiński z Warszawy.

W. S. Mił. Najlepiej niech się pan zwróci  
bezpośrednio do administracji parafji św. Ka-  
taryny w Petersburgu, pod której zawiady-  
waniem znajdują się szkoły męzka i żeńska.

W. Edw. Prz. List z nad B. i S. ozna-  
czony jest numerem I. Prosimy o dalsze.

## MISCELLANEA.

P. Wojciech Szukiewicz, znany w li-  
teraturze, a także na polu pracy społecznej,  
gorliwie przykładający rękę do podniesienia  
Zakopanego, udaje się w tych dniach na stały  
pobyt do Stanów Zjednoczonych pół. Ameryki.  
P. Szukiewicz został ustanowiony delegatem  
Towarzystwa handlowo-geograficznego, zara-  
zem też jeneralnym zastępcą «Przeł. Emigr.»  
na północną Amerykę. Dotychczasowy zaś za-  
stępca, p. Sawicki, z powodu wyjazdu swego  
do Europy, złożył swe zastępstwo.

Na nowotworzonym w tym roku hipo-  
dromie w Karpatach, Tatra Lomnic, od-  
niosła zwycięstwo «Satanella» hr. J. Potoc-  
kiego. Na inauguracyjnym dniu wyścigów  
w Lomnic znajdowało się do dziesięciu tysią-  
cy widzów, które ścigały z przeróżnych sta-  
cyj kuracyjnych, gęsto rozsiadanych w tej czę-  
ści Węgier.

C.-k. ministerstwo wyznań i oświaty na-  
było piękny obraz Brandta «Modlitwa»,  
znajdujący się na wystawie lwowskiej, za ce-  
nę 20,000 koron. Obraz ten ma być przezna-  
czony do Muzeum narodowego w Wiedniu.

Panna Józefa Skórzewska, znana w na-  
szej literaturze pod pseudonimem «Estei», za-  
ślubiła, w d. 25 b. m., we Wrocławiu, pana  
Kazimierza Kisielnickiego. Państwo Kisielnicy  
osiadają w majątku pana młodego, Korzeni-  
ste, w gub. łomżyńskiej.

P. Józef Kościelski, po dłuższym po-  
bycie we Lwowie, wyjechał na Peszt do Sty-  
rii, do zamku Berchtolsheim, gdzie mieszka je-  
go stryj, Sefer basza.

Ag. półn. donosi, że dr. Fabian z War-  
szawy wybrany został na prezydującego w kon-  
gresie naturalistów w Wiedniu.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW

© Zmarły w r. 1886 Karol Lipski, właściciel  
dóbr ziemskich Strzygi, w pow. wrocław-  
skim gub. warszawskiej położonych, sporząd-  
zonym przez się testamentem wydzieliwszy  
żonie swej i jednemu synowi Stanisławowi  
schedy konieczne, całą część rozrządzałą swego  
majątku zapisał na dożywocie synowi, a  
na własność prawym jego potomkom, w braku  
tychże na cele dobroczynne, według uznania  
egzekutorów testamentu, których zamia-  
nował w osobach pp. Aleksandra i Stanisława  
Zaborowskich, oraz p. Konst. Gliszczynskiego.  
Ci trzej egzekutorowie, chociaż nie jednocze-  
śnie, rzekli się wszyscy włożonych na się te-  
stamentem powyższym obowiązków wobec ak-  
cji, wytoczonej przez syna testatora, w której  
tenże domagał się uznania testamentu za  
nieważny, z powodu, że we wspomnianem  
przelaniu swej woli na osoby trzecie, testator  
dopuszczył się substytucji, skutkującej, w myśl  
artykułu 896 kodeksu Napol., unieważnienie  
testamentu. Sąd okręgowy warszawski nie  
przychylił się do żądania powoda, wszakże  
izba sądowa w Warszawie wyrok ten zniosła,  
uznawszy testament za nieważny. Tymczasem  
prokuratorja w Królestwie polskiem, na żąda-  
nie warszawskiej gubernialnej rady dobroczyn-









**BIURO TECHNICZNE.**  
**Wyroby gumowe.**

**NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.**  
Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

**SPECJALNOŚĆ:**  
Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**Sylwetki.**

Idzie potentat ulicą i sapie,  
A złoto z kamizelki omal że nie kapie,  
Więc mu się ustępują, kłaniają wspaniale,  
Chociaż mógłby, co prawda, być już w kryminale.  
(Kolece).

Wielki wybór  
**UBIORÓW MĘZKICH.**  
„MAGAZYN FRANCUSKI”.  
Petersburg,  
Newski prosp. 21.  
Przyjm. obstalunki.

**ZEGARMISTRZ**

**H. FALK,**

Petersburg, Kazañska 33.  
Poleca zegary ścienne i kieszonkowe, od najtańszych do najdroższych. Przyj. reperacje. Gwarancja roczna. (2470-4-3)

**PRZYJACIEL DZIECI.** Matka (otoczona dziećmi). Czy pan lubi dzieci?  
Pan Z. O, tak, pani, szczególnie dziewczynki, począwszy od lat szesnastu. (Mucha).

**P** **WIARNIA POLSKA**  
**F. KINA,**  
Fonarny zaułek, № 9.  
Obiady, śniadania, kolacje z wyborowej prowizji, na świeżem maśle. Abonam. taniej.  
Piwo wybor., wystałe. (2494-4-1)

Pracownia obuwia warszawskiego  
**F. WIERZBOWSKIEGO,**  
Kazańska 46, m. 8. (2458-13)

**LUŻNE MYŚLI.**—Bogatemu bywa ciężko po obiedzie, biedakowi przed obiadem, gdyż często nie wie, czy go jeść będzie...

— Gdyby atrament wiedział, ilu nim ludzi oberwniono, toby się ze wstydu zaczerwienił. (Kur. Por.).

**PANNY**

przyjeżdżające do Warszawy dla doskonalenia się w talentach lub w zawodowej pracy, znajdują pomieszczenie u pani **Walerji Marneé**, róg Wierzbowej i Kotzebue, № 2, w Warszawie. (616-2-1)

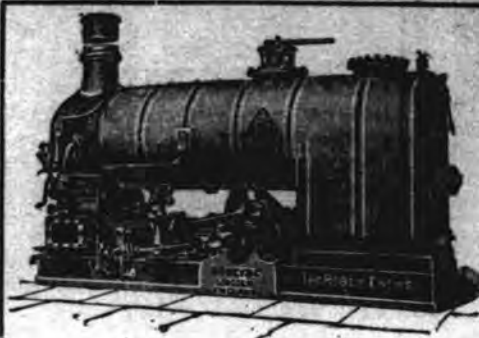
Fabr. kapeluszy  
**J. ULRICH,** (2459)  
Petersburg, Kazañska 8.

**Dobry zegarek.** — Patrz, jaki śliczny kupiłem zegarek.  
— A idzie dobrze?  
— Znakomicie! godzinę robi w czterdziestu minutach. (Słowo).

**FABRYKA LAKIERÓW**  
W Karpinskiego & W Lepperta  
W WARSZAWIE  
(506-22-21)

Z austriackiej polityki wewnętrznej. Słychać, iż rząd zamierza przy nowej ustawie przemysłowej rozciągnąć także «wykaz uzdolnienia» na ministrów i posłów. (Wied. «Figaro»).

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie  
**denta A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.



**MASZYNY PAROWE,**  
kotły, motory gazowe etc.

**ROBEY & CO L<sup>d</sup>**

w Lincoln.

Więcej jak 14,000 maszyn fabrykacji Robey et Co funkcjonuje w różnych częściach świata.  
**REPREZENTANCI:** (610-7-1)  
**Rummel, Lesnik et Co, Warszawa, Włodzimierska 1.**

**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa 4,

**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**

FABRYKI

**H. CEGIELSKIEGO**

W POZNANIU,

polecają z teje

**mfocarnie cepowe z manieżami stałe i przenośne,**

powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-8)

**PŁUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE**

dwu- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.

**Spulchniacze, zgłębiacze, brony, wialnie, sortowniki do kartofli,**

oraz inne narzędzia i maszyny.

Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**APTEKA CENTRALNA HOMEOPATYCZNA,**

Czysta 6 w Warszawie,

Wyszedł z druku staraniem teje apteki

**Poradn. Domowy Homeopatyczny**  
**d-ra K. MÜLLERA.**

Tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego.

Nabyć można w aptece przy ulicy Czystej, 6, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. (618-3-2)



**B. Ronczewski,**  
Warszawa,  
Królewska 25,  
wyd. «Kalendaryz Myśliwsk.».  
**Fabr. i skład**  
broni palnej,  
prochu i przyborów myśliwsk.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (538-52)

**PETERSBURSKA FABRYKA BANDAŻÓW,**  
pasów brzusznych, suspensoryj i t. d.  
**MARKUSA SACHS,**  
Petersburg, Grochowa 29.  
Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obstalunki z prow. za zalicz. (2482-13)

**NA GIEŁDZIE.** — Po co chińczycy robią pożyczkę?  
— Bo są chińczykami.  
— Czy tylko płacić będą.  
— Takimi chińczykami znowu nie będą. (Wiener Punsch).

**Tańców** salon. i charakter. uczy  
**W. DAWINHOFF,** wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)

**J. C. JESSEN**  
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

— Podobno nie udał ci się ostatni egzamin?  
— Przeciwnie, na ogólne żądanie będę go musiał powtórzyć. (Kolece).



**SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA**

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-23)

**W sądzie.** — Żyd (do sędziego). Miesiąc aresztu? Wielmożny panie sędzio, czy nie łaska co opuścić.  
**Sędzia.** Nie.  
**Żyd.** Jak nie, to nie. Proszę tylko, bym mógł karę odsiedzieć w miesiącu lutym.  
**Sędzia.** Niech będzie.  
**Żyd.** Nu, zawsze mały zysk: zamiast 30 lub 31 dni — 28. (Pschütt Caricaturen).

**BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO A. CISZEWSKIEGO I S-ka,**  
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.  
Osuszanie mieszkań. Tepienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy ozolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów.

— Niech papa patrzy — zastrzelilem jąca!  
— I mogłeś to przenieść na sercu?  
— Ależ, papo! Przecież nie będziesz myślał, iż to uczynilem umyślnie — nieszczęśliwy traf. (Bombe).

**WARSZAWSKA SZKOŁA DENTYSTYCZNA.**  
Przygotowuje osoby chcące otrzymać stopień **Lekarza-Dentysty.** Liczba ucni uczęszczających do szkoły w roku szkolnym 1893 — 94 — 180; w lecznicy przy szkole otrzymało poradę w tym roku przeszło 30,000 osób. (611)

**Zbyteczny sport.**  
Dzisiaj, kiedy się za wszelkim sportem człowiek wciąż ugania, Ma sakwatęć wkrótce u nas I sport jeszcze boksowania.

Je to całkiem jest abstrakcyjne,  
Przyzna chyba nawet niemy.  
Bo my przesiedli i tak dobrze  
Za tby brać się wciąż umiemy.  
(Kur. Świąt.).

## PATENTY na wynalazki

wyraża i użytkowuje  
inż. Kazimierz Ossowski,  
biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
(2823-52-17)

Ostatecznie ulepszony, niezbedny  
w obecnym czasie przyrząd  
„STERYLIZATOR“  
do wody i mleka, jest do nabycia  
po rs. 8 w Instytucie szczepienia  
ospy d-ra T. Stepniewskiego,  
Złota 28. Broszura franco. Adres na listy i  
telegramy: Warszawa, Instytut d-ra  
Stepniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie  
w № 29. (578-11-8)

— Dlaczego wzywają lekarza do każdego  
pojedynku?  
— By ranni nie cierpieli długo.  
(Charivari).

Z DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA ZACZYNA SIĘ CZWARTY KWARTAŁ.

# GAZETA POLSKA

największy dziennik polski,

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Obfitość i szybkość informacji ze wszystkich sfer pracy i myśli ludzkiej. Codziennie po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresu polityki, literatury, sztuki, nauki, tudzież artykuły ekonomiczne, społeczne, militarne i feljetyony o sprawach bieżących. Nadto: Depesze polityczne, korespondencje ze stolic europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe (w tem ceny zboża), meteorologiczne, sportowe.

W ODCINKU DRUKUJE «GAZETA POLSKA» POWIEŚĆ

## HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem

# „Rodzina Połanieckich“.

Niebawem po ukończeniu druku tej powieści zacznie «Gazeta Polska» drukować nową powieść SIENKIEWICZA p. t.:

## „QUO VADIS“

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześcijaństwa. «Gazeta Polska» nabyła «QUO VADIS» na wyłączną własność i żadne inne pismo powieści tej przedrukowywać nie będzie.

CENA «Gazety Polskiej» w Warszawie kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres «Gazety Polskiej»: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Adres agentury «Gazety Polskiej» w Łodzi: Księgarnia R. Schatke'go, ul. Piotrkowska. (601-4-2)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-23)

Z A R Z A D

## Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Na przewóz śledzi w pełnych ładunkach wagonowych, od stacji Mława do stacji Praga i Warszawa dr. żel. Nadwiślańskiej, jak również do niektórych stacji dr. żel. południowo-zachodnich, wprowadzoną została z dniem 3 (15) sierpnia b. r. nowa taryfa, ogłoszona w № 548 Zbioru taryf dróg żelaznych ruskich za № 5624. (2504)

## STAN RACHUNKOW

# BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) SIERPNI 1894 ROKU.

W Warsz. W Peterab. OGÓLEM.

### STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Peterab.	OGÓLEM.
Gotowizna w kasie . . . . .	1,257,086 64	346,428 40	1,603,515 04
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	7 09	896 90	
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kred.	—	100 —	1,003 99
b) w rusk. b. dla handlu wewn.			
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp. . . . .	9,065,248 25	1,240,047 41	10,305,295 66
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież. . . . .	25,055 24	128 85	25,184 09
Skup sola-weksli, mając. zabezp. 1) w termin. zobowiąz. handl.	—	10,252 —	458,852 —
2) na mieszk. dom. War., zakł. i fabr. . . . .	448,600 —	—	
Pożyczki terminowe: 1) państw. i przez rząd por. pap. publ. . . . .	140,660 —	52,185 71	726,507 67
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor. . . . .	183,005 —	124,986 —	
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. . . . .	225,670 96		
Poż. do zażądania (on call): 1) państwowe przez rząd gwar. rant. papiery wart. . . . .	1,493,578 43	874,676 91	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwar. . . . .	1,677,510 23	2,393,813 40	6,454,537 77
3) tow. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban. . . . .	8,958 80	—	
2,041 51	10,949 91	12,991 42	
Papery publiczne własne: 1) państw. i przez rząd poręcz. 2) l. zast. i obl. hypot. zabezp. 3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp. . . . .	1,425,637 78	611,338 08	4,317,901 66
2,075,397 04	204,785 76		
743 —	—		
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k. . . . .	230,632 32	—	230,632 32
Korespondencje: 1) Poz. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: α) papier. publ. przez rząd por. β) » » » niepor. γ) towarami . . . . . δ) zobowiązaniami handl. . . . .	306,582 44	51,954 94	
723,847 37	554,300 18		
892,662 62	86,175 48		
1,645,360 67	179,045 10		
b) poz. niepok. dys. kor. zam. miej. . . . .	995,198 51	341,488 31	7,663,081 08
c) kredyty in blanco . . . . .	355,778 15	133,292 54	
2) Pozost. na r-k B-ku (no- stro): A) sumy do dyspozycji Banku: a) na rach. bież. u koresp. B) weksle do zaink. u koresp. Rachunek z oddziałem Banku. Weksle protestowane . . . . . Wydatki bieżące . . . . . Wydatki zwrotne . . . . . Nieruchomość . . . . . Sumy przechodnie. . . . .	570,832 63	327,046 06	
528,589 66	49,890 89		
5,485,985 35	—	5,485,985 35	
10,590 95	34,920 —	45,480 95	
108,481 17	58,655 33	167,136 50	
13,643 49	9,072 16	22,715 65	
136,023 40	—	136,023 40	
190,582 41	404,282 39	594,864 80	
	30,229,861 01	8,021,848 34	38,251,709 35

### STAN BIERNY.

Kapit. zakł. czterech 1-ych seryj	6,000,000 —	—	—	7,200,000 —
Wkład 40% na V serję. . . . .	1,200,000 —	—	—	—
Kapitał zapasowy. . . . .	2,706,146 12	—	—	2,706,146 12
Fundusz rezerwowy. . . . .	150,000 —	—	—	150,000 —
Wkłady: 1) na r-k przek.: a) za okazaniem b) za 7-dn. wyp. . . . .	1,947,360 77	966,704 58		
2) bezterminowe . . . . .	3,655,692 88	4,989 37		10,863,360 51
3) terminowe. . . . .	80,128 57	—		
4,208,484 34	—			
Weksle przedyskontowane i zobowiązania handlowe . . . . .	29,830 49	—	—	29,830 49
Korespondencje: 1) Pozostał. na ich r-k (loro): a) sumy do dyspozycji koresp. b) weksle do inkasa. . . . .	8,275,275 36	815,709 14		
720,794 23	203,618 59			10,247,955 85
2) Pozostał. na rach B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku. . . . . Rachunek z oddziałem Banku. Traty przez B-k akceptowane Dyw. od akc. B-ku niepodnies. Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. . . . .	178,524 43	54,084 10		
—	5,485,985 35	5,485,985 35		
—	196,178 85	196,178 85		
3,994 50	—	3,994 50		
3,925 33	601 63	4,526 96		
420,497 14	172,978 86	593,476 —		
649,206 85	121,047 87	770,254 72		
(2499)	30,229,861 01	8,021,848 34	38,251,709 35	
Weksle do inkas. . . . .	632,140 —	99,524 43	731,664 43	

Zadane z nich. Pani X. Czy to prawda, że pańskie małżeństwo z panną Ireną serwa-  
no? Któż był tego przyczyną, pan czy też ona?  
Młody człowiek. Zadane z nas dwojga — jej ojciec.  
Pani X. A to jakim sposobem?  
Młody człowiek. Zbankrutowałam!  
(Mucha).

**БАЛАНСЪ  
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА**

КЪ 1-му СЕНТЯВРЯ 1894 ГОДА

**АКТИВЪ**

Наличными деньгами въ кассѣ	192,253 96	
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Вилене. Отдѣл. Гос. Банка	500 —	
б) въ Частныхъ Банкахъ	81,715 10	
		82,215 10
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и равные	664,667 72	
б) Гос. Банкъ по III конверси.	40,000 —	
		704,667 72
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ за-логъ земельныхъ имуществъ	61 <sup>3</sup> / <sub>12</sub> — 52,206,588 25 48 <sup>2</sup> / <sub>12</sub> — 9,684,876 26 19 <sup>11</sup> / <sub>12</sub> — 3,283 35	61,894,747 86
б) подъ за-логъ годовыхъ родскихъ имущ.	36 <sup>4</sup> / <sub>12</sub> — 638,411 51 29 <sup>2</sup> / <sub>12</sub> — 10,965,014 60 19 <sup>11</sup> / <sub>12</sub> — 3,980,926 08	15,584,352 14
		77,479,100 —
Ссуды краткосрочныя	5,089,400 —	
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	3,006,800 —	
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами	383,900 —	
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,958,565 (Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вид. Отд. Гос. Банка 4,457,800)	4,739,843 74	
Закл. листы, прин. Банку номин. (445,300)	445,633 81	
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,438,469 56	
б) » разсроченные	89,878 25	
в) » просроченные	1,024,672 18	
		2,503,019 99
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	28,395 13	
б) Разныя	173,528 48	
		201,923 61
Государ. 5% сборъ	23,579 97	
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	4,452 —	
б) » содержанію Банка	247,634 39	
в) » оцѣнкамъ	27,767 39	
		279,853 78
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —	
Оплат. тир. закл. листы обменен.	2,406,000 —	
» » по конверс.	4,700 —	
Оплаченные купоны	1,721,957 50	
Оплаченный дивидендъ	84,254 —	
<b>БАЛАНСЪ</b>	<b>99,448,902 68</b>	

**ПАССИВЪ**

Складочный капиталъ	I — XVI вып. . . . . 6,037,500 — — XVII » . . . . . 161,000 — I — XVI вып . . . . . 1,741,941 39 — XVII » . . . . . 128,800 — Резервный . . . . . 58,942 74	8,128,184 13
Закладные листы выпущ. въ обрацъ:	а) » безсрочные . . . . . 55,389,100 — б) на 61 г. 8 м. . . . . 22,090,000 —	77,479,100 —
Закладные листы, подлежащія выпуску	3,006,600 —	
Сверхсрочное погашеніе:	а) Закладными листами . . . . . 383,900 — б) Наличными деньгами . . . . . 67,009 36	400,909 36
Корреспонденты	10,841 02	
Закл. листы тираж. непред. къ опл.	43 тир. . . . . 3,182,500 — » » » » » през. тир. . . . . 882,700 — » » » » » конв. I и II . . . . . 18,500 — » » » » » конв. III . . . . . 40,000 —	
Купоны подлежащія оплатѣ	2,222,414 50	
Невыданный дивидендъ	89,972 45	
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 2/1 95 г.	1,956,841 76	
Погасительный фондъ 5% для 44-го тиража 1894 г.	370,901 71	
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей.	17,137 09	
Переход. суммы:	а) разныя . . . . . 179,710 80 б) суммы предст. на оцѣнку . . . . . 33,848 26	213,559 06
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	718,850 50	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	386,838 53	
Ценей . . . . . 103,214 17		
Проценты разныя . . . . . 36,015 51		
Проценты по % бумагамъ . . . . . 61,822 89		
		1,256,741 60
Фондъ погашенія стоимости дома пр. Банку	80,000 —	
Фондъ Ссудо-сберегательной кассы служащихъ	92,000 —	
<b>БАЛАНСЪ</b>	<b>99,448,902 68</b>	

(2491) Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ складовой Банку къ 1-му Сентября 1894 г. состоитъ на храненіи акцій и закл. листовъ на 6,525,565 руб.

**ДЫРЕКЦІЯ**

Дроги Желазной

**WARSZ.-WIENSKIEJ**

podaje do wiadomości, że wskutek aкончченія сезону курacyjnego, od d. 15 (27) września włącznie na odno-  
dze ciechocińskiej kursować będą tylko w każdy wtorek,  
piątek i niedzielę następujące pociągi:

- № 33, odchodzący z Aleksandrowa o godzinie 6 m. 30 rano.
- № 43, odchodzący z Aleksandrowa o godzinie 10 m. 5 wieczór.
- № 34, odchodzący z Ciechocinka o godzinie 7 mi-  
nut 30 rano, i
- № 44, odchodzący z Ciechocinka o godzinie 10 mi-  
nut 35 wieczór.

Rzeczono pociągi nie będą się zatrzymywać na przy-  
stanku Odoljon. (2502)

Zagranicznа polityka. Słychać, iż we Włoszech dlatego są tak napełnione wię-  
zienia anarchistami, żeby przy następnem «panamino» brakowało miejsca dla dygnal-  
turzy. (Kikeriki)

**STAN RACHUNKÓW  
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

PO DZIEN 31 SZERPNIA 1894 ROKU.

**STAN CZYNNY.**

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	116,359 72
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	8,531,392 13
Pap. wartości., własność b. stanowiące:	
а) państw. i przez rząd poręczone . . . . .	3,728 27
б) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne . . . . .	4,140 41
2) udziały . . . . .	4,000 —
	8,140 41
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	11,868 68
Korespondenci:	668,141 25
а) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
а) papiery państw. . . . .	55,741 06
б) I. zastaw. i akcje . . . . .	17,129 86
с) weksle z 2 podp. . . . .	968,655 33
2) Sumy do dyspoz. ban- ku (on call) . . . . .	616,781 01
	1,648,206 76
Nasze rachunki (nostro):	
weksle do inkasa. . . . .	131,985 15
	1,780,191 91

Dewizy . . . . .	28,688 29
Nieruchomości . . . . .	60,000 —
Ruchomości i koszta urządzenia . . . . .	8,273 57
Sumy przechodnie . . . . .	451,008 14
Koszta handlowe . . . . .	53,545 48
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	394 05
	6,709,858 22

**STAN BIERNY.**

Kapitał zakładowy } 6,000 akcyj całk. splac. . . . . 1,500,000 — 50% zaliczki na 4,000 akc. . . . . 500,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	668,000 —
Nadzwyczajny kapitał zapasowy . . . . .	80,000 —
Rachunki zysków i strat . . . . .	2,519 59
Niewypłacona dywidenda . . . . .	60 —
Rachunki przekazowe:	
а) за оказаніем . . . . .	260,142 63
б) за 7-днллов. wypowiedzeniem . . . . .	221,450 99
	481,593 62
Wkłady procentowe:	
а) terminowe . . . . .	448,874 —
б) bezterminowe . . . . .	152,552 —
	601,426 —
Korespondenci:	
а) ich rachunki (loro):	
а) sumy do dyspozycji kores- pondentów (on call) . . . . .	1,178,836 66
б) weksle do inkasa. . . . .	180,463 —
	1,359,299 66
б) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku . . . . .	727,594 86
	2,086,894 02
Procent i prowizja . . . . .	266,798 21
Sumy przechodnie . . . . .	582,566 78
	6,709,858 22
(2490)	
Weksle do inkasa . . . . .	187,857 94
Depozyty w przechowaniu . . . . .	4,287,523 57

Łódź, dnia 31 Sierpnia 1894 r.

— Mamusia, kto to była Marja Stuart?  
— To była najmłodsza córka dziewicy Orleańskiej. (Kolce).

**BIURO BANKOWE**  
**„GAZETY LOSOWAŃ”**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (577-6-2)

# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszystk. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

**B-ci R. i A. DIEDERICHES,**

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

**SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:**

Włodzimierska № 8, dom własny.

**FABRYKA:**

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorem.

Fortepiany i pianina z moderatorem. (2654-13-9)

**OGŁOSZENIA z WILNA.**

**KSIĘGARNIA**  
**W. MAKOWSKIEGO**  
 w Wilnie

posiada wielki wybór książek i nut, pośredniczy w dostarczaniu książek i pism tak krajowych, jak zagranicznych. Katalogi dzieł dawnych na żądanie dostarcza. **Nowości** Papier listowy z widokami m. Wilna, 10 ark., k. 15. (2497-6-1)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

**TADEUSZA ODYŃCA**  
 w Wilnie, ul. Wielka № 85.

Główny skład fabryk: J. Frągeta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stol. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-27)

Medal złoty 1893 r.

**MAGAZYN MEBLI**  
 własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

**W Wilnie** do sprzed. dom z ogrodem owoc., bud. nowe mur. i drewn. Ziemi wiecz.-czynsz. 837 kw. sążni, przyn. doch. 2,300 rs. Antokol 1552, ul. Szpitalna. (2-2469)

Z CHEMJI. — Czem się różni od wina burgundzkiego Bordeaux? — Etykieta. (Wiener Wochblatt).

**Młody człowiek** zagranicznego uniwers., poszuk. kondycji na wyjazd. Wilno, ul. Zawalna, dom reform. synodu, u dentystki. (2496)

Z wszechniczy.—Pierwszy student. Nie masz wyobrażenia, jak ja lekcwozę profesorów. Drugi student. Byłem tego świadkiem przy twoim egzaminie. Uważałeś ich za niegodnych jakiegokolwiek odpowiedzi.

(Wied. «Neue Fliegende»).

**NOWOOTWORZONY**

**HOTEL VICTORIA** I RESTAURACJA  
 Petersburg, Kazańska № 29.

75 pokojów wykwintnie umeblowanych, od 1 do 5 rs. Restauracja wzorowa. Kapele. Karety kolejowe. Telefon. Ceny umiarkowane. (2493-4-1) Właściciel NEIFERT.

**FABRYKA KWIATÓW**

J. STRÓZEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ  
 w Warszawie, ul. Długa 61.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
 NOWOŚCI SEZONOWE. (594-12-5)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO  
**FABRYK CHEMICZNYCH FARB**  
**J. S. OSSOWIECKIEGO**

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2421-2-2)

**ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ**

**NADWIŚLAŃSKIEJ**

podaje do publicznej wiadomości, iż pociągi spacerowe, a mianowicie: № 13 między Otwockiem i Warszawą i № 18 między Nowo-Georgiewskiem i Warszawą, z dniem 11 (23) września r. b. przestały kursować. (2503)



По новой системѣ  
**КРАСИВО ПИСАТЬ**  
 и двойной италинской  
**Бухгалтеріи**  
 выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Подное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-18)

Dla podobieństwa. Malarz X., robiąc portret znanego ze skapstwa i zdzierstwa baukiera, mówi do kolegi:

— Mam kłopot z tym portretem; chcąc go uczynić naturalnym, trzeba chyba wymalować go z ręką w kieszeni.

— E-brami odpowiedź—jeżeli chcesz go przedstawić prawdziwie podobnym, to wymaluj go z ręką w cudzej kieszeni. (Facet).

**Lekarz weterynarji,**

polak, 14 lat zajmujący posady bądź wojsk., bądź przy ziemstwach, obecnie wolnopracujący, poszuk. od **Now. roku** przyw. posady w miejscow. polskich. **W. Łobodowski.** Kijów, Bibikowski bulwar, № 25. (2500-2-1)

W górach. — Powiedz mi, panie gospodarzu, czy przewodnik jest pewny? Nuzby się stało jakie nieszczerście. Ja mam kilka córek zamężnych i kilku zięciów.

— O! możesz się pani na niego spuścić. Jest on jeszcze kawalerem i nie ma pojęcia, co to jest świekra. (Flieg. Blatt).

**PODOFCER DYMISIONOWANY** fiński landzkiego pułku (pisarz) poszuk. miejsca; ma rekomendację. Adres: Was. Ostr., 11 linja 56—30, m. 20. Spyt. Bronisława Saulskiego. (2501-1)